



Fot. MIECZYSLAW STASZEWSKI

DZIŚ W NUMERZE:

- ◆ Jak załatwiane są SKARGI OBYWATELI?
- ◆ Refleksje z NOWEGO TARGU
- ◆ Nasze wątpliwości na temat szacowania potrzeb mieszkaniowych w Nowym Sączu
- ◆ Chłopski ruch oporu na Sądecczyźnie w opracowaniu JÓZEFA BIEŃKA
- ◆ Wypowiedzi delegatów na Wojewódzką Konferencję Partyjną: Tadeusza Świdra, Józefa Parol i Tadeusza Górnickiego
- ◆ Korespondencje z ZAKOPANEGO, GORLIC, SZCZAWNICY i KOŚCIELISKA
- ◆ Andrzej B. Krupiński o historycznych losach TYMBARKU
- ◆ „Sztuka kochania” — sport — krzyżówka — kącik różdżkarza

W NAJBLIŻSZYM CZASIE:

- ◆ „Kłopoty to moja specjalność” — Danuta Binek
- ◆ Andrzej B. Krupiński o GRYBOWIE
- ◆ Do czego zmierza nowy związek zawodowy w „GLINIKU”?
- ◆ Jerzy Leśniak o mechanizmach rozpatrywania zażaleń

Kiedy przed kilku tygodniami zorganizowano wielką „klasówkę” dla wysokich urzędników ze znajomości reformy gospodarczej, doc. dr hab. Henryk Sadowski powiedział w wywiadzie dla „Polityki”: „Nigdy dotąd nie dokonano podobnego zamachu na dostojność centralnej kadry kierowniczej”. Ową testową ocenę przeprowadzano pod patronatem i z inicjatywy samego rządu. O ileż większy jest zamach na dostojność, gdy władzę chcą oceniać profani!

W życiu partii funkcjonowanie takiej oddolnej oceny jest statutowym prawem i... obowiązkiem. Tak stawia się tę kwestię w dokumentach IX Zjazdu, który społeczną krytykę uznaje za instrument zabezpieczający partię i nasz system państwowy przed recydywą znanych wypaczeń. Statut — statutem, a życie — życiem. Dlatego mimo odnowy, stale mamy do czynienia z próbami stępienia krytyki, odwetu wobec krytykujących, odmawiania im dobrej intencji. Zdarzają się też próby traktowania odważnych i uczciwych ludzi, którzy z otwartą przyłbicą krytykują zło wskazując zarazem winowajców — jako przeciwników politycznych, mącicieli szkalujących władzę.

O podobnych faktach mówiono niedawno na V Plenum Centralnej Komisji Rewizyjnej PZPR. Przestrzegano przed takim „pomieszczeniem materii”,

DOSTOJENSTWO I KRYTYKA

ponieważ jest to bardzo niebezpieczny kaganiec dla krytyki.

Krytyka... Dlaczego budzi ona tyle emocji? Dlaczego z takim trudem zdobywa sobie prawo obywatelstwa? Wydaje mi się, że jest to m.in. rezultat młodości tego typu instytucji społecznej. Wyjaśnię zaraz co mam na myśli: otóż od wielu lat, a może i stuleci ukształtowały się specyficzne formy krytyki o charakterze publicznym. Chodzi mi o krytykę pewnych dziedzin ludzkiej działalności — krytykę literacką, teatralną, naukową. Od dawna drukowane są różne recenzje z tego zakresu, których zadaniem powinna być obiektywna ocena plusów i minusów dzieła. Do istnienia tego rodzaju krytyki przyzwyczailiśmy się jak do chleba codziennego. Nikogo nie bulwersuje fakt, jeśli recenzent zgani utwór, czy wykonanie wybitnego twórcy. Inna rzecz, że jak świat światem ani aktorzy, ani muzycy, ani malarze nie palali miłością do krytyków.

Krytyka władzy, polityków, administratorów — jako publiczna ocena ich poczynąń — zjawiała się właściwie dopiero po upadku feudalizmu. Wiąże się ona z tworzeniem partii politycznych, parlamentów, na których forum ocenia się prezydentów, premierów, ministrów. Jak więc wspomniałem, taka krytyka jest rzeczywiście młoda, nie utrwaliła się w kulturze życia publicznego jako coś zupełnie normalnego.

Choć mamy w Polsce od prawie 40 lat ustrój demokracji ludowej, przekształcany w socjalistyczny, w mentalności niejednego człowieka pozostało coś ze szlacheckiej pychy, magnackiego dostojństwa, gdzie krytykę uważa się do zamach na pomazańców. Oburzenie, obrażanie się, próba dyskredytowania przeciwnika (tak, tak — krytykujący jest od razu przeciwnikiem!) — to bardzo częste jeszcze reakcje niektórych osobistości.

Tworząc klimat sprzyjający swobodzie słowa, zwłaszcza nieskrępowanym ocenom postaw i poczynąń ludzkich na forum zebrań partyjnych nie można jednak zapominać, że „uczulenie” na krytykę ma także ważne podłoże aktualne. Otóż istotnie, krytyka była w ostatnich latach wykorzystywana przez pravicę społeczną, przez awanturniczych przywódców „Solidarności” do politycznego atakowania i ludzi partii, i przedstawicieli władz państwowych, i samego ustroju. Krytyki nadużyto w walce o władzę jako elementu dyskredytowania socjalizmu. Niebezpieczeństwo to bynajmniej nie zniknęło.

Jak więc odróżnić człowieka, który krytykuje zło, wskazuje winnych w dobrze pojętej intencji o broni wartości socjalizmu, od wroga który chce go podważyć? Nie można odpowiedzieć na to pytanie w krótkim felietonie. Można tu tylko zasygnalizować istnienie tego problemu, ale jedną uwagę warto przedstawić. Otóż starożytni Rzymianie powiadali: „nikt nie jest odpowiednim sędzią w swojej sprawie”. Chodzi o to, aby o wartości krytyki, o intencjach krytykującego nie decydowali krytykowani. Potrafia to lepiej, bo bardziej obiektywnie, uczynić ludzie nie zaangażowani w konflikt osobiste.

LECH WINIARSKI

KAB



Marks był zdecydowanym przeciwnikiem zrównywania, kategorycznie odrzucał nierzadkie również w jego czasach demagogiczne lub naiwne wyobrażenie o socjalizmie jako „powszechnej równości” w podziale i konsumpcji — JURIJ ANDROPOW, „Komunist” ◆ Wszyscy są za demokracją, z tym, że bardzo wielu uważa, że demokracja to jest prawo do zgodzenia się innych z jego zdaniem — prof. ADAM SZYMUSIK, „Literatura” ◆ Poprzednia władza uczyła wszystkich jak i co trzeba robić. A potem wszyscy zaczęli tego samego uczyć urząd. Dziś każdy niemal zabierający głos ma program ... dla innych — ZENON PIECHOŃSKI, „Rzeczpospolita” ◆ Nie można otaczać władzy nimbem tajemniczości, to też tylko ludzie — prof. MARIAN ORZECHOWSKI, „Prawo i Życie”.



Tydzień w regionie



WICEPREZYDENT TULEJA KREŚLI PERSPEKTYWY. Na pytanie reportera „Dziennika Polskiego”, jak długo będzie się czekać w Nowym Sączu na mieszkanie, ob. Tuleja odpowiedział: — „Dwadzieścia lat minimum...”. Prosimy wobec tego o wyjaśnienie, co się stanie z mieszkaniem budowanym przez najbliższe dziesięć lat? Czy one nie będą nikomu przydzielane? A może nastąpiło przejęcie się? Może czekać się będzie maksimum dwadzieścia lat? Minimum — czyli najkrócej — czekać będą ci, którzy wprowadzą się do nowych bloków w roku bieżącym...

Niedawno w kręgach kierowniczych sądeckiej spółdzielczości „wyliczono” — a w ulotkach rozkolportowano — historyczną wieść, że czas wyczekiwania wyniesie 44 lata. Przedstawiciel władz politycznych regionu poprosił wtedy apostołów tej bzdury o podanie konkretnych przykładów, czyli o wskazanie osób czekających w spółdzielczej kolejce dłużej niż 10 lat. Zapadło milczenie. Demagogów jakby zatkalo. Czy nie należałoby zatem w publicznych wywiadach odróżnić znaczenie słowa „minimum” od „maksimum”?

I druga wątpliwość: po siedmiu niemal stuleciach ma Nowy Sącz 65 tysięcy mieszkańców. W cytowanym wyżej artykule podano stwierdzenie, że zaspokojenie potrzeb do roku 1990 wymaga wybudowania tu ponad 16 tysięcy mieszkań. Policzymy: średnio biorąc polska rodzina to cztery osoby w mieszkaniu; zaś 16 tysięcy mieszkań pomnożone przez cztery osoby to 64 tysiące obywateli. Czyżby zamierzał Pan, Panie Wiceprezydencie, w ciągu 17 lat wybudować drugi Sącz? W kryzysowych latach zrobić to, co nasi przodkowie wznosili przez stulecia? Oczywiście, odpowie Pan, że to jest nierealne. I będzie to jedyny punkt, w którym się zgadzamy. Po co więc niefrasobliwe szacunki rzekomych „potrzeb”?

Sytuacja mieszkaniowa Sącza — i głównych ośrodków regionu — jest fatalna. Pisze o tym co kilka tygodni, szukamy sposobów wybrnięcia z opresji, kompetentnie zabrali głos w tej sprawie onegdaj Komitet Miejski. Ale bądźmy ostrożniejsi w zakreślaniu granic rozwoju naszego miasta! Gdybyśmy nawet byli najbogatszym krajem świata, przeżywającym akurat koniunkturę, to i tak niedorzecznością byłoby wprowadzenie w naddunajską kotlinę kolejnych 64 tysięcy mieszkańców, którzy musieliby żyć w Sączu pozbawionym oczyszczalni ścieków i nie posiadającym w nadmiarze ani wody, ani ciepła, ani ośrodków zdrowia, szkół, basenów, sklepów...

Są bariery wzrostu, których bezkarnie łamać nie wolno. Kto zdecyduje, że w widłach Dunajca i Kamienicy ma powstać w najbliższym czasie ponad 100-tysięczne miasto, będzie człowiekiem nieodpowiedzialnym. Zabrzmi to niepopularnie, ale trzeba to uczciwie powiedzieć: 16 tysięcy mieszkań nie wybudujemy do roku 1990, ponieważ nas na to nie stać. Ale nawet gdyby

spadł na nas złoty deszcz, to i tak wcześniej musielibyśmy zrobić coś innego, a mianowicie uczynić bardziej ludzkim życie owych 65 tysięcy, które tutaj już mieszkają. A budować trzeba, racjonalnie niż dotąd, byle w granicach rozsądku. Pańską rzeczą jest rozważyć, czy powinno się miasto powiększyć o 10 czy o 15 tysięcy obywateli. Ale — na litość boską — nie o 64 tysiące! Takiego szaleństwa nasza uboga infrastruktura komunalna nie udźwignie. A nową — bez cudotwórcy — Pan nie zbuduje. Nie sądzimy zaś by udało się Panu wyblagać u Premiera etat dla cudotwórcy. Dlatego proponujemy rzetelne określenie faktycznych potrzeb mieszkaniowych do roku 1990. W tym celu należałoby wpierw policzyć, ile będzie miejsc pracy, ile szkół, łóżek szpitalnych, metrów sześciennych wody pitnej, gigakalorii w ciepłowni. Gdy będzie Pan znał podstawowe parametry Sącza roku 1990, dopiero wtedy może Pan powiedzieć, jakie są prawdziwe potrzeby mieszkaniowe. Obecne metody liczenia stawiają sprawę na głowie: chcemy zbudować sypialnię dla 64 tysięcy ludzi, z góry wiedząc, że będzie ona niedogrzana, bez dostatecznej ilości wody, cuchnąca wokół i bez sensu zlokalizowana, bo przecież o żadnej poważnej rozbudowie przemysłu akurat tutaj mowy nie ma.

Policzmy zatem jeszcze raz swe możliwości i podajmy do publicznej wiadomości, o ile mieszkań naprawdę toczy się gra. Zmęczonego uciążliwymi codziennymi bytowaniami społeczeństwa nie wolno dłużej karmić ani iluzjami co do 16 tysięcy mieszkań, ani czarnowidztwem w sprawie minimum 20 lat wyczekiwania. Wierząc, że cała sprawa jest wynikiem nieporozumienia, prosimy o jej zrozumiałe wytłumaczenie.

LISTY DO PARTII. W ubiegłym roku do Komitetu Wojewódzkiego PZPR wpłynęło 389 listów zawierających skargi, zażalenia, postulaty i prośby obywateli. Ponadto 519 osób skorzystało bezpośrednio z „pokoju przyjeźdźcy”, który mieści się na parterze budynku KW przy alei Wolności 49. We czwartki w pokoju tym dyżuruje sekretarz KW, w pozostałe dni — członkowie Komisji Skarg i Wniosków — oraz pracownicy polityczni Komitetu. W porównaniu z rokiem 1981 ilość listów niemal się podwoiła, zaś ilość interesantów wzrosła o jedną trzecią.

Do instancji partyjnych w terenie zwróciło się o pomoc 225 osób listownie oraz 3541 osobiście. Z danych tych wynika, że każdego dnia kilkanaście osób powierza swe problemy i troski bądź krzywdy właśnie Partii. Cieszyć się z tego, że mają do nas zaufanie, czy raczej martwić się, że w normalnym trybie nie zdołali załatwić swych spraw? Odpowiedz na to pytanie wymaga bliższego rozpoznania tematu. (Wewnątrz numeru rozpoczynamy dziś cykl publikacji o funkcjonowaniu sy-

stemu skarg i zażaleń w regionie). Dodajmy tylko, że w roku 1982 do izby przyjeźdźcy w Urzędzie Wojewódzkim zgłosiło się 225 osób, wojewoda wysłuchał 254 obywateli, wojewodowie — 331. Ponadto administracja otrzymała 1181 skarg pisemnych.

Wracając do listów przekazywanych Komitetowi Wojewódzkiemu trzeba odnotować, że co dziesiąty list był anonimowy, że nadal opieszale reagują na skargi niektóre instytucje i urzędy, którym zlecono rozpatrzenie spraw, że Sekretariat KW wystąpił o wyciągnięcie konsekwencji służbowych wobec kierowników tych urzędów, które zalegają z udzieleniem odpowiedzi.

Komisja Skarg i Wniosków KW obradująca ostatnio z udziałem tow. Józefa Brożka zapoznała się z materiałem opracowanym przez kierownika Referatu Listów i Inspekcji KW, Krzysztofa Witkowskiego. Z opracowania tego wynika, że 62 procent skarg jest zasadnych. Jednakże tylko połowa oczekiwała się pozytywnego załatwienia, gdyż ogromna część dotyczy spraw mieszkaniowych. Możliwości przydziału mieszkań są wciąż znikome, nawet jeżeli skarżący się ma mocne argumenty dotyczące swej sytuacji.

W dalszej kolejności skargi dotyczą stosunków w zakładzie pracy, funkcjonowania administracji państwowej, handlu i usług, rent i emerytur, wyrażnie rzadziej — sądów i organów ścigania, oświaty, kultury, sportu, turystyki, wypoczynku, wyjazdów za granicę, działalności ZBoWiD.

Bliższy wgląd w treści podnoszonych spraw ujawnia, że sporo pretensji wywołują opinie wystawiane przez pracodawcę, kary i zwolnienia z pracy, także — organizacja pracy handlu i zła jakość towarów, przewlekły sposób załatwiania spraw uwłaszczeń i wywłaszczeń, funkcjonowanie służb geodezyjnych oraz architektów i urbanistów, niedościganie w SKR-ach i terenowych jednostkach administracji. Zwłaszcza rolnicy uzalają się, że załatwienie nawet prostej sprawy wymaga wielu wizyt w urzędach i długiego oczekiwania na decyzję.

Członkowie Komisji Skarg i Wniosków KW — oprócz dyżurów, wyjazdów w teren, badania sposobu załatwiania skarg — systematycznie analizują przyczyny rodzące niezadowolone obywateli. Szybkie i skuteczne reagowanie na nieprawidłowości sygnalizowane w listach do Partii i zgłaszane w instancjach to ważny element odrodzenia się społecznego zaufania. Jest to również istotna część mechanizmu chroniącego życie publiczne przed wypaczeniami.

ALARM NAD WODAMI TRWA. Polski Związek Wędkarski skupia w okręgu nowosądeckim około 10 tysięcy członków. Ze sprawozdania przygotowanego na kolejny Zjazd Delegatów widać, że organizacja ta spełnia wiele ról społecznych: umożliwia wypoczy-

nek po pracy, prowadzi działalność sportową, pobudza racjonalną gospodarkę rybną, szkoli straż społeczną. Nas najbardziej interesuje aktywność PZW w dziele ochrony środowiska naturalnego. Co roku Zarząd Okręgu opracowuje „raport o stanie wód województwa nowosądeckiego”. Jest to każdorazowo zestaw sygnałów zebranych w terenie przez ludzi uwrażliwionych na postępującą degradację rzek. Z różnych przyczyn nie doczekały się jeszcze te raporty dostatecznie poważnego potraktowania. Aktywiści Związku — nie zrażeni małą skutecznością swych ostrzeżeń — nadal gromadzą dowody barbarzyńskiego stosunku do przyrody i przesyłają je kompetentnym władzom.

W ubiegłym roku zanotowano 27 przypadków poważnego zatrucia wód, z czego tylko 4 sprawy zostały skierowane do prokuratur, które zresztą umorzyły postępowanie. W trakcie lustracji ujawniono 464 przypadki zagrożenia naszych wód, przy czym 305 przypadków to niebezpieczne zrzućcie ścieków przemysłowych i komunalnych, a 159 to wysypiska śmieci. Wśród 14 miast regionu — połowa nie posiada w ogóle oczyszczalni ścieków zaś istniejące są przeciążone. Taka jest skala cywilizacyjnych opóźnień w województwie i — mimo wysiłków — sytuacja nie ulegnie poprawie z dnia na dzień. Ale autorzy obecnego sprawozdania donoszą równocześnie o sprawach, które można uporządkować bez miliardowych inwestycji. Niepokój budzi np. podłączanie się prywatne posesje do sieci burzowej, a we wsiach — bezpośrednio do potoków, rowów melioracyjnych i rzek. Nieprawidłowo składowany jest obornik i gnojowica; sprzeciw wywołuje także nagminne wyrzucanie śmieci do rzek. Stąd słuszny postulat, by każde sołectwo — jak najpilniej wyznaczyło kawałek terenu na lokalne wysypisko śmieci. Wystąpiono także do stosownego ministra z wnioskiem, by za stan czystości koryt i obrzeży rzek odpowiadała właścicielka przylegających doń gruntów (tak jak w miastach odpowiada się za stan czystości chodników).

Piszą dalej działacze okręgu PZW o rabunkowej eksploatacji żwiru i dewastacji rzek nieprzemyślaną działalnością hydrotechniczną. Regulacja rzek, melioracje, budowa spiętrzeń bez przepławek — to często zagrożenie dla racjonalnej gospodarki rybnej. Kruszywo — zdaniem Związku Okręgu — powinno się pozyskiwać przez uruchomienie lokalnych kamieniołomów lub wyznaczenie w gminach miejsc eksploatacji ładowej. Wykazy miejsc i ilości poboru kruszywa, z podaniem dni, godzin oraz nadzoru — ograniczą niezgodny z prawem rabunek.

Zrzeszeni w PZW wędkarze zwalczają klusownictwo, współdziałając w tej dziedzinie z milicją i ORMO. Pomocne okazały się uprawnienia do wymierzania mandatów z ramienia Straży Ochrony Przyrody.

Mniej znana szerszemu ogółowi jest działalność gospodarza PZW. Zarybie-

PARTIA w DZIAŁANIU

Nie będzie pobłażania dla różnej maści spekulantów, malwersantów i złodziei. Przemówienie Wojciecha Jaruzelskiego w Katowicach odbiło się żywym rezonansem w instancjach i organizacjach partyjnych, wśród robotniczych załóg. W porozumieniu z organami administracji państwowej, prokuratury i milicji — instancje PZPR opracowały programy zwalczania wszelkich przejawów patologii społecznej, głównie bogacenia się kosztem społeczeństwa, alkoholizmu, kradzieży.

Partia liczy w realizacji tych programów na szeroki udział społeczeństwa, szczególnie robotników, którzy od dawna żądali zaostrzenia

kursu wobec rekinów podziemia gospodarczego, nieuczciwych agentów i handlowców, złodziei mienia społecznego, pasożytów i nierobów. Nadchodzi czas bezpardonowej walki z tymi, którzy żyją na koszt społeczeństwa, żerują na brakach w zaopatrzeniu, bogacą się bez wkładu pracy. Dziś już nie wystarczy krytykować — trzeba aktywnie włączyć się do działań, wskazywać i obnażać zło. Organa ścigania i wymiaru sprawiedliwości nie zrobią tego same, bez społecznego wsparcia.

Oburzenie robotniczych załóg wywołują informacje o wygórowanych płacach i premiach w niektórych zakładach i spółdzielniach, w tym również na terenie województwa nowosądeckiego. Zbyt słamazarne jeszcze wyciąga się partyjne, kadrowe i dyscyplinarne wnioski w stosunku do sprawców ważących dysproporcje płacowych. Te wysokie, sięgające dziesiątków i setek tysięcy zarobki pracowników tarnowskiej „Laury”, czy nowotarskiej spółdzielni o dzieżowej pokrywają społeczeństwo, wszyscy kupujący po wygórowanych cenach produkty tej radosnej twórczości.

Dlatego całe społeczeństwo musi postawić tamę tego rodzaju gospodarczym wybrakom. Potrzebne są też skuteczniejsze mechanizmy kontroli ze strony nie tylko instancji partyjnych, ale również liczących zrzeszeń, a także banków i komisji cen mających obecnie szerokie kompetencje. Samodzielność, samorządność i samo-

finansowanie się nie mogą oznaczać bezkarnego samowoli placowej i cenowej przedsiębiorstw i spółdzielni. Coraz lepiej rozumieją to organizacje partyjne i powstające ogniwa związków zawodowych.

W lipcu ub. roku odbyło się w Zakopanem wyjazdowe posiedzenie Egzekutywy KW, która podjęła węzłowe problemy miejskiej organizacji partyjnej oraz najważniejsze sprawy społeczno-gospodarczego rozwoju stolicy Tatr. Co zmieniło się od tej pory? Na to pytanie szukano odpowiedzi na kolejnym wyjazdowym posiedzeniu Egzekutywy KW. Jej członkowie uczestniczyli w zebraniach ośmiu Podstawowych Organizacji Partyjnych, zapoznając się z problemami poszczególnych środowisk.

Podstawowym zadaniem, jakie postawione zostało przed zakopiańską organizacją partyjną, było odzyskanie autorytetu i społecznego zaufania. Nie przychodziło to łatwo, bo w instancji miejskiej trwały spory, dokonywano częstych zmian kadrowych. Przesilenie jednak nastąpiło, licząca 1638 członków miejska organizacja PZPR zbiera dziś siły. Wyraźnie zahamowany został spadek liczebności szeregów partyjnych, chociaż organizacje podstawowe ciągle jeszcze rozstają się z ludźmi biernymi. Wiele organizacji partyjnych może pochwalić się znacznym dorobkiem. POP grupująca działaczy sportowych doprowadziła do podpisania porozumienia między okręgiem Polskiego Związku Narciarskiego a Tatrzańskim Parkiem Narodowym w sprawie



Tydzień w regionie



nia, odłowy selekcyjne i gospodarcze, wspomaganie naturalnego rozrodu przez budowę sztucznych tarlisk i schronów dla ryb — to również ważny kierunek aktywności Związku.

Kto serio pragnie zajmować się ratowaniem naturalnych walorów regionu, powinien docenić i wykorzystać przemyslenia oraz propozycje aktywne PZW. Skupia on bowiem wielu zasłużonych dla województwa obywateli.

BEATA DEMBOWSKA

*

SESJA W „GLINIKU”. W sali teatralnej Gorlickiego Centrum Kultury odbyła się sesja popularno-naukowa z okazji 100-lecia Fabryki Maszyn Wiertniczych i Górniczych. Jej współorganizatorami był KZ PZPR oraz ZZ ZSMP. Uczestnicy sesji obejrzeli wystawę obrazującą zdarzenia historyczne związane z regionem Gorlic, szczególnie zaś samej Fabryki. Wystawa wykazała, że narodziny polskiego ruchu robotniczego wiązały się ściśle z tworzeniem się proletariatu w Gorlicach. Ponadto pokazano dorobek twórczy robotników „Glinika”, m. in. artykuły zamieszczone na łamach różnych czasopism.

— W latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia w Gorlicach istniało aż sześć zakładów przemysłu naftowego — stwierdził JAN PELCZAR. — W roku 1881 wydobyte ropy naftowej w powiecie gorlickim przekroczyło ponad 7,3 tys. ton i było najwyższe w Galicji. To właśnie ropa przyciągnęła do Gorlic firmę Berghelm i Mac Garvey, która dała początek dzisiejszemu „Glinikowi”. Glinicka Fabryka odegrała więc pionierską rolę w mechanizacji i rozwoju prac wiertniczych nie tylko w Galicji, ale również w niepodległej Polsce. Siłą dynamiczną tych przemian była — liczna jak na ówczesne czasy — załoga stanowiąca ośrodek ruchu robotniczego Gorlic i okolicy.

W trakcie sesji wygłoszono trzy referaty: były dyrektor Fabryki, Tadeusz Wrona, mówił o tradycjach ruchu robotniczego w „Gliniku”. Tadeusz Karus omówił dzieje ruchu młodzieżowego, zaś przewodniczący ZZ ZSMP, Aleksander Szpyrka przedstawił zamierzenia na przyszłość zakładowej organizacji młodzieżowej.

J. L.

*

Z KRONIKI MILICYJNEJ. Rozbój w Krynicy: Renata N., Daniela Z., Małgorzata J. oraz Cezary R. przy użyciu brzytwy obezwładnili Małgorzatę K., splądrowali jej mieszkanie zabierając sprzęt domowy i odzież wartości 200 tys. złotych. Uciekli wynajętą taksówką. Przesłane zatrzymane w Łodzi, część łupu udało się odzyskać. ● **Seria włamań:** w Zakopanem nieznanymi sprawcami wtargnęło do pokoju w hotelu „Kasprowy” unosząc biżuterię, garderobę oraz sprzęt radiotechniczny za 700 tys. złotych. Również pod Tatrami okradziono dwa samochody obywateli węgierskich (m. in. dwie pary nart i

trzy pary butów!). W mieszkaniu Kaziemierza L. w Nowym Sączu wyrwano zamek drzwiowy i skradziono biżuterię na kwotę 130 tys. złotych. Znacznie większą stratę poniosła Maria T. z Wiotowa, której włamywacz zabrał kosztowności wartości ponad miliona złotych. Włamania do placówek handlowych! W Krynicy do baru „Osiedlowego” i restauracji „Krynicka” zakradli się złodzieje. Łupem padły papierosy, czekolady, konserwy oraz alkohol za 90 tys. złotych. Również w Krynicy do magazynu sanatorium „Lwigród” dokonano włamania zabierając płytki glazurkowe oraz terrakotę za 28 tys. złotych. Na stacji w Muszynie stwierdzono, że w jednym z wagonów pociągu relacji Wałbrzych — Bułgaria brakuje pomy, a w środku — odzieży i naczyń szklanych za 70 tys. złotych. W Podgrodziu nieznanymi sprawcami dostrawiono do budynku urzędu gminnego, wyłamał drzwi do biurka z kasą pancerną, której sforsowanie przekroczyło jednak jego możliwości. Do domu Mar-

ziano Włodzimierza Z. z Krużlowej Niżnej na 6 miesięcy pozbawienia wolności (w zawieszeniu na 3 lata) oraz grzywnę 10 tys. złotych za posiadanie alkoholu z nielegalnej produkcji. ● **Spekulacja:** Kierowniczką sklepu GS w Dobrej Elżbieta P. ukryła przed na-bywcami towar za 211 tys., skazano ją na 8 miesięcy aresztu w zawieszeniu na 4 lata oraz 20 tys. grzywny. Ekspedientkę WPHW z Zakopanego, Marię B. ukarano grzywną 20 tys. zł. za ukrywanie towaru dla znajomych. W Nowym Sączu wszczęto postępowanie karne przeciwko Janowi G., który nielegalnie prowadził warsztat szklarski — odnaleziono tam szkło okienne za 360 tys. zł. ● **Pożar:** W Poroninie spłonęły zabudowania mieszkalno-gospodarcze wraz ze sprzętem i płodami rolnymi Jana P. Straty oszacowano na 1,5 mln zł. Przyczyną była awaria instalacji elektrycznej.

J. L.

*

HANDEL MORFINĄ. 3 marca funkcjonariusze KW MO w Nowym Sączu zatrzymali w Zakopanem grupę osób (pochodzących spoza naszego województwa), które przewoziły samochodem środek odurzający — morfinę (morfium hydrochloricum). 5 tys. (!) ampulek tego mocnego narkotyku przeznaczone było na sprzedaż dla narkomanów. Handlarze spodziewali się uzyskać minimum 7 dolarów za jedną ampulkę. Zakwestionowany łup szacuje się na 35 tys. dolarów. Morfina znajdowała się w oryginalnych opakowaniach (producent — warszawska „Polfa”). Dotychczasowe ustalenia wskazują na ogólnokrajowy zasięg tego przestępczego procederu, pewne tropy prowadzi również za granicę. Milicja aresztowała kilku handlarzy, trwają dalsze działania w celu ustalenia źródła pochodzenia morfiny. Szczególnie interesująca będzie odpowiedź na pytanie: **Jaką drogą i w jaki sposób środek odurzający znajdujący się pod ścisłą kontrolą znalazł się w tak olbrzymiej ilości w rękach handlarzy?**

O opinie na temat szkodliwości przyjmowania morfiny poprosiliśmy magistra farmacji, Mariana Pierzchałę z apteki przy nowosądeckim Rynku: — O tej sprawie dowiedziałem się z dziennika telewizyjnego. Dla mnie handlarze morfiną to po prostu zbrodniarze. Skutki zażywania tego narkotyku są dla organizmu zabójcze. Po początkowym okresie euforii, oszołomienia i zwińdów dochodzi do całkowitego wyniszczenia fizycznego organizmu oraz paraliżu systemu nerwowego. Uzależnienie następuje niemal natychmiast. Kolejne dawki powodują częste śpiączki, a później śmierć. Dlatego działalność handlarzy morfiną traktowałbym na równi z najpoważniejszymi przestępstwami kryminalnymi.

JERZY LEŚNIAK

GIEŁDA PRACY

Cheesz zarobić dodatkowo? — Przeczytaj!

Zespół Szkół Kolejowych w Nowym Sączu zatrudni pracowników porządkowych (sprzątanie) na pół etatu. Mile widziani będą emeryci i renciści. Wynagrodzenie — dwa tysiące siedemset złotych plus premia w wysokości 20 procent wysokości zarobków. Pracownikom przysługują również dodatkowe świadczenia w postaci: legitymacji kolejowej, ekwiwalentu pieniężnego za umundurowanie, bezpłatnych biletów przejazdowych i świadczeń opieki zdrowotnej. Praca w godzinach popołudniowych — od zeszłej do dwudziestej.

Zainteresowani mogą zgłaszać się pod adresem: Zespół Szkół Kolejowych w Nowym Sączu, ulica Św. Ducha 6, w dyrekcji szkoły.

Zespół Szkół Samochodowych w Nowym Sączu poszukuje pracowników porządkowych (sprzątanie). Wynagrodzenie za pracę na pół etatu wynosi około dwóch tysięcy złotych. Praca w godzinach rannych lub popołudniowych — do ustalenia.

Chętni winni zgłaszać się w Zespole Szkół Samochodowych w Nowym Sączu, ulica Rejtana 18, sekretariat.

Zespół Szkół Ogólnokształcących imienia Marii Konopnickiej w Nowym Sączu zatrudni na pół etatu nauczycieli języka angielskiego. Wynagrodzenie — według obowiązujących stawek.

Adres szkoły: Nowy Sącz, ulica Żeromskiego 16.

Wydział Oświaty i Wychowania w Nowym Sączu oferuje pracę wykwalifikowanemu nauczycielowi języka polskiego w formie zastępstwa do Szkoły Podstawowej nr 10 w Nowym Sączu. Wynagrodzenie — według obowiązujących stawek.

Chętny może zgłosić się pod adresem: Wydział Oświaty i Wychowania w Nowym Sączu, ulica Piłarska 17 a, pokój nr 5.



ka Ch. w Nowym Targu wtargnęła złodziej, który uderzył go butelką w głowę, ogłuszył i zabrał 4 tys. złotych. Obaj byli w stanie niebrzeżnym! ● **Nieszczęśliwe wypadki:** W sanatorium „Lotus” w Rabce Adam S. podczas kąpiel w wannie użył elektrycznej suszarki do włosów i został śmiertelnie porażony prądem. W Lipnicy Wielkiej podczas rozładunku prywatnego samochodu ładunek szkła budowlanego przysięgnął Eugeniusza G., który zginął na miejscu. W Łosiu koło Łabowej kierowca równiarki Jan Z. wpadł na śliskiej drodze w poślizg i przysięgnął do pobliskiego drzewa przechodzącego o bok Bolesława G. Poszkodowany zmarł.

● **Kłusownictwo:** W lasach koło Lipnicy Wielkiej zabrzyniano Alfreda W., który nielegalnie używał karabinu kbks. U Jana G. w Uściu Gorlickim znaleziono broń palną własnej konstrukcji oraz amunicję wykorzystywaną do polowań. ● **Bimbrownictwo:** Andrzeja J. z Wilczysk oraz Zbigniewa K. z Gorlic sąd skazał na rok więzienia w zawieszeniu na trzy lata oraz 25 tys. grzywny za nielegalną produkcję alkoholu. W trybie przyspieszonym ska-

zagospodarowania Tatr dla potrzeb narciarstwa. Podobne porozumienie zostało podpisane z partyjnej inspiracji między TPN i Centralnym Ośrodkiem Sportu.

Organizacje partyjne wykazały wiele inicjatyw w zakresie reaktywowania działalności samorządów pracowniczych oraz organizowania nowych związków zawodowych. Tak było w TPT „Tatry”, PBO „Podhale”, FWP, MPRB, SZRODİM i MPKG. Są jednak jeszcze i takie organizacje, które nie mogą przezwyciężyć swoich wewnętrznych trudności, np. w WSS i ZWW „Cepelia”.

Miarą odzyskiwania autorytetu w społeczeństwie jest liczba spraw kierowanych do Komitetu Miejskiego przez bezpartyjnych. Instancja przywiązuje do ich prawidłowego rozpatrywania dużą wagę; mówiono o tym na ostatnim plenarnym posiedzeniu. Na większość wniosków zgłoszonych w czasie kampanii sprawozdawczej organizacje partyjne otrzymały już odpowiedzi.

Dla udoskonalenia przepływu informacji politycznej utworzono przy instancji miejskiej zespół redagujący biuletyn informacyjny „Fakty”.

Wiele jednak słabości nie udało się wyeliminować z pracy miejskiej organizacji PZPR. Za mało uwagi poświęcono organizowaniu otwartych zebrań partyjnych, rozbudowie szeregów, szkoleniu partyjnemu.

Również w dziedzinie społeczno-gospodarczej pozostało do rozwiązania wiele trudnych problemów. Zdecydowanego przyspieszenia wymaga

budownictwo mieszkaniowe. Udało się natomiast wprowadzić do planu budowę oczyszczalni ścieków, wodociągów w Poroninie i innych urządzeń infrastruktury komunalnej. W roku przyszłym Zakopane otrzyma nową piekarnię, tak potrzebna wobec zwiększenia się ruchu turystycznego. W Zakopanem i Gminie Tatrzańskiej można byłoby zrobić więcej, ale pod warunkiem lepszej inspiracji i sprawniejszej organizacji czynów społecznych. Dla osiągnięcia tego celu nieodzowna wydaje się poprawa funkcjonowania administracji miejskiej, o pracy której coraz krytyczniej wypowiada się znaczna część organizacji partyjnych. Potrzebne są więc szybkie decyzje kadrowe w zakopiańskiej administracji terenowej i w kilku tamtejszych zakładach pracy.

Intencją partii jest odrodzenie ruchu związkowego na zdrowych zasadach. Zadaniem instancji i organizacji partyjnych jest ochrona niezależności związków zawodowych od administracji państwowej i gospodarczej, dopomożenie załogom pracowniczym w utworzeniu silnych, klasowych związków zawodowych. Natomiast wspólnym celem organizacji partyjnych i związkowych jest współdziałanie w rozwiązywaniu spraw decydujących o warunkach pracy i bytu załóg pracowniczych. Istotnym problemem jest też prawidłowe ustalenie wzajemnych stosunków między związkami zawodowymi a samorządem pracowniczym.

Zadania instancji i organizacji partyjnych w

odradzaniu ruchu związkowego w województwie były przedmiotem obrad Egzekutywy KW. Warto dodać, że Sąd Wojewódzki zarejestrował już około osiemdziesięciu organizacji związkowych. Kilkanaście dalszych wniosków czeka na rozpatrzenie. W kilku zakładach odbyły się już wybory do władz związkowych. Powstają programy działania w interesie załóg pracowniczych. Na załatwienie czeka wiele spraw, których nikt z związków zawodowych nie jest w stanie rozstrzygnąć. Nie rozwiążą ich też komisje socjalne, które w tym miesiącu zakończą swoją działalność.

● Egzekutywa Komitetu Gminnego PZPR w Jabloncu dokonała oceny działalności miejscowej GS. Zwrócono uwagę na złą jakość wędlin oraz konieczność wzmoczenia czujności, by sprawiedliwie dzielono masę towarową.

● Podstawowa Organizacja Partyjna w Instytucie Matki i Dziecka w Rabce wystąpiła z propozycją przeprofilowania miejscowego Liceum Ogólnokształcącego na kierunek pielęgniarstwa, co mogłoby przyczynić się do zmniejszenia deficytu średniego personelu medycznego w uzdrowisku. Natomiast egzekutywa POP w gorlickim oddziale Nowosądeckiego Przedsiębiorstwa Ceramiki Budowlanej bardzo krytycznie oceniła stan techniczny urządzeń i budynków cegielni oraz kaflarni.

ROMAN KOSTANECKI

MOSTY

O tym dokumencie można powiedzieć, że jest skierowany do wszystkich Polaków: i do tych, którzy w całej rozciągłości są ZA, i do tych, którzy wahają się i mają wątpliwości, i do tych wreszcie, którzy są przeciw, ale nie chcą przyjąć, a nawet znać argumentów, bo są innego zdania. Warto, aby zastanowili się nad przedstawionym punktem widzenia. Deklaracja Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego poddając pod ogólnonarodową dyskusję rodowód PRON, jego zasady ideowe, istotę ruchu i jego miejsce w

systemie politycznym oraz kierunku działalności, formułuje jednocześnie te wszystkie wątki, które nie mogą nie obchodzić ogółu obywateli. Oto fragment: „Zwracamy się do tych wszystkich, którzy pragną umocnienia szacunku dla dobrej pracy, którzy chcieliby ulepszać życie w swojej dzielnicy, swojej wsi, zakładzie pracy, czy uczelni — aby skorzystali z szansy, jaką daje zjednoczenie sił dla wspólnych celów”. Słowa proste, pozbawione patosu, mówią o sprawie, którą właściwie każdy z nas ma w sobie zakodowaną.

Niemal każdy potrafi powiedzieć — co ta praca znaczy, ile od niej zależy, jak szanujemy ludzi dobrej roboty. W dziełach naszych myślicieli i pisarzy nie brak zwrotów sławiących pracę. Praca rozumna i wytrwała przebija góry, nad przepaściami przerzuca mosty! — pisał Bolesław Prus. Dziś (kiedy doświadczamy skutków kryzysu, napięć i podziałów wewnątrz społeczeństwa, rozchwiania — jak głosi Deklaracja — systemu wartości moralnych, trudnej sytuacji materialnej wielu obywateli, niewykorzystania

znacznej części potencjału przemysłowego, spadku jakości, wydajności i dyscypliny pracy — jakże aktualne stają się słowa autora „Lalki” i „Faraona”. I dosłownie, i w przenośni chodzi o to, aby poprzez pracę przebijać góry nawyków i rozbieżności międzyludzkich, żeby przebijać góry przesądów i mury uprzedzeń, żeby przerzucać mosty porozumienia wiodące ku lepszej przyszłości. Nasz naród jest utalentowany, zdolny, posiada wiele umiejętności, ale czy dość wytrwały i cierpliwy? Wiele uznanych autorytetów wyrażało w swych dziełach przekonanie, że sukces składa się z minimalnego udziału geniuszu i rozstrzygającego wkładu pracy uporczywej, konsekwentnej, ofiarnej i efektywnej. Ostatni okres, kiedy drgnęło mocniej życie gospodarcze kraju, dowodzi zresztą, że stawka na pracę, to szansa na jedyne wyjście, którego nikt za nas ani nie wybierze, ani nie wypełni czynem. Deklaracja PRON stwierdza: „Ułożymy wspólne programy działania odpowiadające naszym potrzebom i aspiracjom”. Jest to szczytne wezwanie, ale realne stanie się tylko wówczas, gdy — jak mówił Norwid — od uczestnictwa w związku pracy nikt nie będzie się chciał wywinać.

W tej dyskusji, która toczy się nad kształtem Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego, nad udziałem wszystkich Polaków w odbudowywaniu więzi społecznych, gospodarki, kultury — nikomu nie wolno nie udzielić głosu — mówił Jan Turek, członek Wojewódzkiej Tymczasowej Rady PRON w Nowym Sączu. — Tylko wówczas będzie ona autentycznie demokratyczna. I jeszcze jedno: musimy mieć świadomość, że przebieg dyskusji będzie bacznie śledzony przez zwolenników Ruchu, ale jeszcze baczniej przez jego przeciwników. To nakłada na nas zdwojoną odpowiedzialność za decyzje, jakie podejmiemy, decyzje ważne przecież na przyszłości Polski.

PRON w województwie ma dziś 35 ogniw — miejskich, gminnych, osiedlowych — funkcjonuje też 35 OKON-ów; łącznie około 2200 ludzi bezpośrednio zaangażowanych w ruch. Dużo to czy mało? Rzecz nie w ilości, a w zaangażowaniu każdego z uczestników. O powodzeniu Ruchu nie decydują przecież dokumenty, deklaracje, lecz praktyczne działania.

Tematem obrad plenum Wojewódzkiej Tymczasowej Rady PRON był udział ogniw Ruchu w Nowosądeckim w przedkongresowej kampanii wyborczej. W posiedzeniu uczestniczyli przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych województwa, partii i stronnictw, związków młodzieżowych. Gościem posiedzenia był wicemarszałek Sejmu PRL, członek Prezydium TRK PRON, prof. dr hab. ZBIGNIEW GERTYCH — człowiek, który zapisał się w historii naszego regionu, jako jeden z współtwórców słynnego „eksperymentu sądeckiego”.

Jakie sprawy podkreślano w dyskusji, co szczególnie niepokoił tutejszych działaczy PRON?

Michał Zbyszewski (Zakopane): — Pora rozważyć przyszłość Frontu Jedności Narodu, bo jego działacze — ci autentyczni, którzy poświęcili krajowi wiele codziennej, trudnej, szarej pracy, czują się jakby zawieszeni w próżni. Chcą nadal działać, lecz chcą też wiedzieć, pod jakim sztandarem. Nie jest to tylko kwestia zmiany „sztyldu”, lecz chodzi również o uznanie tego wszystkiego, co FJN wniosł do rozwoju Polski przez minione dziesięciolecie.

Stanisław Swiniarski (Gorlice): — Ruch PRON staje się dziś faktem dokonanym i warto powiedzieć jasno, czym być nie chcemy: „dekleracją” przy podejmowaniu niesłusznych decyzji, parawanem dla fikcyjnych konsultacji ze społeczeństwem. Uważamy, że wszystkie ważniejsze sprawy dotyczące społeczeństwa powinny być rozpatrywane na forum PRON, opiniowane przez nas i ta opinia musi być brana pod uwagę przez władze.

Stanisław Szwarek (Łącko): — Nie mówienie, a czyni są ważne. Dlatego u siebie, w gminie, staramy się, by PRON był inicjatorem i organizatorem czynów społecznych dla wspólnego społecznego dobra. Trzeba nam jednak więcej zrozumienia ze strony władz, bo jeśli jedna, druga nasza inicjatywa nie wypali, trudno nam będzie w przyszłości zmobilizować ludzi.

Ignacy Pizik Rapacz (Raba Wyżna): — PRON jest ruchem młodym, a młodych w nim ogromnie mało. To niepokojące zjawisko. Jeśli dziś nie zjednamy dla Ruchu młodzieży, kto będzie go wspierał za lat dziesięć? Jest to ważne zadanie dla nauczycieli-wychowawców, a tych, niestety, też musimy często dopiero „wychowywać”.

Urszula Migacz (Nowy Sącz): — Nie zapominajmy o roli kobiet! One najbardziej umieją łagodzić napięcia w rodzinie i otoczeniu, one wychowują młode pokolenie. Liga Kobiet Polskich przyjęła więc sobie za cel działanie na każdym odcinku życia w kierunku kształtowania porozumienia między ludźmi.

Józef Brożek — I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR: — Jednym z ważkich elementów budowania porozumienia jest odbudowa autorytetu władzy, a na to składa się również tryb rozpatrywania i rozstrzygania ludzkich spraw, wniosków, skarg. Nie przypadkiem więc zarówno Komitet Centralny Partii, jak i nasz Komitet Wojewódzki, i wszystkie instancje partyjne w terenie zwracają dziś baczna uwagę na szybkie, sprawne i sprawiedliwe reagowanie na te sprawy.

Zbigniew Gertych: — Jedną z naczelnych idei PRON jest partnerstwo z władzą, a nie jedność z nią, a podstawą działania — uczestnictwo indywidualne, indywidualny akces obywateli do Ruchu. Chcemy walczyć o jedność naszej ojczyzny i nie chcemy też uронić nic z niczego dotychczasowego dla niej dorobku. Musimy odrodzić poszanowanie autorytetów — prawdziwych autorytetów — i odrodzić poszanowanie uczciwej pracy. Mamy więc przed sobą ogromną pracę dla kraju i społeczeństwa. Sądzę, że jest to wizja frapująca, która powinna porwać szczególnie młodzież.

Plenarne posiedzenie Wojewódzkiej Tymczasowej Rady PRON zakończyło się podjęciem uchwały w sprawie kampanii przedkongresowej w województwie.

ELŻBIETA GLINKA, BOGDAN KUJAWA

Niewiele ludzi wierzy w skuteczność skarg i zażaleń. Szanujmy na pozytywne załatwienie urzędowej sprawy lub odwołania od administracyjnej decyzji upatrują w łapówce lub protekcji. A przecież obywatelskie skargi winny spełniać arcyważną funkcję prostowania niesłusznych posunięć władzy, zapobiegania gromadzeniu się żalów i niepokojów, a jednocześnie dla świadomego urzędnika mogą być bogatym źródłem informacji o ludzkich oczekiwaniach, zastrzeżeniach i pragnieniach. Postanowiliśmy w najbliższych numerach sądzić nie funkcjonowaniem instytucji skarg w urzędach, zakładach pracy i placówkach handlowych. Spróbujemy odpowiedzieć na pytanie, czy skargi te są załatwiane są uczciwie. Dziś — a zażalenia składanych na ręce naczelnika gminy Gorlice.

Pierwsze odczucie pozytywne. Tablica nie kłamie — zastaje naczelnika za biurkiem w dniu przyjęcia interesantów. Ciekawostka, są to dni targowe: wtorek od 7 do 12 i piątek od 8 do 10.

— Rolnik nie lubi pisać. Woli przyjść osobiście, popatrzeć urzędnikowi w oczy, rozmówić się bezpośrednio i powiedzieć, co mu leży na sercu. W roku ubiegłym przyjęłem blisko 1300 osób, o tutaj mam wszystko zewidencjonowane — naczelnik STANISŁAW SOBCEK wyjmuje zeszyt, w którym starannie zapisuje sprawy, z jakimi zgłaszają się mieszkańcy gminy.

W książce skarg zarejestrowano w

SKARGI i zażalenia

roku ubiegłym 26 pisemnych interwencji. Niewiele, ale i tak więcej niż poprzednio. 17 rozpatrzono w urzędzie, resztę przekazano do innych jednostek. Część pism nadawcy adresowali do Wojewódzkiej Grupy Operacyjno-Kontrolnej, UW, redakcji gazet i Radiokomitetu. Trafiły one z powrotem na biurko naczelnika z adnotacją „przesłaliśmy do ponownego rozpatrzenia” lub „załatwienie sprawy według własnego rozważania”. Przypomnę, że Kodeks Postępowania Administracyjnego zabrania rozpatrywania skargi przez tego, kto uprzednio wydał decyzję, od której obywatel się odwołuje lub skarży.

Większość skarg dotyczy jednak przypadków indywidualnych: sporów rodzinnych i sąsiedzkich, konfliktów międzyludzkich i majątkowych. Tu można jeszcze coś wydedukować. Gorzej z zażaleniami na pracę urzędu lub innych instytucji — tylko 6 skarg. Rolnik z Kwiatonowic lub Kobylanki po prostu nie wierzy w to, że jego głos może przysłużyć do porządku „panów-urzędników”.

Załatwiania skarg w urzędzie dopłnuje JERZY GRZESIAK, szef obrony cywilnej, oddelegowany przez naczelnika do żmudnej pracy sprawdzania czy ludzkie słowa nie są rzucone na wiatr.

— Niektóre listy kierowane są pod zły adres — mówi Jerzy Grzesiak. — W kampanii wyborczej nie było czasu

na to, aby ingerować w decyzję samorządowego zarządu spółdzielni. Ciężkie, że trafiają do nas skargi nie na urząd, tylko na inne jednostki, które zaszyły obywatelom za skórę. Oto kilka przykładów.

Z Kwiatonowic, z Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej, nadeszło zażalenie na autokratyczne metody zarządzania, na bałagan i niewłaściwe zagospodarowywanie gruntów, na nie wysłuchiwanie głosu samorządu i nadmierne stosunków z mieszkańcami wsi. Przeprowadzona przez naczelnika kontrola potwierdziła stawiane zarzuty. Prezesa zdjęto, ale już znalazł sobie inną pracę na kierowniczym stanowisku.

Niektóre instytucje ociągają się z dotrzymaniem terminów przyjętych zobowiązań. Należności pieniężne trzeba wyciągać jak przysłowiowemu psu z gardła. Obywatel z Szymbarku nie może doczekać się wypłaty odszkodowań za szkody dzicze. Orazem, przychodzą fachowcy, szacują, ale pieniądze jak nie ma, tak nie ma. Rejon Dróg Publicznych zwleka z zapłatą odszkodowania mieszkańcom Kobylanki za wcześniejsze zabranie gruntu. Rosną stosy papierów, mitrzą się ludzkie czasy.

W teczce odnaleźć można teksty gotowe do wygłaszania w ... kabarecie. Uratujmy pewien „utwór” od zapomnienia:

„Szانونi towarzysze, mam stary dom, bardzo ładny, nad stawem, piękny

powiedział, że nie mają mieszkań. Pracuję w spółdzielni inwalidów, mam najniższy zarobek, pracuję mi ciężko, nie gdzie bo ani się nie wyspię, bo wypić nie ma gdzie tak się męczę. Jusz bym rad się podjąć jakiejś operacji doświadczalnej w Klinice i zgadzam się na to, jusz mi życie zbrzydało i fufit leci deszcz pada. Drodzy towarzysze, ratujcie”

Zbadałem sprawę dokładnie. Według oświadczenia spółdzielni, autor listu cierpi na umiarkowany niedorozwój umysłowy. Otrzymał bezpłatnie wersalkę, dwa komplety pościeli, koldre, wiadro i niednied. Wszystko sprzedał, pieniądze wydał na alkohol. Urząd gminy wyremontował mu dach, spółdzielnia zapewniła posiłki regeneracyjne, obuwie, wysłała na wczas rehabilitacyjny, założyła książeczkę mieszkaniową, z której wkład został wycofany i po prostu przepity. I co z takim poczyć?

Są też skargi — zdaniem naczelnika — irracjonalne.

— Jakże inaczej nazwać postępowanie obywateli, którzy przychodzą i domagają się dodatkowych przydziałów materiałów budowlanych. Kiedy tłumaczę im, jak skromnymi środkami dysponujemy, odgryzają się, że pojadą do Warszawy i tam narobią bigosu. W gminie buduje się obecnie 350 obiektów, z puli wojewódzkiej otrzymamy w I kwartale zaledwie 1300 ton cementu i 126 tys. cegieł. Z pustego i Salomon nie należe. Obawiam się jednak, że ilość skarg uzasadnionych będzie rosła. Wynika to z braku aktów wykonawczych do obowiązującej przecież od 1 stycznia ustawy o ubezpieczeniu rolników. Wiele kwestii z tej ustawy nie jest jasnych nawet dla prawników, a my, w urzędzie, musimy już podejmować konkretne decyzje, z których później — być może — będziemy musieli się wycofać.

REFLEKSJE Z NOWEGO TARGU

Powszedni dzień na początku marca, przedpołudnie, deszcz i śnieg, wokół rynku kłębi się tłum przyjezdnych: gaźdźiny z okolicznych wiosek, turyści, wczasowicze. Że jest to miasto na szlaku, jeszcze wyraźniej widać na dworcu autobusowym — zatłoczonym niebawem, okupowanym przez ludzi objuczonych zakupami i przez młodzież szkolną ćmiącą papierosy. Pusto o tej porze w pobliskim domu kultury, w czytelnicy, nawet w restauracjach i kawiarniach są wolne stoliki. Kioski w centrum ogołocone z prasy, którą bez trudu można nabyć w bocznych uliczkach. Samochody chłapią błotem, „koniki” pośredniczące w nielegalnym handlu kozuchami — tkwią na posterunkach, salon gier mechanicznych ma komplet działwy rodzaju męskiego, ruch w księgarni i na postoju taksówek.

Najważniejsze — jest niewidoczne dla przybysza. Najważniejsze rozgrywa się w kombinacji obuwniczym, na budowach, w spółdzielniach, w szkołach. Z perspektywy rynku — jest to nadal miasto przy przystanku.

Po upadku Wita Wójtowicza, po jego haniebnej dezercji — nastąpiły trudne dni dla nowotarskiej organizacji partyjnej. Szarpana z różnych stron i malejąca liczebnie — działać musiała na wielu polach równocześnie. Gruntownie zmieniła ekipę kierującą miastem, wybroniła lokal partyjny przed apetytami likwidatorów, odzyskała kontrolę nad tym, co się mówi w radiowęzle i na publicznych imprezach. W trudzie przezwyciężyła wewnętrzne rozchwianie. Ale prawdziwa zmiana sytuacji — i tutaj — nastąpiła dopiero po 13 grudnia. Dopiero wtedy można było skoncentrować siły na sprawach dla miasta najważniejszych.

Właśnie o tym, co najważniejsze dla ludzi, a nie dla polityków, będzie się za chwilę mówić. Z udziałem sekretarza KW, Ludwika Kamińskiego, który działał tutaj w miesiącach najtrudniejszych, obraduje dziś Komitet Miejski. Przygotowane na piśmie „Kierunki działań w roku 1983” nie są ani lepsze ani gorsze, niż podobne dokumenty formułowane w innych instancjach. Z reguły tworzą je ludzie przywiązujący więcej wagi do umieszczania w tekście maksimum myśli programowych, niż do stylistycznej obróbki. Wskutek tego — to co piszemy i mówimy na użytek bieżącej pracy wewnątrzpartyjnej — skażone jest na ogół specyficznym żargonem, który wszyscy rozumiemy, choć nikt za nim nie przepada. Dosadniej się wyrażając — nasz język polityczny od wielu lat jest chory, ubogi, a dla części społeczeństwa — wręcz irytujący. Wśród spraw czekających na odnowę ta również wymaga rychłego podjęcia.

Bardzo szeroki program wyznacza sobie Komitet w dziedzinie umocnienia szeregów partyjnych. Idzie o ich jakość i zwartość pozwalającą skutecznie oddziaływać na poszczególne środowiska zawodowe. A więc rzetelność, szczerść i bezpośredniość każdego towarzysza, konsultowanie decyzji, przestrzeganie w polityce kadrowej wymogu fachowości, uczciwości i wysokiego morale, słuchanie robotniczych opinii, częsty kontakt instancji z organizacjami podstawowymi.

W zakresie pracy ideowo-wychowawczej głębokie zmiany w treści i formie szkoleń, troska o poziom kadry lektorów, szczególny nacisk na po-

prawę klimatu w środowisku nauczycieli i działaczy kultury, analiza wartości ideowo-artystycznych wszelkich imprez okolicznościowych i kulturalnych.

Dalej — poprawa efektywności oddziaływania na organizacje społeczne, ze szczególnym uwzględnieniem młodzieży, kierunki politycznej aktywności wobec administracji i samorządu mieszkańców, praca wśród radnych...

Jako oddzielny rozdział — zadania Komitetu w zakresie ochrony zdrowia (zarówno budowa nowych obiektów, jak i praca nad podnoszeniem etyki pracowników służby zdrowia), dalej — ład i dyscyplina społeczna, skuteczniejsza walka z przestępczością. Wreszcie na końcu obszerny fragment o zadaniach związanych z reformą gospodarczą, poprawą warunków pracy, odradzaniem się samorządu, ocena przebiegu procesów inwestycyjnych w mieście. Także troska o produkcję rynkową, większe wymagania wobec jakości i kompleksowości w budownictwie mieszkaniowym, spore zadania dla służb komunalnych, eliminowanie zagrożeń środowiska naturalnego.

Wybrałem tylko kilkanaście sygnałów z dokumentu obszernego, ambitnie kreślącego zadania nowotarskiej organizacji partyjnej. Jego zaletą jest całościowe spojrzenie na rolę PZPR w mieście, natomiast wadą — wcześniej wspomnianą — sformułowanie niemałego dorobku myślowego w formie nazbyt urzędowej. Sądzę, że dla popularyzacji „Kierunków działań” w społeczeństwie celowe byłoby przełożenie tego dokumentu na język bardziej żywy i komunikatywny, oczyszczony z wyartych zwrotów i sloganów.

Na wstępie obrad miła uroczystość: uczestnik Rewolucji Październikowej 1917 roku, towarzysz Józef Dudek, wyróżniony medalem z okazji 100-lecia Polskiego Ruchu Robotniczego, odbiera list gratulacyjny podpisany przez generała Wojciecha Jaruzelskiego. Następnie I sekretarz KM, Stefan Skrzekut, wygłasza wprowadzenie do dyskusji naznaczone tymi samymi zaletami i wadami, co pisemny materiał dostarczony wcześniej członkom Komitetu. Wystąpienie naczelnika Stanisława Slimaka, jest po części sprawozdaniem z poczyną administracji wynikających z Uchwały Miejskiej Konferencji PZPR, a po części programem działań gospodarczych na najbliższe miesiące.

Zdaniem tow. Slimaka Nowy Targ nie mógłby pełnić funkcji centrum Podhala bez rozwiązania kwestii mieszkaniowej. Kłopot pierwszy to nie wyłączenie terenów przewidzianych dla budownictwa spod gospodarki rolnej, co opóźni rozpoczęcie prac projektowych. Stosowny wniosek do ministra rolnictwa jest przygotowywany. Dalsze kłopoty wiążą się ze sprawami natury formalnoprawnej. Z terenu Równi III i IV wpłynęło 70 protestów dotyczących kwestii wywłaszczeń. Trwa korespondencja z wojewódzkimi władzami urbanistycznymi. Gospodarze Nowego Targu proponują przesunięcie lokalizacji projektowanych baz. Proces podejmowania decyzji jest jednak przydługi, zaś kierownictwa trzech spółdzielni mieszkaniowych niecierpliwią się. W dodatku na mieszkaniach z budownictwa komunalnego czeka ponad 200 rodzin. Naczelnik wskazuje tereny, na które można by wejść...

Drugi temat — nie mniej kłopotliwy — to baza dla szkolnictwa. Daje o sobie znać wyż demograficzny, czas nauki w szkołach co roku się wydłuża, niedostatek miejsc w przedszkolach również staje się dotkliwy. Naczelnik referuje co zdano zrobić, co się będzie modernizować, gdzie są potrzebne czyny społeczne, a gdzie inwencja spółdzielni mieszkaniowej.

Wreszcie trzeci temat uznany przez Konferencję Partyjną za priorytetowy: ochrona środowiska. Uciążliwe kotłownie wewnątrz osiedli w części już wyeksploatowane, wymagają likwida-

cji. Trzeba zatem szukać nowych źródeł ciepła. Równolegle niepokój budzą nie doczyszczane ścieki sanitarne i przemysłowe. Również ujęcie wody pitnej w Szaflarach nie zaspokaja już potrzeb, a więc konieczna — modernizacja. Zanim to nastąpi, zakazano używać wody pitnej do celów przemysłowych tym przedsiębiorstwom, które mogą się bez niej obejść, lub są w stanie zbudować własne ujęcia.

Sporo w tym wystąpieniu konkretów. Ale dyskusja nie od razu pobiegła tym torem. Płk Tomczak referuje dorobek miejscowego PRON-u i krytycznie ocenia postawę potencjalnych sojuszników tego ruchu. Tow. Wida zgłasza wątpliwości pod adresem krakowskiego sądu w sprawach o przywrócenie do pracy. Podejmuje również krytykę niemiecy w pracach przygotowawczych dla budownictwa zakładowego. Projektanci zażyczyli sobie dachy, których wykonawca nie może ponoć zrobić; zwróciła się z planem przestrzennego zagospodarowania; wynikają wciąż nowe kłopoty — ze studniami, strefą ochronną, bazami...

Również następni dyskutanci — Nieć, Jaworski, Gottfried, Hirs, Nowakowski, Fudalewicz, Niegłos — z troską mówią o nowotarskich zaniedbaniach, szukają możliwości rozwiązania kłopotów.

Tow. Kamiński podkreśla, że przedmówcy podnieśli sprawy żywotne, ważne dla mieszkańców. Ale zwraca uwagę na potrzebę realizmu, koniecznego w czas trudny. Budżet województwa na trzy najbliższe lata jest niezwykle skromny: 4880 mln zł. Na kontynuację inwestycji już rozpoczętych przeznaczono 2330 mln zł. Na nowe zadania pozostaje niewiele ponad dwa i pół miliarda złotych. Wśród zadań najpilniejszych: woda oraz ciepło dla Gorlic i Nowego Targu, oczyszczalnia ścieków w Zakopanem.

Sekretarz KW uspokaja, że w planie ujęto wodociąg na Kowańcu, a także budowę kotłowni. Przypomina, że postępują prace przy wznoszeniu nowoczesnego szpitala nowotarskiego; nie wszystkie efekty są widoczne, bo taki obiekt wymaga kosztownego i pracochłonnego zbrojenia terenu. Trzeba wszakże wiedzieć, że w najbliższych latach niemal połowa nakładów, na inwestycje służby zdrowia w województwie pójdzie właśnie na ten obiekt. Podejmowane są próby zainteresowania budową hotelu Głównego Komitetu Turystyki; poszukuje się możliwości zwiększenia budownictwa mieszkaniowego. Towarzyszyć tym wysiłkom powinny czyny społeczne oraz — porządkowanie mechanizmów organizacyjnych („Jeśli przedsiębiorstwo budowlane nie może realizować stromych dachów, a architekt takie zleca — oznacza to, że pod jednym dachem dogadać się nie umiemy. A przecież i przedsiębiorstwo i architekt podlegają jednemu wojewódzie”).

Jest w województwie atmosfera pracy i spokoju — powiedział Ludwik Kamiński. — Ale są i maruderzy, i nieuczciwi. Wyłuskiwać wszelką nierzetelność, wspierać patriotyczny ruch odrodzenia i nowe związki zawodowe, wdrażać reformę gospodarczą, śmiało stawiać na rozwój różnych form samorządności — to ważne zadania na najbliższy czas.

Na zakończenie tow. Luba przedstawił sprawozdanie z prac Egzekutywy KM, zaś komisja wnioskowa zaproponowała, by przyjąć „Kierunki działań na rok 1983” łącznie z programem przedstawionym przez naczelnika (po uściśleniu terminów wykonania poszczególnych zadań).

Nowy Targ nie ma własnej gazety, rozgłośni miejskiej, drukarni... Jak wobec tego dotrzeć do społeczeństwa z istotnymi postanowieniami, jak poinformować mieszkańców o sprawach, w których powinni się orientować, by je wesprzeć? Czy wystarczy posłużyć się „kanałami partyjnymi”? Czy uczestnicy Plenum w dostatecznym zakresie „przeniosą”, co trzeba w swoje środowiska?

Myślę, że należałoby w takich ośrodkach jak Nowy Targ zapraszać na nasze obrady dziennikarzy z radiowęzłów zakładowych, aktywnych organizacji społecznych, kobiecych i młodzieżowych, działaczy związków zawodowych. 20—30 dodatkowych krzeseł da się zwykle dostawić, a korzyść z tego może być znaczna. Gdy radzimy o sprawach, które dotyczą ogółu obywateli, warto otworzyć drzwi komitetów ludziom mającym wpływ na opinie środowiskowe.

ADAM OGORZALEK

Miejska Rada Narodowa w Szczawnicy uchwaliła plan społeczno-gospodarczy na rok 1983. Głównym jego celem jest zapewnienie prawidłowego wypełniania podstawowej funkcji miasta — lecznictwa uzdrowiskowego. Poza tym ujęło w planie konieczność zapewnienia prawidłowego funkcjonowania urządzeń komunalnych, zaopatrzenia mieszkańców miasta i jego gości w niezbędne artykuły spożywcze i przemysłowe, poprawę opieki zdrowotnej, pomoc w działaniach na rzecz wzrostu produkcji rolnej.

Podstawowym zadaniem rolnictwa jest rozwój służb specjalistycznych, które mają służyć racjonalnemu wykorzystaniu pasz z własnych gospodarstw. Wypas owiec na halach w Jaworkach przejmie Wojewódzki Związek Hodowców Owiec. Indywidualnym rolnikom w Szlachtowej wydzierżawione zostanie ok. 50 ha gruntu ze Skarbu Państwa. Nakłady na gospodarkę komunal-

na będą wyższe niż w roku ubiegłym — o 23 800 tys. zł, a skieruje się je na realizację zadań już rozpoczętych, budowę wodociągu na ulicy Samorody oraz rozbudowę miejskiej sieci wodociągowej, budowę parkingu w Pieninach, ukończenie placu postojowego w Jaworkach, budowę ulicy Szlachtowa i remont chodnika przy ul. Szalaya. Na osiedlu „Poloniny” trwa budowa trzech spółdzielczych bloków o 146 mieszkańach, a na „Osiedlu XX-lecia” trwają prace przygotowawcze do realizacji 40 mieszkań komunalnych — rotacyjnych. 1 lipca br. w Szczawnicy zostanie utworzona Spółdzielnia Mieszkaniowa.

W celu poprawy funkcjonowania bazy sanatoryjno-wypoczynkowej na terenie miasta będą kontynuowane:

budowa sanatorium CZSP (za 32 mln złotych w roku bieżącym) i — koszt 12 mln zł — taras rekreacyjno-widokowy przy sanatorium „Budowlani”. PPU przeznacza na remonty i modernizację 23,5 mln zł. Zakłada się dalszą poprawę bazy dydaktycznej i mieszkaniowej dla oświaty oraz zwiększenie ilości miejsc w przedszkolach, m.in. przez oddanie do użytku przedszkola w Jaworkach. Trwają prace przygotowawcze do budowy szkoły na „Osiedlu XX-lecia”, a rozbudowy — w Szlachtowej.

Wojewódzki Urząd Telekomunikacyjny przystąpił do instalacji nowej centrali międzymiastowej na 1200 numerów i modernizacji istniejącej instalacji telefonicznej. Podejmuje się też prace przygotowawcze

List ze Szczawnicy

do budowy nowego obiektu dla potrzeb poczty w Szczawnicy.

Ostatnie uzgodnienia z Dyrekcją Stacji Radiowo-Telewizyjnej w Krakowie dają pewną nadzieję, iż w lipcu Szczawnica otrzyma II program TV.

Rozdział Szczawnicy—Krośnice na dwie odrębne miejscowości spowodował konieczność skorygowania planu zagospodarowania przestrzennego. Nowy projekt planu nie będzie ukończony w roku bieżącym — niestety, stwarza to duże utrudnienia w prowadzeniu prac inwestycyjnych.

W planie gospodarczym znalazły się zadania najpilniejsze z pilnych. Ich realizacja zależeć będzie od MRN, Urzędu Miejskiego, zakładów pracy, ogniw samorządowych i wszystkich organizacji działających na terenie miasta.

Budżet na ten cel wynosi 51 400 tys. złotych.

JOZEF WITKOWSKI

Trochę niezauważenie odbywała się — jakby w cieniu innych imprez, których w tym sezonie zimowym w Zakopanem wyjątkowo sporo — wystawa poświęcona XX rocznicy utworzenia Tatrzańskiej Szkoły Narciarskiej. Pewnie nie bym na ten temat nie wiedział (reklama była prawie żadna: jedynie na Krupówkach jeden jedyny skromniutki plakat), gdyby nie wszędożyłki i wszytkowiedzący — Jędre.

Prawdopodobnie z powodu braku reklamy — frekwencja bardzo mała: byłem jedynym zwiedzającym! A szkoda, bo naprawdę warto zobaczyć! Szkoła narciarska ma przecież olbrzymie zasługi w popularyzacji i nauczaniu tego pięknego sportu, a jej wykładowcy, przeważnie dawniej znakomici narciarze, znani są nie mniej chyba, aniżeli niektórzy sportowcy wyczynowi. To przecież oni sprawiali, że dawniej można było wymienić dziesiątki przedstawicieli tej dyscypliny sportowej; dziś nawet dość dobrze zorientowany kibic z wielkim trudem potrafiłby wyliczyć z dziesięciu czołowych zawodników.

Trudno w kilku chociażby słowach nie wspomnieć postaci Józefa Walczaka, jednego z twórców tej

ANDRZEJ SZYMAŃSKI:

WARIACJE ZAKOPIAŃSKIE

narciarskiej „uczelnii”, jej długoletniego kierownika, a jednocześnie przewodnika tatrzańskiego, ofiarne go działacza narciarskiego i turystycznego. W pełni sił i energii zginął tragicznie w wypadku samochodowym spowodowanym przez pijanego kierowcę autobusu 27 marca 1969 roku, a więc czternaście lat temu. Spory szmat czasu, a mimo to Józefa Walczaka do dzisiejszego dnia wspominają i jego liczni wychowankowie i koledzy instruktorzy.

Zakopane miało i ma do dzisiejszego dnia wielu takich ofiarnych i pełnych poświęcenia działaczy społecznych, i to na różnych odcinkach działalności. Między innymi — na polu kultury. Choć należał do ludzi dość opanowanych — krew, jak to się niezbyt ładnie określa, zalała mnie, gdy Jędre przybiegł

któregoś dnia z wiadomością, że chyba znowu w tym roku nie odbędzie się Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziemi Górskich.

— A więc tyle pracy i poświęcenia ze strony działaczy zakopiańskich miało być pójsz na marne? — zapytał z gorzkością.

Wiadomość ta podziałała na mnie piorunująco i niezbyt jej w pierwszej chwili dowierzałem. Wiem, że Jędre jest w gorącej wodzie kąpany i może trochę „przeholował”. Postanowiłem więc sprawdzić Jędrkowe rewelacje.

I okazało się, że nie wszystko jest już przesądzone, ale rzeczywistość sytuacja nie przedstawia się różowo.

— Trzeba zrobić wszystko, aby uratować Festiwal! — oświadczył

Jędre. — Nie powinno się dopuścić, żeby impreza o takiej randze i renomie — nie tylko zresztą w kraju, ale i za granicą — umarła śmiercią naturalną z powodu braku kilku milionów złotych na zakup namiotu. W mianowanej osłupnie Narodowej Radzie Kultury znajduje się aż trzech reprezentantów Zakopanego! Może by więc...?

Rozumiem rozgoryczenie przyjaciela. Wiem też, z jakimi trudnościami boryka się ostatnio nasz kraj. Wydaje mi się jednak, że ratowanie kultury ludowej powinno być sprawą o randze wyjątkowej. Tym bardziej, że Festiwal to nie tylko wielkie święto pieśni i tańca pod Giewontem, jak niektórzy to widzą. A poza tym namiot dość szybko, przypuszczam, by się zamortyzował! Mogłoby być wykorzystywany również do organizowania innych imprez: sportowych, rozrywkowych, artystycznych. Na przykład koncert Janusza Laskowskiego urządzony w takim namiocie przynosiłby spore zyski, i chociaż osobiście nie przepadam za tym piosenkarzem, to jednak trzeba się liczyć z różnorodnymi gustami publiczności. Tym bardziej, że reforma gospodarcza wkracza również do branży rozrywkowej! A więc...?

Ireneusz Gębski

Moja codzienność

Spotkałem przypadkowo kolegę, z którym nie widziałem się od dłuższego czasu. Obydwaj nie mieliśmy żadnych pilnych zajęć, więc zaprosiłem go do siebie. A że było to kilka dni po moim ślubie, czułem się zobligowany do postawienia „weselnej”. Wyszukałem zatem butelkę z ładnie brzmiącym napisem: „Baltic vodka” i równie ładnym rysunkiem żaglowca (czego, niestety, nie da się powiedzieć o zawartości) i zaczęła się przyjacielska pogawędka. W którymś momencie rozmowa zeszła na sprawy zarobkowe. Ku mojemu zaskoczeniu kolega nie narzekał na wysokość swojej pensji — a jest

to tak rzadki przypadek, że postanowiłem zapisać ten fragment rozmowy.

— Przy czym ty właściwie robisz? — zapytałem.

— Jeżdżę na „spalinówce”.

— To znaczy...?

— Na normalnej lokomotywie spalinowej; jeżdżę na niej po bocznicę z „Glinika”.

— Czyli podlegasz pod wydział transportu wewnętrznego fabryki, a nie pod PKP?

— Oczywiście.

— Ile zarabiasz?

— Dobrze: 18—19 tysięcy, ale wolalby nie znać tych pieniędzy.

— Dlaczego?!

Ty wiesz, ile ja godzin wyciągam miesięcznie?

— ???

— Do trzystu! I prawie żadnej wolnej soboty ani niedzieli nie mam.

— Skoro chcesz mieć nadliczówki...

— Akurat chce! Muszę!

— Jak to: musisz?!

— Po prostu, trzeba ekspediować wyroby z fabryki, a j transporty z zewnątrz nie czekają. No to muszę jeździć świętek i piątek.

— Powinieneś pracować systemem czterobrygadowym.

— Ja dawno o tym wiem... Ale powiedz to kierownikowi transportu czy komuś innemu, od kogo to zależy.

— A co — wy, maszyniści, nie musicie?

— Bo to raz? Bez skutku.

— Może jest za mało ludzi?

— Nie za mało, bo na jednej zmianie pracuje po dwóch, trzech, a wystarczyłby jeden.

Tyle mój kolega. Jakie są faktyczne przyczyny złej organizacji pracy maszynistów — nie wiem. Nie wiem również, co stoi na przeszkodzie, aby wprowadzić system czterobrygadowy. Czy istnieją jakieś obiektywne przyczyny, czy jest to tylko wynikiem czyjegoś wygodnictwa? A może ktoś sądzi, że płacenie za nadgodziny załatwia cały problem? Jeśli tak, to jest w błędzie. Przytoczona rozmowa wykazuje, że nie tylko wynagrodzenie się liczy. Każdy człowiek potrzebuje też czasu dla siebie i rodziny, że nie wspomnę już o rozrywce i działalności społecznej.

Mam więc nadzieję, że przy kolejnym spotkaniu mój kolega powie: — Wiesz, zarabiam teraz piętnaście tysięcy, ale za to co sześć dni mam dwa wolne. — Serdecznie mu tego życzę.

Ta sama, lecz nie taka sama...

Prezentujemy dziś fragmenty kolejnych wypowiedzi złożonych do protokołu Wojewódzkiej Konferencji Partyjnej.

Tadeusz Świdrak

NOWY SĄCZ

Kolejarze DRKP Nowy Sącz wielokrotnie podejmowali w poprzednich latach zagadnienia inwestycyjne, socjalne, placowe, jednym słowem — sprawy ludzkie. Udało się załatwić częściowo poprawę plac, stołówkę dla załogi i parę mieszkań — dziś jednak potrzeby wzrosły, bo było to lata nie starego, rozlatującego się garnika.

Wszystkie okoliczne węzły kolejowe: Nowy Sącz, Stróże, Chałbówka i stacja graniczna Muszyna, Lokomotywnia, Wagonownia jak i linia tranzytowa Tarnów — Granica Państwowa były budowane pod kątem CK Austrii. Od lat zaborów nie przeprowadzono na tym odcinku prawie żadnej modernizacji, mimo wieloletnich zapewnień ze strony resortu oraz uchwały rządowej z 1978 roku. A jak wzrosły potrzeby, przykładem może być Lokomotywnia w Nowym Sączu — wybudowano ją na stanie jest 115 lokomotyw parowych i spaliniowych. Należy przy tym podkreślić, że prawie za-

wsze w remoncie znajduje się kilka lub kilkanaście jednostek, do których brakuje części zamiennych. Poważnie komplikuje to działanie transportu. Przeprowadzenie elektryfikacji, połączone z przygotowaniem odpowiedniego zaplecza technicznego, poprawiłoby zdolności techniczno-eksploatacyjne kolei na naszym terenie, a także wyeliminowałoby szkodliwe spaliny i dymy snujące się nad ziemią sądecką.

Nie ułatwia sytuacji w kolejnictwie fakt, że płace są tu poniżej średniej krajowej, a bodaj najniższe — w naszej Południowej Dyrekcji Kolei Państwowych. Nowa siatka płac rodzi się już od wielu lat, ale jak na razie bez skutku. Palącą sprawą jest też rozwój budownictwa mieszkaniowego dla załóg kolejarskich na terenie naszego województwa i w samym Nowym Sączu.

Jako przewodniczący Wojewódzkiej Komisji ds. Działaczy Ruchu Robotniczego chciałbym przekazać tu pod adresem władz centralnych kilka wniosków. Po pierwsze — należy wzmocnić wysiłki rządu i kierownictwa partii, by zahamować szereg inflacji. Po drugie należy wzmocnić działania w kierunku ograniczenia nieuczciwego bogacenia się niektórych osób czy jednostek gospodarczych. Po trzecie — wskazane byłoby, aby towarzysze ze szczebla centralnego przyjeżdżali nie tylko do instancji wojewódzkiej, ale w miarę możliwości również do zakładów pracy, gdzie na gorąco można zebrać odczucia załóg robotniczych, a to zapobiegłoby popełnianiu takich błędów, jakie były w przeszłości.

Józefa Parol

ŁUŻNA

Wychowanie młodego pokolenia było, jest i będzie podstawowym zadaniem społeczeństwa, na

którym ciąży odpowiedzialność za przyszłość obywateli dorastających do ról społecznych.

Jak wychowują — rodzina, zakład pracy, organizacja partyjna, zakład opiekuńczy, klub, świetlica, dom kultury, środki masowego przekazu?

Komitet Centralny PZPR na swym IX plenarnym posiedzeniu podkreślił, że jednym z najważniejszych obowiązków partii i instytucji państwowych jest tworzenie warunków ideowo-wychowawczych oraz materialnych sprzyjających aktywności i inicjatywom młodzieży. Czy możemy powiedzieć, że takie warunki tworzy zamknięty w wolną sobotę klub i dom kultury? Czy wychowuje mistrz, który młodemu pracownikowi poleci ukraść materiał lub części, bo inaczej potrąci premię? Czy wychowuje telewizja, która podaje gotowy scenariusz zbrodni lub napadu rabunkowego? Odpowiedzi na te pytania uwiódłoby nam, że wiele najlepszych programów wychowawczych, zawierających jak najszlachetniejsze hasła, nie jest w dalszym ciągu realizowane.

Jakie efekty wychowawcze mają nasze nowosądeckie szkoły? Począwszy od 1972 roku działalność wychowawczą szkół i placówek oświatowych organizowana była zgodnie z założeniami systemu Muszyńskiego. Gdy w 1979 r. dokonano analizy wdrażania tego systemu, okazało się, że nie uniknięto pewnych nieprawidłowości, jak: nieliczenie się z tradycjami regionu i specyficznym charakterem placówki rezygnacja ze sprawdzonych już, skutecznych form działania, formalizacja i biurokracizm wychowania.

Szkoły Nowosądeckiego, przyjmując sprawdzone elementy wychowawcze systemu Muszyńskiego, wzbogacają je o własne, wynikające z potrzeb, formy i metody — tworzą własne systemy oddziaływań wychowawczych na młodzież. Większość

Czorsztyńska gmina

Działacze chłopski bez względu na przynależność partyjną dochodzą do przekonania, że tylko razem mogą poprawić warunki życia mieszkańców wsi, a zarazem podnieść efekty gospodarowania. Określeniem właściwego kierunku tych działań muszą zająć się łącznie „sejmiki” PZPR i ZSL.

W takim duchu wypowiadali się zebrani na posiedzeniu Komitetu Gminnego Partii i Gminnego Komitetu Stronnictwa Ludowego w Czorsztynie. Dominowały sprawy rolne, lecz i inne zagadnienia były mocno akcentowane.

Z bardzo atrakcyjnym programem wystąpili członkowie miejscowej Spółdzielni Produkcyjnej, która swoją gospodarkę opiera w głównej mierze na zagospodarowaniu hał o powierzchni 85 ha. Spółdzielnia rozpoczęła w roku ubiegłym budowę odczarni na 250 sztuk i zamierza rozwijać hodowlę owiec, a także — wykorzystując własne surowce (skóry) w dalszej przyszłości uruchomić zakład usług kuśnierskich. Już od wiosny rozpoczynają też produkcję pustaków, które będą sprzedawać miejscowej ludności.

Wiele cierpkich słów wypowiedziano pod adresem Spółdzielni Kółek Rolniczych w Krościenku, która zredukowała do minimum swoją działalność.

Padły propozycje, by Kółko w istniejących warsztatach uruchomiło punkt naprawy maszyn rolniczych dla indywidualnych gospodarzy, a przy okazji i wytwórnię prostych części zamiennych do sprzętu rolniczego. Niektórzy członkowie domagali się zwrotu ich udziałów, wyrażając przy tym gotowość reaktywowania Kółek w swoich wsiach. Stwierdzono znaczną poprawę zaopa-



trzenia w węgiel. Z informacji wiceprezesa GS, Franciszka Sienkiewicza, wynika, że nie powinno być większych trudności z nabyciem nasion warzyw ani dodatków paszowych, takich jak „Bowitan” czy „Suwitan”, zaś rolnicy, którzy zdecydowali się na wymianę ziarna, będą mogli zakupić owies bądź jęczmień kwalifikowany w relacji 1:1,3. Sporo uwagi poświęcono przyszłości gminy. Mówiono o sprawach wiążących się z budową zapory, a także wielu

innych, które wymagają załatwienia. Budujące się na południowym zboczu Góry Zamkowej osiedle Czorsztyn nie posiada wody. Chłopi muszą ją dowozić w beczkach z odległego strumyka, a tymczasem „WODROL” — specjalistyczne przedsiębiorstwo, które rozpoczęło instalację sieci wodociągowej, nie może się uporać z jakimiś kłopotami. Wiążącą odpowiedź, co będzie dalej z wodą dla tej wsi, „WODROL” ma dać do 31 marca tego roku. Oby pozytywną!

Naczelnik gminy czorsztyńskiej poinformował, że wojewoda Władysław Gawlas podjął decyzję o rozpoczęciu w tym roku budowy tak długo oczekiwanego szkoły w Maniowach. Wspomniał jednocześnie o realizacji dalszych obiektów, jak zakończenie już wkrótce dróg dojazdowych w Kluszkowcach oraz oddanie cmentarza w Nowych Maniowach. Miejskiemu Przedsiębiorstwu Gospodarki Komunalnej w Nowym Targu należy się uznanie, że zdecydowało o ogrodzenie cmentarza wykonać z kamienia (którego przecież pełno w opuszczanej wsi), a nie — jak pierwotnie planowano — z żerdzi.

Mówiono jeszcze wiele o istotnych i żywotnych sprawach tej specyficznej gminy. Jest ona przecież z uwagi na budującą się od lat zaporę — nieustającym problemem. Niestety, wiele znaków na niebie i ziemi wskazuje, że nieprędko lutejsze problemy znikną.

ANDRZEJ NIEMIEC

W sprawie rewizora PKS

10 lutego br. jechałem autobusem PKS na trasie Jaworki-Grywałd. Na przystanku Szczawnica „Halka” o godz. 15.56 wsiada zwykle bardzo dużo osób. Tym razem wsiadła też starsza kobieta z Grywałdu, trzymająca w obydwu rękach torby. Zatrzymała się koło kasownika i niesprawnymi, zmarzniętymi rękami wyciągnęła dwa bilety. Inna pasażerka, osoba młoda, chcąc jej pomóc skasowała jeden bilet, a drugi wypadł z ręki kobiety pod nogi ciśniejących się pasażerów. Zanin go podniosła, autobus dojechał do dworca PKS w Szczawnicy. Wszytko to trwało około 30 sekund. Na dworcu wpadło do autobusu dwóch rewizorów PKS i natychmiast jeden z nich wyszarpnął bilet z kasownika, mówiąc: „Teraz się nie kasuje! Proszę 400 zł!” Kilkanaście osób będących świadkami tej sceny daremnie próbowało wytłumaczyć rewizorowi, jak się sprawy miały. Rewizor był nieublagany. Zażądał od kobiety dowodu osobistego — nieestety nie miała go przy sobie. Tymczasem dojeżdżał do Krościenka, gdzie kobieta spróbowała wysiąść. Rewizor siłą posadził ją na przednim siedzeniu przy oknie i siadł koło niej. Jadą więc do Grywałdu. W Grywałdzie wszyscy wysiadają. Zostają jedynie rewizorzy i kobieta „przestępca”, zatrzymana siłą i straszona odwiezieniem na posterunek MO w Szczawnicy, gdzie ją „nauczą rozumu, chyba że zapłaci 400 złotych”. Kobieta zgadza się jechać do Szczawnicy. Inna z pasażerek, w zaawansowanej ciąży, równie mieszkanka Grywałdu, chce jechać jako świadek. Rewizor łaskawie pozwala. Gdy dojeżdżają do przystanku „skrzyżowanie” w Grywałdzie, rewizor jeszcze raz próbuje szansę wyciągnięcia pieniędzy od kobiety: „Daj pani 200 zł i nie będziemy was ciągnąć na MO”. Kobieta daje te 200 złotych.

Nastuwa się pytanie: czy ten rewizor może pełnić swoją funkcję?

A.W.

(nazwisko i adres znane redakcji)

Znawcy problemu?

Wielokrotnie już pisałem, że przepisy — nawet te dotyczące inwalidów — ustalają ludzie zdrowi, którzy problemom inwalidów po prostu nie rozumieją.

Na zakopiańskim dworcu PKS wisi ogłoszenie, w którym czytamy: m.in.: *Do przejazdu bezpłatnego upoważnieni są inwalidzi wojenni i wojskowi bez obu rąk i nóg (tylko w komunikacji miejskiej w Zakopanem).*

Mam koleżankę bez obu rąk i jednej nogi. Ta jedna noga zastępuje jej więc wszystko, nawet pisze nią listy. Koleżanka nie jest jednak inwalidą wojenną i wojskową, a w dodatku ma przecież jedną nogę. Przepis zatem jej nie dotyczy. Horror! A co ma począć inwalida, który ma wszystkie kończyny, jednak sparaliżowane?

Obręcz wielu barier izolujących inwalidów od społeczeństwa, bariery komunikacyjne odgrywają niemałą rolę.

„Na zapas” wielokrotnie odbiera się inwalidom prawo do samodzielnego prowadzenia pojazdu, chociaż rozsądny inwalida na pewno lepiej ocenia możliwości swoje i pojazdu niż niejedyn człowiek zdrowy.

Inwalida ma prawo starać się o uzyskanie przydziału samochodu. Jakże często jest to tylko prawo. Ceny samochodów, braki paliwa, brak funduszy na remonty tworzą kolejne bariery.

Inż. architekt Marta Spaczyńska kilka lat temu proponowała przystosowanie pewnej ilości تاکówek do przewożenia inwalidów. Taka takówka, wezwana telefonicznie, ułatwiłaby dostęp inwalidów do lekarza, urzędu czy kultury. Jednak pomysłodawczynię ob-

rzucano niedowierzającymi spojrzeniami, a pomysł... zrealizowano w Czechosłowacji. Jesteśmy zdumiewającym krajem. Z jednej strony słynna jest w świecie polska szkoła rehabilitacji, mamy w kraju 78 wyspecjalizowanych placówek. Z drugiej — aż wierzyć się nie chce, jak mało rzeczywiście zrobiono dla inwalidów.

Przybywający do naszego kraju mogą sądzić, że w Polsce inwalidów nie ma. Rzeczywiście nie ma ich w miejscach publicznych, gdyż stali się więźniami swoich mieszkań.

Wielu ludzi dostrzega ten problem dopiero gdy sami stają się inwalidami. Lecz wtedy jest już za późno.

ZYGFRYD DZIEKAŃSKI

Ta sama, lecz nie taka sama...

szkoła wprowadziła w życie ceremonial szkolny, posiada Izby i Ekspozycje Pamięci Narodowej, zwraca uwagę na wychowanie regionalne, wychowanie przez pracę, współpracuje z rodzinami, zakładami, instytucjami ZBoWiD-om, LWP, MO. Coraz więcej jest szkół środowiskowych, tzw. otwartych. Dużo osiągnięć mają nasze placówki w zakresie sportu, działalności pozalekcyjnej, udziału w olimpiadach i konkursach przedmiotowych.

Efekty naszej pracy wychowawczej w ogromnym stopniu zależą od bazy i warunków pracy szkoły, a także od posiadania odpowiednio przygotowanej kadry. Od szeregu lat zabiegamy o budowę Zbiorczej Szkoły Gminnej w Łużnej. Warunki istniejące są bardzo ciężkie: uczymy w pięciu budynkach, 350 uczniów „wędruje” od jednego domu do drugiego. Brak świetlicy, szatni, sali gimnastycznej. Trudno kształtować właściwą dyscyplinę i poszanowanie sprzętu, zapewnić odpoczynek między lekcjami, zorganizować dożywianie itp. Mieszkańcy naszej gminy słyną z wielu działań na rzecz swojego środowiska, lecz podjęcie budowy szkoły własnymi siłami przerasta nasze możliwości.

Tadeusz Górnicki

LIMANOWA

Reprezentuję tu organizację, której członkowie walczyli z okupantem o wyzwolenie narodowe i społeczne — organizację partyjną przy ZBoWiD. My, kombataneci, byliśmy i jesteśmy związani na dobre i złe z Polską Ludową. Nie zapominamy, że za tę Polskę została przelana krew polskiego żołnierza i partyzanta. Byliśmy, jesteśmy i będziemy zawsze u boku partii i państwa ludowego. Dowodem tego jest fakt, że żaden członek ZBoWiD w

naszym województwie nie rozstał się z legitymacją partyjną.

Istnieje staropolskie przysłowie „mądry Polak po szkodzi”, my dziś, bogatsi o doświadczenia 13 grudnia 1981 roku, powiem: „mądry Polak nie dopuści do szkody”.

Są sprawy, które nawet w czasach największego rozdarcia zamętu i rozchwiania podstawowych kryteriów muszą budzić oburzenie i jednoznaczną opinię. Należy do nich nadużywanie siły i umysłów „dzieci i młodzieży, a więc tych, których życie nie zdążyło wyposażyć w żadne mechanizmy obronne, których niedostatek doświadczenia czyni łatwą igarską w rękach zawodowych manipulantów, specjalistów od wywoływania emocji. Wydaje się, że to właśnie wciąganie najmłodszych obywateli przez siły antysocjalistyczne do walki przeciwko Polsce rzuca pełne światło na istotę celów i metod działania tych sił. Pozwala również lepiej zrozumieć charakter wydarzeń, które targnęły krajem między sierpniem 1980 a grudniem 1981.

Dla przeciwników socjalizmu ważna jest jedna zasada: cel uświęca środki. Młodzieży polskiej wyrządzili wielką krzywdę wmawiając, że Polska Ludowa nie jest jej ojczyzną, dążąc do oderwania młodego pokolenia od wartości socjalistycznych, uderzając w Polskę, we władzę, w ustrój. Krzywdą wyrządzoną młodzieży jest zbrodnia wyrządzone całemu społeczeństwu.

Dziś partia stanęła na gruncie twardszym niż kiedykolwiek, mamy bowiem za sobą jeszcze jedno doświadczenie, które wykazało, że wróg klasy robotniczej nie śpi.

Sledząc działalność naszej wojewódzkiej organizacji partyjnej utwierdzam się w przekonaniu, że odzyskanie pełnego zaufania w społeczeństwie nastąpi w bardzo krótkim czasie, bo nauczyliśmy się już korzystać z rzeczowej informacji i doceniać jej ogromną wagę. Znacznie przyczyniają się do tego Rejonowe Ośrodki Pracy Partyjnej.

Aby nie powtórzył się sierpień 1980 roku, musimy pamiętać o postawie członka partii — o jego stosunku do naczynych wartości ideowych i politycznych. Identyfikowanie się z ideologią, polityką i taktyką partii winno wynikać ze świadomości, a nie tylko z wiary czy dyscypliny partyjnej. Sprawdzeniem identyfikacji z partią jest działanie, realizacja uchwał partyjnych, umiejętność godnego prezentowania partii na zewnątrz, popularyzacja jej programu oraz walka o socjalistyczną odnowę. Potrzebą chwili staje się przywrócenie właściwej rangi pracy ideowo-wychowawczej i rozszerzenie jej na młodzież i kręgi bezpartyjnych. Jednocześnie niezbędna do zapewnienia jej sprawnego funkcjonowania służby musi przekształcanie partii w partię walczącą o realizację zasadniczych celów społecznych. Partia jako całość i każdy z jej członków koncentrować musi swą działalność na najważniejszych obecnie problemach, a więc walce o odzyskanie zaufania do partii, jej programów i czynów, zacieśnieniu więzi partii z ludźmi pracy, wrażliwym reagowaniu na sprawy ludzkie i na potrzeby społeczne oraz wykorzystywaniu wszelkich możliwości zwiększenia produkcji, usprawnienia handlu i rozwiązywania zadań związanych z poprawą wyżywienia narodu. Dobrobyt możemy wypracować tylko sami, własnymi rękami.

EMIL KOWALCZYK

KOLBERG Z ORAWY

Podhalańska literatura ludowa znana jest ze swego bogactwa i wartości artystycznych. Zwrócono na nią uwagę wraz z „odkryciem” Zakopanego. Szczególnie dużo pisano wówczas o legendarnym już dzisiaj Janie Krzeptowskim Sabale, którego okrzyknięto Homerem podhalańskiej literatury ludowej — wielu wybitnych pisarzy, w tym Henryk Sienkiewicz, spisywało jego bajki i ogłaszało drukiem. Ale do niedawna — co wydaje się aż dziwne — podhalańska literatura tradycyjna zwiastowała literaturę ludową Spisza i Orawy, nie została w większym zakresie przybliżona polskiemu czytelnikowi. Tym, który podjął się wypełnienia tej luki w naszym piśmiennictwie, jest dr Andrzej Jazowski, obecnie nauczyciel języka polskiego w Liceum Ogólnokształcącym w Jablonce.

Pochodzi z zasłużonej dla Polski rodziny nauczycielskiej. Jego stryj, nauczyciel o tym samym imieniu, był znany i wysoko cenionym działaczem

spisko-orawskim. Podczas ostatniej wojny pełnił bardzo odpowiedzialne i niebezpieczne funkcje, a po zakończeniu działań wojennych (o czym pisze synowiec w „Dunajcu” nr 32 z 1982) organizował władzę ludową i szkolnictwo na Podhalu. Przeniesiony do Krakowa, przedwcześnie zginął tragicznie broniąc powierzonej młodzieży.

Andrzej Jazowski poszedł śladami swego stryja i przedłuża zasługi tej rodziny dla regionu i kraju. Mimo niełatwego życia ciągle pracuje twórczo i dziś jest autorem czterech książek (piąta ma się ukazać na rynku za kilka tygodni) oraz kilkudziesięciu artykułów o charakterze naukowym i publicystycznym.

Jako publicysta debiutował trzydzieści lat temu w „Echu Krakowa” niewielkim artykułem o Orawie, wtedy też stawiał pierwsze kroki społecznika, pomagając m. in. miejscowej młodzieży w nauce i prowadząc ją do krakowskich szkół średnich i wyższych.

W ten sposób zaczął niejako spłacać dług zaciągnięty w młodości wobec miłośników Orawy, m. in. dr Mariana Gołkiewicza i ks. Ferdynanda Machaya, którzy umieścili go w znanym krakowskim liceum pedagogicznym na Oleandrach i serdecznie się nim zaopie-



kowali. Szeroką i aktywną działalność społeczną i publicystyczną rozwijał w okresie studiów slawistycznych na Uniwersytecie Jagiellońskim, w latach 1953—1958. Wtedy też napisał pierwszą swą książkę, która ukazała się w 1960 roku pt. „Powieści ludu orawskiego”.

„Powieści” są nie tylko pierwszą książką Jazowskiego, ale również pierwszą antologią literatury ustnej gó-

rali orawskich i już to samo stanowi o zasługach autora. Opowiadania zostały dobrze przyjęte przez krytykę, a Ministerstwo Oświaty zatwierdziło je do bibliotek szkół średnich. Jazowski bowiem od razu okazał się nie pospolitym zbieraczem folkloru, lecz utalentowanym jego współtwórcą. W prezentowanych wątkach w wielu wypadkach udoskonalił kompozycję i uprościł gwarę tak, żeby mogły one być zrozumiałe dla szerszego kręgu czytelników. W sumie pomieszczone w omawianym zbiorze teksty, ściślej: opracowania ludowych wątków, tworzą zajmującą panoramę życia górali orawskich, ich złożonej i skomplikowanej psychiki wpływającej z zawilej historii tej przygranicznej ziemi. Przemieszanie wątków obyczajowych z historycznymi i humorystycznymi stanowi o interesującej kompozycji tego zbioru, a zaadniczym kryterium wyboru były wartości literackie utworu, tj. poziom artystyczny i bogactwo realiów, a zwłaszcza języka. Frapująca akcja opowiadań sprawia, że czyta się je lekko, a Orawa jawi się czytelnikowi w całej krasie i bogactwie zwyczajów i obyczajów.

„Powieści ludu orawskiego” były udanym debiutem Jazowskiego-folklorysty. Przez społeczeństwo góralskie zostały przyjęte wprost z zachwytem i należą tu do najbardziej poszukiwanych książek.

W 1963 roku Jazowski został przyjęty na studia doktoranckie w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie. Po-

Ogłoszony na naszych łamach apel do sądeckich twórców, aby ofiarowali swe prace szpitalowi, zyskał poparcie amatorskiego środowiska artystycznego. Wszyscy członkowie Klubu Twórców Nieprofesjonalnych „Sądeczanie” działającego przy Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym Sączu zobowiązali się ofiarować przynajmniej jedną pracę, niektórzy — kilka. Oto ich nazwiska: Zbigniew Abram, Bronisława Babik, Roman Bielski (plaskorzeźba „Grajek”), Stanisław Choczewski (trzy akwarele), Czesław Durlak, Ewa Dąbrowska (dwie prace), Józef Janusz, Wacław Lechowicz, Stanisław Migacz, Marian i Wojciech Pażuchowie, Urszula Pogwizd, Adam Popardowski, Ryszard Rola, Włodzimierz Sekuła, Krzysztof i Zbigniew Wiatrowie oraz Paweł Ziąba. Ponadto — Bogdan Repelewicz — członek KTN i nauczyciel Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego ofiarował cztery prace oraz — dziesięć eksponatów wykonanych przez dzieci z prowadzonej przez niego pracowni rzeźbiarskiej.

Marian Mółka i Helena Szawlowska z Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu przeznaczyli łącznie pięć dzieł dla sądeckiego szpitala (trzy prace Heleny Szawlowskiej). Do ofiarodawców dołączył Wiesław Piszczynski, kierownik Klubu Domu Robotniczego ZNTK przy ulicy Zygmuntowskiej oferując jeden obraz olejny.

Każdy z sądeckich twórców, któ-

ry zechce wziąć udział w tej akcji może kierować zgłoszenia do Miejskiego Ośrodka Kultury w Nowym Sączu, ulica Jana Kochanowskiego 20 — do końca marca. Przed oddaniem zebranych dzieł szpitalowi zorganizowana zostanie wystawa prezentująca wszystkie ofiarowane prace.

● Zakończyły się rejonowe eliminacje do 28 Konkursu Recytatorskiego, który przypada w setną

Notatnik KULTURALNY

rocznicę śmierci Cypriana Kamila Norwida, patrona przeglądu. Konkurs nie cieszył się wielkim zainteresowaniem — wzięło w nim udział siedemnastu recytatorów, w większości z Nowego Sącza. Kilka osób przybyło z Krynicy i ze Starego Sącza, zabrakło natomiast reprezentantów gminnych ośrodków kultury.

W recytacji pierwsze miejsce zdobyła Marta Detka (uczennica Technikum Gastronomicznego w Nowym Sączu), drugie Janusz Bugara (MKK „Lachy”), trzecie — Małgorzata Stankiewicz (I Liceum Ogólnokształcące).

W turnieju poezji śpiewanej pierwszą nagrodę otrzymała Joan-

na Piejko z grupy teatralnej NSA. Nagrodę specjalną przyznana przez ZM Towarzystwa Kultury Teatralnej za najciekawszą interpretację utworów Norwida zdobyła Marta Detka.

● Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu organizuje w marcu dwa wyjazdy na spektakle do krakowskich teatrów; 26 marca — do Teatru Starego na premierę „Rdzy” według Andrzeja Bursy, w reżyserii Andrzeja Dziuka i z Renatą Kretówną w roli głównej, zaś 30 marca — do Teatru Miniatura (scena Teatru imienia Juliusza Słowackiego przy placu Św. Ducha) na spektakl pt. „Pieszo” według tekstu Sławomira Mrożka.

Bilety w cenie 320 złotych na każdy spektakl (bilet oraz przejazd) — do nabycia w MOK, ulica Jana Kochanowskiego 20. Wyjazdy — o godzinie szesnastej spod budynku MOK.

● W nowotarskim Miejskim Ośrodku Kultury czynna była wystawa laureatów III Podhalańskiego Konkursu Fotograficznego imienia Jana Sunderlanda, którego tematem był „Krajobraz górski”. W konkursie wzięło udział dwudziestu sześciu fotografików z całej Polski — zaprezentowali oni ponad sto pięćdziesiąt prac. Jury pod kierunkiem Władysława Klimczaka, prezesa Krakowskiego Towarzystwa Fotograficznego i dyrektora Muzeum Historii Fotografii w Krakowie, główną nagrodę przyznało Jerzemu

Pileckiemu z Tych, natomiast dwie drugie zdobyli Andrzej Bąk i Zbigniew Zalewski z Zamościa. Trzecia przypadła Michałowi Cielech z Tych. Nagrodę specjalną — „Memorial Jana Sunderlanda” otrzymał Zdzisław Gruca z Zakopanego. Przyznano też wyróżnienia. W drugiej połowie marca wystawa pokonkursowa będzie prezentowana w Rzeszowie.

● Przy Gorlickim Centrum Kultury, którego głównym trzonem jest Zakładowy Dom Kultury „Glinika” w ubiegłym miesiącu utworzono Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury pod patronatem dwutygodnika „Twórczość Robotników”. Stowarzyszenie liczy obecnie trzydziestu dwóch członków-racjonalizatorów, plastyków i pisarzy będących pracownikami „Glinika”.

W sali widowiskowej otwarto wystawę poświęconą Stuleciu Ruchu Robotniczego. Fotografie i dokumenty obrazują historię i dokonania robotników, działaczy, racjonalizatorów, prezentując przeszłość ruchu, który rozpoczął się na gorlickim terenie w XIX wieku, ukazując ważne wydarzenia i ewolucję postępu technicznego. Organizatorami wystawy są Komitet Zakładowy PZPR oraz Zarząd Zakładowy ZSMP „Glinika”.

Przed kilkoma tygodniami podjęliśmy się na łamach „Dunajca” prezentowania historycznych miasteczek, rozsiadanych dość gęsto po całym obszarze województwa nowosądeckiego. Omówiliśmy już dzieje Krościenka, Muszyny, Tylicza i Piwnicznej, których miejscowość datuje się od połowy XIV wieku, a które zawdzięczają ją roztropnemu, gospodarnemu Kazimierzowi Wielkiemu. Lokowano je z myślą o zaktywizowaniu gospodarczym południowej rubieży Królestwa Polskiego przy ważnych szlakach handlowych wiodących z Polski na Węgry, i dalej na południe Europy. Miasteczka te już dawno przeżyły swoją świetność, lecz nigdy nie dobiły się takiego znaczenia, jakie było i jest udziałem Krakowa czy nawet Biecza lub Nowego i Starego Sącza. Z czasem zaś zupełnie podupadły, schodząc do rzędu wsi. Stało się to wówczas, gdy stare szlaki przestały pełnić swoją rolę, którą przejęły inne, wygodniejsze. Niemniej do dziś jeszcze miasteczka te są znaczącymi elementami pejzażu Beskidów, a po przez swoje dzieje kształtują krajobraz historyczny Sądecki.

Do nich zaliczyć wypada też niewielki Tymbark, który chcemy dziś przy-

Andrzej B. Krupiński

KRAJOBRAZY HISTORYCZNE

TYMBARK

bliżyć Czytelnikom. Odnajdujemy go pośród gór i wznieśnień Beskidu Wyspowego, w miejscu, gdzie potok Mogilnica wpada do Łososiny, w odległości zaledwie ośmiu kilometrów na zachód od Limanowej.

Kiedy w maju 1765 roku przybyli do Tymbarku królewscy lustratorzy, miejscowi rajcy przedstawili im dokument, z którego wynikało, że miasto to powstało za sprawą króla Kazimierza Wielkiego, który 3 lipca 1353 roku podpisał dlań akt lokacyjny. Z treści jego wynika, że król zezwolił wójtowi Konradowi założyć w miejscu lasu, niedaleko rzeki Łososiny, nowe miasto i osadzić w nim 100 Franków. Na jego rzecz Kazimierz Wielki przekazał 100 łanów, każąc wytyczyć rynek i ulicę oraz miejsce pod kościół. Polecił też,

aby miasto to, nazwane w dokumencie Dinenburgiem, rządziło się prawami, jakimi szczyli się królewski Kraków „na chwałę Królestwa i ku pożytkowi umiłowanych mieszczan naszych”. W ten sposób pośród wznieśnień i lasów Beskidu Wyspowego, przy trakcie wiodącym z Krakowa ku Sączowi i Węgrom, już w połowie XIV wieku powstało miasteczko będące przez kilka wieków punktem etapowym karawan kupieckich oraz ośrodkiem administracyjnym i gospodarczym dla okolicznych wsi. Przypomnijmy, iż w XIX wieku było nawet na krótko siedzibą niewielkiego powiatu.

W akcie lokacyjnym Tymbark nazwany został Dinenburgiem, ale już wkrótce jego nazwę zmieniono

na Tannenberg, co oznacza Jodłową Górę. W wieku XV zaś zaczęto nazywać go Thynburc (Jan Długosz). Niezależnie jednak od używanej nazwy Tymbark nasz od powstania swego aż po rok 1813 był miastem królewskim, a zarówno na znakach napieczętnych jak i w herbie występowało zawsze wyobrażenie stylizowanej z gotycką literą „K”, nad którą pyzniła się kazimierzowska korona królewska.

O najdawniejszych dziejach miasteczka wiele powiedzieć się nie da. Wiemy dziś tylko tyle, że w drugiej połowie XIV wieku po założycielu Tymbarku, Konradzie, wójtą był Piotr Penak, syn Mikołaja, który był jednocześnie wójtą najwyższego sądu prawa niemieckiego na zamku krakowskim, a także

wierzono mu opracowanie bardzo ważnego, ale trudnego i kontrowersyjnego tematu — roli Wilhelma Feldmana w literaturze polskiej okresu Młodej Polski. Z przyjętego zadania wywiązał się dobrze, a jego rozprawę doktorską pt. „Poglądy Wilhelma Feldmana jako krytyka literackiego” opublikował PAN w 1970 r. Później jeszcze ogłosił Jazowski kilka artykułów o Młodej Polsce, w tym obszerny, źródłowy artykuł w „Obrzędzie Literatury Polskiej” (okres Młodej Polski — t. IV).

Trzy lata wcześniej, bo w 1967 roku, ukazała się druga książka Jazowskiego z dziedziny folkloru: „Opowieści ludu spiskiego”. I ta antologia odznacza się sporymi wartościami poznawczymi i artystycznymi, co udało się autorowi osiągnąć dzięki trafnej selekcji wątków. A było ich wiele, bo Jazowski — poza zgromadzonymi przez siebie — sięgnął do wcześniejszych zbiorów Lucjana Malinowskiego i Jana Grzegorzewskiego, a także do teczek współczesnych spiskich pisarzy ludowych. Nowością tej antologii jest wprowadzenie klasyfikacji tematycznej (według międzynarodowego systemu Aarnego i Thompsona), przez co czytelnik ma ułatwione porównanie prezentowanych wątków i ich wariantów z obocznymi, pochodzącymi z innych stron kraju i świata. Zbiór poprzedza obszerny wstęp stanowiący interesujący przyczynek do znajomości literatury regionalnej i historii Spisza.

W kolejnej książce „Spotkanie z juchasem” (1980) poszerzył Jazowski swo-

je penetracje o Podhale, dając czytelnikowi zbiorek pysznych humoresek góralskich, zarówno dawnych, jak i współczesnych. Sporo jest w tych utworach momentów zaskakujących wielowarstwowością, celną pointą, dosadnym i jędrnym humorem. Tematyka humoresek skupia się wokół wsi góralskiej, wokół człowieka i jego problemów. Dlatego są one tak bardzo bliskie naszemu doświadczeniu, przeżywaniu, naszemu życiu, w którym tak jak dawniej mądrość, zaradność, pomysłowość, spryt miesza się z głupotą, naiwnością i lenistwem... Książka ukazuje górala w najróżnorodniejszych sytuacjach komicznych, które pozwalają ujrzeć go w nieco innym wymiarze, akcentując jego słabości, wady, ułomności. Owo życie ukazane w krzywym zwierciadle kpiny i ironii ubarwia i wzbogaca naszą wiedzę o mieszkańców gór.

W marcu bieżącego roku powinna się ukazać piąta książka Jazowskiego, a czwarta o zabarwieniu regionalnym. Będą to opowiadania dla młodzieży, oparte na motywach ludowych całego Nowosądeckiego. „Z legendą w góry” — pod takim tytułem mają się one ukazać w masowym, bo w 100-tysięcznym nakładzie — jest świadectwem poszerzenia zainteresowań i ewolucji Jazowskiego w kierunku pisarstwa profesjonalnego.

Jaka będzie następna książka Andrzeja Jazowskiego? Trudno dzisiaj powiedzieć. Ale trzeba mieć nadzieję,

że Jazowski nadal będzie się interesował literaturą regionalną.

Pierwsza większa notatka o Jazowskim — pisma Barbary Wachowicz — pojawiła się w 1963 roku w „Świecie”. Pisząc o trzech Andrzejach — działaczach orawskich: Haniaczyku, Pilchu i Jazowskim, publicystka nazwała autora „Powieści ludu orawskiego”, jakkolwiek wówczas miał poza sobą tylko tę jedną książkę KOLBERGIEM Z ORAWY i zaznaczyła, że przez władze powiatowe uważany jest za patriotę regionalnego. Wspominam o tym dlatego, że słowa napisane wówczas nieco na wyrost, dzisiaj znalazły pełne potwierdzenie. Jazowski pozostanie w dziejach naszego piśmiennictwa jako ten, który zebrał uśną literaturę Podhala w jak najszerzym znaczeniu tego słowa i spopularyzował ją z dużym pożytkiem i powodzeniem.

W tych miesiącach Jazowski obchodzi trzydziestolecie pracy społecznej i publicystycznej oraz dwudziestopięcioletnie pracy zawodowej. Myślę, że przy tej okazji warto przypomnieć spory dorobek tego ciekawego i zasłużonego działacza i pisarza. Cztery książki dla regionu to nie tylko świadectwo sporych osiągnięć literacko-naukowych Jubilata, ale także cenny i piękny czyn społeczny, jakim niewielu może się pochwycić. Na pewno wielką radość sprawiłoby mu wznowienie „Powieści ludu orawskiego”, uzupełnionych i poprawionych — książki, która od dawna jest bardzo poszukiwana i ogromnie potrzebna zwłaszcza na Orawie.

Jerzy Masior

Sny w doku św. Katarzyny

W doku św. Katarzyny
sny żeglarzy
nie są spragnione nocy.
W lustrze deszczowego dnia
Tower Bridge
nie jest mostem
łączącym brzegi
angielskiej rzeki
angielskiego miasta
lecz zagęszczonym punktem
nawigacji powrotów
z wszystkich oceanów
wszystkich żeglarzy
wszystkich czasów.

Za służą doku św. Katarzyny
przycumował niepokój serc 82
płowych chłopców
z macierzystego portu GDYNIA.

Malowana opowieść

Órka znakomitego narciarza, bohatera wojennych i sportowych wyczynów, które przeszły do historii, Stanisława Marusarza — maluje i jeździ na nartach od najmłodszych lat. Dwukrotnie zdobyła tytuł wicemistrzyni Polski jako juniorka w kombinacjach alpejskich i startowała w międzynarodowych zawodach narciarskich w Austrii. Ukończyła krakowską Akademię Wychowania Fizycznego i jest specjalistką w dziedzinie rehabilitacji pourazowej. Przywraca sprawność ruchową dzieciom leczącym się w zakopiańskich sanatoriach — w Kuźnicach i na Bystrym. Obok pracy zawodowej, którą chwilowo przerwała zajmując się wychowaniem synka, Krzysia, jej wielką pasją jest malarstwo.

Malowane na szkle obrazy Magdaleny Marusarz-Gądek, wystawione w zakopiańskim Klubie MPiK, zwracają uwagę oryginalnością, choć znajdują się w doborowym gronie dzieł uznanych mistrzów tej dziedziny sztuki, m.in. Anny Pitoń, Barbary Waleczak-Banieckiej czy Władysława Walezaka-Banieckiego.

Interesujące, naznaczone piętnem oryginalnego talentu poszczególne twó-

rców obrazy kontynuują tradycyjny nurt ludowego malarstwa na szkle, obracając się w kręgu stałych tematów (sceny zbrojnicze, obyczajowe — z bliższej i dalszej przeszłości oraz tematyka sakralna), które starają się indywidualnie interpretować. Twórczość Magdaleny Marusarz-Gądek odbiega od tej tradycji, jest bardziej osobista, bliższa współczesności, do której z powodzeniem adaptuje dawną technikę ludowego malarstwa. Piękne, pełne wyrazu twarze kobiet, portrety dzieci, powracające sceny macierzyństwa oraz barwne bukiety kwiatów odsyłają nas zarówno do szeroko rozumianej kultury ludowej, jak i do malarstwa Wypiańskiego. Obrazy, pozbawione sztywności i schematyzmu, przesycione ciepłem tworzą barwną opowieść o artystce, jej najbliższych i dobrym świecie, jaki bywa w baśniach.

— Maluję od dawna, nigdy jednak nie myślałam, że to co tworzę właściwie dla siebie, z potrzeby oddania własnych wrażeń, uczuć, utrwalenia twarzy bliskich i przyjaciół — będzie się podobać także „na zewnątrz” — mówi artystka. — Urzekł mnie Wyspiański, secesja i sztuka ludowa, nie chcia-

łabym jednak nikogo naśladować. Z pewnością pewne wpływy istnieją, to nieuniknione. Temat „Macierzyństwo” jest mi najbliższy, gdyż teraz najbardziej czuję się matką. Mały Krzysiek jest częstym bohaterem obrazów, z których najciekawszy — to „Portret z piórem”.

Magdalena Marusarz-Gądek po raz pierwszy przedstawiła publiczności swoje prace w 1977 roku. Ma za sobą kilka indywidualnych wystaw — w Zakopanem, Warszawie, Bytomiu, a miejscem stałej ekspozycji jej obrazów w Zakopanem jest orbiśowska kawiarnia „Kmicie”. W Domu Pracy Twórczej Instytutu Elektroniki (również w Zakopanem) znajduje się witraż będący jej dziełem, a w Nowej Galerii Sztuki na Starym Mieście w Warszawie — obrazy na szkle.

— Wybrałam malowanie na szkle nie dlatego, iż stało się modne, czy też — wydaje się łatwiejszym gatunkiem malarstwa. Fascynuje mnie kruchość materiału, jego nietrwałość i wieczna niewiadoma, czy rezultat sprostą zamierzeniu, gdyż wbrew pozorom jest to trudna technika. Nie traktuję malarstwa jako zawodu, choć współpracuję z Cepelią, lecz jako sposób wypowiadania się. Myślę, że z czasem coraz częściej ludzie będą sięgać do sztuki, jako formy wyrażania siebie przy pomocy pędzla czy dłuta, gdyż przestali obawiać się śmieśności, czy zarzutów krytyki profesjonalnej. Zrozumieli, że najcenniejszy jest autentyzm.

LUCYNA KASZUBA

Zaprosili nas

...Przes Sąd Wojewódzkiego na naradę sędziów i notariuszy z udziałem przedstawicieli Ministra Sprawiedliwości i władz regionu;

• Komenda Wojewódzka Straży Pożarnej na posiedzenie Zespołu do spraw propagandy;

• Naczelnik Zakopanego i dyrektor Muzeum Tatrzańskiego na konferencję prasową w „Izbie pamięci Bronisława Czecha;

• Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej na turniej tenisa stołowego o puchar ZW;

• Nowy związek zawodowy pracowników Fabryki Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik” na walne zebranie;

• Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu na koncert laureatów rejonowych eliminacji Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego.

• Zarząd Oddziału Wojewódzkiego Szkolnego Związku Sportowego na uroczyste otwarcie Miśtrzostw Polski ZSZ w narciarstwie biegowym;

mieszczaninem krakowskim i zło-wiekiem stojącym blisko królewskiego tronu. Po nim wojństwo tymbarkie otrzymał Mikołaj Fricota, od którego odkupił je następnie Klemens Wątróbka ze Strzelc, kasztelan żarnowski.

Tak jak wszystkie miasta małopolskie lokowane w XIV wieku na prawie magdeburskim czyli niemieckim, Tymbark rozplanowany został w sposób całkiem typowy. Jego środek zajął dość obszerny, kwadratowy niemal rynek, opadający nieco w kierunku północnym, ku dolinie Łososiny. Z naroży jego wyprowadzono cztery ulice, z których dwie, znajdujące się po przekątnej, stanowiły części traktu krakowsko-sądeckiego. Tuż przy rynku usytuowano drewniany kościółek parafialny, o którym pierwszą wzmiankę znajdujemy w przekazie z 1373. W tym miejscu wyjaśnijmy, że dokument fundacyjny tego kościoła z 1349 roku okazał się falsyfikatem. Dlatego też istnieje pilna potrzeba przyjęcia tej informacji przez wszystkich piszących na temat Tymbarku, aby wywabiona została wreszcie z naszej literatury naukowej, popularnej oraz różnego rodzaju przewodników turystycznych plamka nieścisłości.

Po tym pierwotnym kościółku do dziś zachowała się jedynie neogotycka kapliczka stojąca na jego miejscu. Bowiem w roku 1824 zo-



Herb Tymbarku

stał on rozebrany, zaś funkcję jego przejął nowy kościół, tym razem już murowany z cegły, rozbudowywany zresztą dwukrotnie w drugiej połowie XIX wieku. Ze sta-

rego kościółka przywędrowały doń tylko: kamienna renesansowa chrzcielnica (1541), późnogotycki dzwon (1536) oraz kilka rzeźb i obrazów z XVII i XVIII wieku.

Cała zabudowa miasteczka, aż po początek wieku XX była drewniana. Składały się nań drewniane, niewielkie, porozrzucane w nieladzie domki. Tylko wokół rynku ustawiono je bardziej składnie, tak iż tworzyły pierzeje zwartej zabudowy. Niestety, nic się już z tamtego dawnego malomiasteczkowego budowania nie zachowało. Pierwotne domki drewniane ustąpiły miejsca pojawiającym się od końca XIX wieku niewielkim, lepszym domom murowanym. Te z kolei coraz skuteczniej są dziś wypierane przez mało gustowne wprowadzanie, ale ambitniejsze „nowoczesne kamienice”.

Tymbark nigdy nie był miastem znaczącym. Wprawdzie stanowił on siedzibę starostwa niegrodowego, ale przeważała w nim ludność utrzymująca się z uprawy roli. Rzemieślnicy należeli w nim do rzadkości. Dość powiedzieć, że według danych z 1669 roku liczył zaledwie 390 mieszkańców, z których większość od-rabiała pańszczyznę w dobrach starosty. Na potrzeby ich pracował

nie wielki młyn oraz czterech rzemieślników. Ponadto była tu karczma stojąca przy rynku. Podług spisów z 1770 roku starostwo tymbarkie obejmowało samo miasteczko oraz kilka wsi: Zamieście, Półpienie, Zawadkę, Jasną i Słupiec. W tym czasie dzierżył je starosta płocki Stefan Dębowski. Starostwem też pozostało do roku 1813. Zaś w roku 1830, dokładnie 17 listopada, sam Tymbark sprzedany został przez rząd austriacki Antoniemu Migdalskiemu.

I to by było niemal wszystko, co z braku miejskiego archiwum da się powiedzieć o przeszłości Tymbarku. Na zakończenie dodajmy jeszcze i to, że tu w roku 1789 urodził się znany polski astronom, Franciszek Armiński, założyciel i pierwszy dyrektor obserwatorium astronomicznego uniwersytetu w Warszawie, że w latach 1860—67 był Tymbark siedzibą powiatu, włączonego następnie do powiatu limanowskiego, że w Tymbarku znajdują się znane ze swych wyrobów Podhalańskie Zakłady Przetwórstwa Owocowego, które jeszcze przed drugą wojną światową jako tak zwana „Owocarnia” założył Józef Marek (1900—1958), zwany powszechnie „czarodziejem sadów”.

Chłopski ruch oporu w Sądeckim

Jest w dziejach naszej rodzinnej ziemi karta szczególna, z wielu powodów zasługująca na przypomnienie. Zapisali ją najbardziej świadomi chłopcy synowie cztery dziesiątki lat temu, gdy ważyły się jeszcze losy światowej zawieruchy wywołanej przez Hitlera. Trzeba się nad tą kartą pochylić z szacunkiem, bo ona własna, tutejsza... Nie zyskała takiego rozgłosu jak czyn zbrojny Polaków w wielkich bitwach na Wschodzie i Zachodzie, nie była opiewana w filmach i powieściach, nie doczekała się należnego miejsca w szkolnych podręcznikach. Ma ona wiele osobliwości i nie jest wcale tak jednoznaczna, jak okolicznościowe referaty. Bo też pisali ją krwią i wyrzeczeniami ludzie politycznie i ideowo rozmaici: ludowcy różnych odcieni, wicjarze, spółdzielcy, wychowankowie chłopskich uniwersytetów, przedwojennij antyfaszyści. Pisali ją ludzie doświadczeni gorączką Września i złaczeni pragnieniem wzięcia odwetu na niemieckich agresorach, ale wciąż jeszcze podzieleni w myśleniu o przyszłym kształcie ustrojowym ojczystego kraju.

Nasze dzisiejsze podziały i dylematy nie wydają się wcale tak dramatyczne, jeśli je przyrównać do politycznych rozterek naszych ojców, którzy po klęsce sanacji, ale przed Stalingradem, Jaltą i Poczdamem — musieli dokonać wyboru. Daleko stąd wykluwały się dopiero zarysy powojennego ładu. Nie było jasne, skąd przyjdzie wyzwolenie i kto zdobędzie władzę. Spierano się o przyszłe sojusze i zakres reform społecznych. Intuicyjnie wyczuwano,

że nowa Polska musi być inna, bardziej demokratyczna, sprawliwsza. Ale przecież istniały nieprzezwyciężone jeszcze uprzedzenia wobec Sowietów, których przedstawiano jako antychrystów, zwolenników wspólnego kotła i wspólnych żon. Istniał także aktywny obóz londyński zorientowany prozachodnio i reprezentujący interesy klas uprzywilejowanych.

Na chwałę tamtemu pokoleniu chłopów trzeba zapisać odwagę wzniesienia się ponad polityczne uprzedzenia i ideowe rozbieżności. W obliczu wroga rozwarstwiona wieś, wieś poddawana wpływom różnych koncepcji — poparła chłopski ruch oporu. Spór o to, jaka ma być Polska, przesunął się na plan drugi, gdyż najważniejsze było — żeby wpięrować w ogóle odzyskać niepodległość.

Zyją ludzie, którzy uczestniczyli w patriotycznym chłopskim ruchu podziemnym. Niektórzy zabierali już głos na łamach „Dunajca”. Wydaje się nam jednak, że potoczna wiedza o ich czynie wciąż nie jest dostatecznie powszechna. 40 rocznica powstania Batalionów Chłopskich skłania redakcję do przypomnienia chlubnej karty sądeckich ludowców. Kilkanaście lat temu ukazał się w „Rozniku Sądeckim” interesujący szkic Józefa Bienka napisany na zamówienie tutejszego oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego. Rozpoczynamy dziś druk fragmentów tej pracy, zapraszając równocześnie innych uczestników walki z okupantem, by zechcieli dopełnić historyczną prawdę o zielonym podziemiu swoimi wspomnieniami. (ao)

Szeroko rozbudowany i bogaty w plan chłopski ruch oporu na przestrzeni lat 1939—45 nie był zjawiskiem przypadkowym, ani niespodziewanym.

Ruch ten powstał i wyrósł jako wynik wielu złożonych przyczyn, z których najważniejszymi były: głęboka i szczerza miłość Ojczyzny, żywe wśród chłopów poczucie obowiązku oddania swych sił na rzecz walki o wolność kraju, pragnienie odwetu za krzywdy własne wsi i całego narodu, konieczność obrony i samoobrony wobec niszczyielskiej gospodarki ze strony okupanta, a wreszcie antyfaszystowska i patriotyczna działalność operujących w podziemiu wiejskich organizacji.

Mimo pozorów absolutnej konsolidacji, mimo wspólnej dla olbrzymiej większości chłopów antyhitlerowskiej postawy — ludowy ruch oporu jednolitym nie był i nie mógł być. Poprzez jego rozległe obszary przebiegały różnorodne linie podziałów, głównie o charakterze ideowo-politycznym, ekonomicznym i klasowym.

Z grubsza rzecz biorąc chłopski ruch oporu podzielić można na dwa zasadnicze nurty: ideowy, zorganizowany i kierowany, pełniący w rozwoju ruchu oporu na wsi funkcje napędowe, a w jego działalności rolę drogowskazu, oraz niezorganizowany, ale powszechny, działający na zasadach samoobrony, z jej potrzebę się wywodzący i podporządkowany jej prawom.

Nurt pierwszy miał charakter w pewnym sensie elitarny; brała w nim udział czołówka wiejskiego aktywu. W nurcie drugim uczestniczyła cała wieś.

Chłopski ruch oporu w Polsce działający w sposób zorganizowany w oparciu o własną ideologię i własny najbardziej odpowiadający interesom wsi program polityczny — wiąże się głównie, a na pewnych terenach wyłącznie, z międzywojennym Stronnictwem Ludowym i Związkiem Młodzieży Wiejskiej „Wici”. Ich działalność zgaszona na moment tragicznym wrześniem — odżyła zaraz po przejściu frontu i wszedłszy na podziemne szlaki rozpoczęła odbudowę organizacyjnych zębów pod nazwą „ruch ludowy”, zaszyfrowaną w kryptonimie „ROCh”.

ROCh skupiając w swych szeregach czołowy aktywny wiejski stał się w podziemiu ludowym bazą, z której z czasem wyrósł szeregi odrębnych formacji działających w chłopskim ruchu oporu. Był tego ruchu źródłem i fundamentem, był siłą decydującą o jego rozwoju, był dlań elementem programującym i kierującym, a zarazem kontrolującym prawidłowość jego wyrastania i funkcjonowania. Temu też nurtowi ruchu oporu na wsi poświęcimy główną część opracowania, omawiając poszczególne jego gałęzie.

ROCh — „Las”

ROCh — główny pień konspiracyjnego ruchu ludowego początkami swymi sięga drugiej połowy września 1939 r. Już wtedy bowiem w szeregu konferencji aranżowanych przez twórcę wojskowego podziemia w Polsce, gen. Michała Karaszewicza-Tokarskiego, a mających na celu utworzenie Głównej Rady Politycznej — z ramienia ruchu ludowego brali udział byli marszałek sejmu Maciej Rataj i Stefan Korboński.

Sama idea konspiracji chłopskiej dla walki z najeźcą nie była przecież niczym wynalazkiem, ani w żadnym patentem warszawskiej czołówki. Pragnienie walki, potrzeba organizacji dla realizowania zadań oporu czynnego i biernego tkwiły w całym narodzie, od najwyższych jego warstw po fundamentalną masę chłopsko-robotnicze doły.

Nim bowiem powstał ROCh, nim ukształtowała się jego centralna władza — w setkach wsi i osiedli chłopskich na terenie całego kraju zaistniały początki konspiracji, założone po cichu przez miejscowych aktywistów z lat międzywojennych. Nim odgórne apele i dyrektywy dotarły do powiatów, gmin i gromad — działać już tutaj zaczęły owe małe komórki, o nie sprecyzowanej jeszcze ideologii i strukturze, które ułatwiły start konspiracji chłopskiej i stały się podwaliną ogromnego w niedalekiej przyszłości gmachu ROCh.

Nie od razu ROCh oznaczał podziemie chłopskie w ogóle. Równocześnie bowiem z powstaniem centralnego kierownictwa ruchu ludowego, lecz niezależnie od niego, zaistniały i rozpoczęły działalność samodzielne twory organizacyjne o zasięgu obejmującym obszar województwa lub okręgu, z własną nazwą własnym programem i własnym kierownictwem. Do czasu scalenia z ROCh-em i wejścia w główny, ogólnopolski nurt chłopskiego ruchu oporu — one właśnie stanowiły najwyższą władzę ludowego podziemia na podległym sobie terenie.

Tak właśnie stało się w okręgu krakowskim, obejmującym całą południową Polskę, gdzie podziemny ruch ludowy przybrał nazwę „Las”, utrzymaną — mimo wejścia w skład ROCh — do końca wojny.

Ruch ludowy w podziemiu obejmował zasięgiem organizacyjnym całą Polskę w jej przedwrześniowych granicach. Terytorialnie według rochowskiej struktury kraj dzielił się na 10 okręgów, z których każdy równał się obszarowi od 1 do 3 województw. W przypadku gdy w skład okręgu wchodziło więcej niż jedno województwo, powstawały podokręgi, dzielące się na powiaty lub obwody, te zaś na gminy i gromady, względnie placówki i rejony.

VI okręg krakowski noszący kryptonim „Las” całą strukturę organizacyjną podporządkował nazewnictwu w leśnictwie. I tak: kierownictwa powiatowe nazywały się „nadleśnictwami”, kierownictwa gminne — „leśniczówkami”, a komórki gromadzkie — „gajówkami”.

Powiat nowosądecki określano w nomenklaturze konspiracyjnej „Lasu” jako „nadleśnictwo nr 15”. Mimo wyjątkowych i niespotykanych w reszcie powiatów trudności w zasięgu sieci konspiracyjnej „Las” znalazły się wszystkie miejscowości Ziemi Sądeckiej zamieszkałe przez ludność polską. Ogółem istniały i działały w rejonie Ziemi Sądeckiej 123 gajówki, skupiające w kręgu politycznej działalności ROCh ponad tysiąc osób. Poza zasięgiem organizacyjnym „Lasu” pozostały w całości lub częściowo gminy: Muszyna, Krynicza, Tylicz, Łabowa, Grybów, Piwniczna i Nawojowa, razem 43 gromady, zamieszkałe w całości lub w wysokim procencie przez ludność lemkowską. Jednak i w Krynicy, Łabowej, Muszynie i Tyliczu w oparciu o większe skupiska ludności polskiej powstały i działały komórki zorganizowanego ruchu oporu. Poza tym zdarzały się wypadki współpracy ludności lemkowskiej z polskim podziemiem, szczególnie na odcinku przerzutów granicznych i służby kurierskiej. Istniały także samodzielne ogniwa lemkowskiego ruchu oporu, również współdziałające z konspiracją polską.

Z ogromnymi trudnościami spotkał się ruch oporu w części gmin: Nowy Sącz, Chelmeć i Podgórz. Tu szczególnie niebezpieczną przeszkodą na drodze działań konspiracyjnych były kolonijscy Niemcy, z których wielu współbracowało w latach międzywojennych z hitlerowską V kolumną, a w okresie okupacji przeszło do służby w gestapo, SS i innych formacjach policyjnych III Rzeszy, dając się ludności polskiej ciężko we znaki. Nie bez znaczenia dla rozwoju zorganizowanego ruchu oporu we wsiach podmiejskich była bliskość siedziby gestapo oraz szalejący w Nowym Sączu ze szczególną siłą terror hitlerowski. Nic tedy dziwnego, że w najbliższych okolicach „karnego miasta” Nowego Sącza, żadna z działających w Sądeckim formacji podziemnych nie może odnotować większych sukcesów organizacyjnych.

Inicjatorem i głównym twórcą ludowego ruchu oporu w Ziemi Sądeckiej był młody prawnik z Nowego Sącza, syn chłopski ze Stróż, czołowy działacz Stronnictwa Ludowego, a zarazem prezes Powiatowego Zarządu ZMW „Wici” w Nowym Sączu, mgr Narecz Wiatr (pierwsze pseudo „Brzoza”, drugie „Zawojna”) wybijający się na czoło chłopskiego ru-

chu oporu w południowej Polsce. Drugim filarem konspiracji chłopskiej w Ziemi Sądeckiej był onegdajszymi aktywista młodzieżowy, wychowanek sławnego w latach międzywojennych Uniwersytetu Ludowego w Gaci Przeworskiej, sekretarz b. powiatowego zarządu ZMW „Wici”, prawa ręka i najbliższy współpracownik Wiatra — Józef Olszyński, ps. „Kamień” z Lipnicy Wielkiej.

Ci dwaj młodzi ale już zahartowani w walce z sanacyjnym reżimem działacze chłopcy stanęli znów razem na bojowym szlaku do walki na śmierć i życie. Stanęli pierwsi, bo już z końcem 1939 r. zaraz po powrocie Wiatra ze Lwowa, gdzie go zapędziły wojenne losy, i po nawiązaniu kontaktów z krakowską czołówką byłych wicjarzy, organizujących własnie zęby konspiracyjnego „Lasu”. Otrzymałszy od nich dyrektywy i wytyczne programowe — Wiatr z Olszyńskim rozpoczęli pracę po wsiach i osiedlach Ziemi Sądeckiej. Na podziemnym froncie stanęli wokół swoich przywódców przede wszystkim byli wicjarze, a obok nich co młodszy i bardziej wyrobieni ideowo-ludowcy. W styczniu 1940 r. powstało pierwsze kierownictwo powiatowe sądeckiego „Lasu”, w składzie: mgr Józef Janiak, ps. „Brodacz”, z Nowego Sącza, Teofil Chelmecki, ps. „Stary” z Zawadki i Władysław Krzyżak ps. „Siwy” z Naszacowic.

Z chwilą ukonstytuowania się kierownictwa, Wiatr oddał w jego ręce dalszą działalność konspiracyjną, sam zaś jako oficer i uczestnik kampanii wrześniowej zajął się organizowaniem wojska chłopskiego w podziemiu, które właśnie zaczęło — powstawać pod nazwą Chłopskiej Straży (tzw. „Chłostra”).

Już w kwietniu 1940 r. nastąpiła w „nadleśnictwie” Nowy Sącz pierwsza reorganizacja. Pierwsza i nie ostatnia. Tym razem odszedł Józef Janiak, którego miejsce w roli przewodniczącego powiatowej trójki politycznej zajął Teofil Chelmecki. Jego zastępcą został Józef Olszyński, zaś w miejsce rezygnującego z funkcji trzeciego członka trójki, Władysława Krzyżaka, wszedł jego brat Józef, ps. „Potok”. Czwartym członkiem kierownictwa powiatowego „Lasu” w charakterze komendanta Chłopskiej Straży i kierownika całości spraw wojskowych leżących w zasięgu konspiracji ludowej sądeckiego regionu został Narecz Wiatr, który funkcję tę pełnił do jesieni 1941 r., kiedy rozkazem komendy głównej „Chłostry” przeniesiony został do Krakowa na stanowisko komendanta okręgu. Pod koniec 1942 r. dokonała się druga i ostateczna reorganizacja w kierownictwie sądeckiego „Lasu”. Tym razem odpadł Chelmecki funkcję „nadleśniczego” objął zgodnie z wolą władz okręgowych ROCh — młody wicjarz Józef Olszyński, ps. „Kamień”. Na dalszych miejscach uplasowali się Józef Krzyżak i Stanisław Olchawa, ps. „Gazda”, wyróżniający się wysoką ideowością działacz chłopski z Bilska. Z tą chwilą zaczął się umacniać, usprawniać i występować w dziesiątkach różnorodnych form działania chłopski ruch oporu w Ziemi Sądeckiej.

Według stanu na koniec 1943 r. pełny skład osobowy sądeckiego „nadleśnictwa” przedstawiał się następująco: Józef Olszyński — nadleśniczy, Józef Wojtarowicz i Józef Jarząb (zastępcy), Józef Krzyżak — drugi członek nadleśnictwa, Stanisław Gładyn — zastępca, Stanisław Olchawa — trzeci członek nadleśnictwa, Henryk Sieradzki — zastępca. W wydziale planowania byli: Józef Potoczek — Chelmeć (sprawy administracyjne), Józef Migacz — Podgórz (oświata), Jan Sneider — Mokra Wieś (gospodarka), Kazimierz Węglarski — Rogi (propaganda), w komisji oświaty: Jan Migacz — Podgórz, Józef Chęba — Myślec, Jan Żarowski — Lipnica Wielka, Władysław Misiaszek — Stary Sącz, Józef Olszyński — Lipnica Wielka; w komisji gospodarczej: Jan Sneider — Mokra Wieś, Władysław Krzyżak — Naszacowice, Wincenty Pawłowski — Łososina Dolna, inż. Jan Bach — Nowy Sącz; w komisji administracyjnej: Józef Potoczek — Chelmeć, Jan Sema — Korzena, Franciszek Dziedzic — Wojnarowa; w komisji propagandowej: Kazimierz Węglarski — Rogi, Anna Krzyżak — Naszacowice, Jan Sneider — Mokra Wieś, Stanisław Sieradzki — Bilsko.

(Ciąg dalszy za tydzień)

TADEUSZ BAFIA



Tadeusz Bafia — talent na światową miarę

Fot. St. Momeł

Nie ma nic wspólnego z nazwiskiem, które w minionych latach było na ustach wielu mieszkańców Nowosądeczyny. Ma dziewiętnaście lat i — jak mówi red. Jerzy Iwaszkiewicz — nie zdążył jeszcze stracić motywacji do uprawiania wyczynowego narciarstwa.

Tadeusz Bafia, zawodnik Wisły-Gwardii Zakopane w opinii trenerów uchodzi za największy talent w kombinacji klasycznej (norweskiej) od czasów Franciszka Gronia-Gasienicy, kiedy ten 26 lat temu zdobywał brązowy medal na olimpiadzie w Cortina d'Ampezzo.

Bafia nie jest gwiazdą, nie garnie się do telewizyjnych kamer, nie słynie z kaprysów jak niektórzy nasi narciarze złoci medalisci. Po występach w Memoriale Br. Czecha i H. Maruszarzówny pojechał do domu do Chocholowa i bez słowa zabrał się do roboty przy gospodarce ojca. Bafiowie gazdują na 4 hektarach, mają kilka krów — tyle, żeby żyć w tej dolinie, którą zachwycają się turyści i wczasowicze. Dolina, która jest jednak bardzo twarda dla miejscowych, którzy żyją tu od pokoleń.

O Bafii usłyszeliśmy przed dwoma laty: w mistrzostwach Polski seniorów w skokach na Dużej Krokwi zajął III miejsce za Stanisławem Bobakiem i Piotrem Fijasem. Miał 17 lat i dwukrotnie skoczył po 102 metry. Zaczął jednak pod okiem Gronia-Gasienicy trenować kombinację.

Kombinacja klasyczna jest szkołą żelaznej wytrzymałości i spokoju. W skokach możliwe są przypadki. Wojciech Fortuna wykorzystał jeden cudowny przebieg formy i przywiózł z Sapporo złoty medal. W kombinacji potrzebne są mocne nerwy szkoleniowca, odporność psychiczna zawodnika, gdyż na sukces można czekać latami.

Trenerzy obliczyli, że Bafii nie można jeszcze nadmiernie eksploatować. W ubiegłym roku urosł o 4 centymetry, wciąż rozwija się fizycznie. Zdania są podzielone, czy Bafia ma startować za rok na olimpiadzie w Sarajewie, czy nie. Może uzyskać dobry wynik, ale może to być wynik jednorazowy. Jego kolega, nie mniej utalentowanego, Janusza Guńkę, dopuszczono zbyt wcześnie do startu z seniorami i przestał uzyskiwać wyniki na miarę swoich możliwości.

Chłopak z Chocholowa początkowo się buntował. Twierdził, że chce skakać i biegać jak najwięcej. Trener mówił: — bądź cierpliwy. Kombinacja to nie zabawa. Na 50 młodych, którzy zaczynają i startują jako juniorzy, co najmniej połowa odpada zanim osiągnie wiek uprawniający do rywalizacji wśród zawodników dorosłych.

Tadeusz Bafia ma facha w rękę. Skończył szkołę zawodową i jest instalatorem urządzeń sanitarnych. Chłopak rozumie, że sport jest wspaniałą, że można zwiedzić świat, który znało się tylko z kolorowych widokówek, ale poza tym trzeba kiedyś zająć się czymś konkretnym i nie uzależniać życia od paru dobrych skoków czy jednego biegu nawet po olimpijski medal. W Zakopanem jest kilku medalistów, którzy kiedyś o fachu nie myśleli. Dziś są ludźmi zgorzkniałymi i przekonanymi, że przeskakali życie.

Lada dzień Bafia wystartuje w mistrzostwach świata juniorów w Finlandii. Umie już bardzo dużo, jest talentem rzeczywiście na światową miarę, ale musi nabrać jeszcze doświadczenia. A wtedy może być najlepszy na świecie.

CIĘŻARY

Mówi trener sztangistów Beskidu Nowy Sącz, Zbigniew Drobot: — *Aż dziw bierze, że zawodnicy odnoszą spore sukcesy. Zarząd klubu kompletnie nie interesuje się sekcją, odszedł trener Katuszyński. Sytuacja finansowa naszej sekcji jest katastrofalna. Pozostali nam właściwie tylko ambicje, praca i upór.*

W zawodach ciężarowych w Krakowie dla sportowców rozpoczynających dopiero karierę zawodniczą nowosądeczanie odnieśli 4 zwycięstwa. Talentów więc nie brakuje. Trudno jednak osiągnąć dobre wyniki trenując w nieogrzanej sali, dziurawych dre-

sach, bez pasów i węglików. Oto wyniki zawodów ciężarowych nadziewi (podajemy miejsca zawodników Beskidu: w. musza — 1. Lesław Matras — 102,5 kg, 2. Andrzej Kosar — 72,5; kogucia — 1. Andrzej Ogorzałek — 127,5; piorkowa — 4. Zdzisław Sarota — 100; lekka — 4. Marek Marchwica — 112,5; średnia — 2. Stanisław Kościusz — 160, 4. Wojciech Spiewak — 147,5, 5. Wacław Mikulec — 135; półciężka — 1. Bogusław Dumana — 170, 2. Edward Michalski — 147,5; ciężka — Sławomir Kolat — 160.

Najlepszym zawodnikiem zawodów uznano Bogusława Dumana.

Ciężkie czasy dla nowosądeckiego sportu

Kierownictwo Urzędu Wojewódzkiego zaprosiło nas na konferencję prasową w sprawach sportu. Ton wypowiedzi przybyłych działaczy, prezesów klubów i organizatorów sportu szkolnego daleki był od optymizmu. Złe jest z bazą i sprzętem, chude są budżety klubów. Większość zakładów opiekuńczych obniżyła lub zawiesiła swe świadczenia. Tymczasem nakłady na sport i rekreację będą w tym roku mniejsze o 10 mln złotych niż w roku ubiegłym. Mimo olbrzymich trudności finansowych i kadrowych (brak szkoleniowców) Nowosądeczanie nie jest sportowym Kopciuszkiem. Nasze województwo uplasowało się na piątym miejscu we współzawodnictwie sportowym młodzieży, za Warszawą, Gdańskiem, Katowicami i Bydgoszczą. W tym kontekście 44 miejsce pod względem wysokości nakładów jest na pewno proporcją niewłaściwą. Obszerne wypowiedzi poszczególnych dyskusyjantów zamieścimy na kolumnie sportowej w kolejnych numerach „Dunajca”.

J.L.

KRÓTKO

zdobyli: Magdalena Basta (Piątkowa), Maria Pawlik (Rytro), Danuta Grzegorzczak (Piątkowa), Wojciech Kulach (Zakopane), Arkadiusz Dudek (Nowy Targ) i Piotr Rządowski (Poronin). Zwycięzczyńi biegu na 1 km, 11-letnia Marta Pawlik powiedziała na mecie: — *Do biegania na nartach namówił mnie tata, wygrałam już międzyszkolne zawody, ale ten sukces jest najcenniejszy. Lubię biegać. Trenuję trzy razy w tygodniu pod okiem pana Ryszarda Dziedziny, tak gdzieś po 10 km. W lecie biegam przelaje i chodzę w góry.*

O systemie stypendialnym dla sportowców mówi wielokrotnie mistrz i reprezentant kraju, trener i działacz, Jerzy Wojna-Orlewicz: — *Penetrujemy okoliczne wsie w poszukiwaniu talentów. Krach następuje, kiedy młody człowiek staje się zawodnikiem. Np. w jakimś klubie jest 6 chłopców z Witowa lub Dzianisza. Ich poziom jest prawie równy, ale tylko dwóm udaje się „zalać” na stypendium. Otrzymują oni te 6—8 tysięcy miesięcznie, reszta nie. Cała wieś dowiaduje się o tym natychmiast. Reakcja rodziców jest typowa. Np. ojciec mówi: — *Franku Wawrytko psynosi dupki do chaty, ty ino wynosis. Bierz się do łopaty. Czy można takim postawieniu sprawy odmówić logiki? Dziś robotnik z łopatą zarobi dziennie tysiąc złotych. Jeśli zna cieszność lub murarkę — 1500 i wyżywienie. Działaczom sportowym brakuje argumentów. Grube sumy, jakie kosztuje szkolenie jednego zawodnika, idą w jednej chwili na marne.**

II trener kadry narciarek, magister wf. Tadeusz Kaim nazywa-

ny jest „wariatem”. Dlaczego? Ano, dlatego, że otrzymuje za swą pracę 3,5 tys. złotych z jednego z klubów, w którym faktycznie nie pracuje. PZN zatrudniający mnóstwo osób na etatach biurowych — dla trenera kadry nie ma etatu. Również z lekkim sercem PZN pozbył się trenera kombinacji norweskiej, Tadeusza Kaczmarczyka, który szkoli obecnie narciarzy austriackich. Andrzej Bachleda i Ryszard Cwikla trenują zjazdowców we Francji. Tak wygląda wykorzystanie doświadczenia najlepszych polskich narciarzy alpejskich.

12 lutego pani Stanisława Czech-Walczak, siostra Bronisława Czecha ukończyła 80 lat. W dniu swoich urodzin wybrała się na zebrańie... Klubu Wysokogórskiego, którego jest członkiem od wielu lat. Pani Stanisława zna Tatry znakomicie: — *Grań Kościelca przez Płytę Lerskiego pokonałam 120 razy — mówi. — Wspinaczki górskie są już poza mną, ale przede mną jeszcze wiele pięknych wycieczek w Tatry.*

Zakopiańczycy górą. Mistrzem X OSM w skokach narciarskich juniorów młodszych został Edward Tyłka (Wisła-Gwardia), w slalomie specjalnym zaś Małgorzata Bachleda-Szeliga (również W-G) i Robert Szul (Legia). Wśród juniorów w slalomie specjalnym zwyciężył Piotr Stelmach (SZS AZS Zakopane), przed Markiem Rogalskim i Markiem Grabowskim (oba W-G). Ewa Niessne (SZS AZS) była druga, a Aleksandra Dzieciak (W-G) trzecia w slalomie dziewcząt.

Puchar Karkonoszy w kombinacji norweskiej seniorów zdobył Janusz Guńka, przed Karolem Koltasiem (oba W-G) i Stanisławem Rządowskim (LKS Poroniec).

Zima w Krynicy

Wspaniałą narciarską przygodę zafundował krynickiej młodzieży Międzyszkolny Ośrodek Sportowy. W malowniczej scenerii, w znakomitych warunkach śniegowych, przy pięknej słonecznej pogodzie rozegrano na słotwińskich stokach slalom gigant o Puchar dyrektora Ośrodka, Marii Sobol. Na starcie stanęło 212 uczennic i uczniów, którzy walczyli na trasie obłożonej 25 bramkami. Sprawnie zorganizowana impreza pozwala mieć nadzieję, że o następce siostr Tłakównych i Maciej Czapka-Gasienicy nie musimy martwić. Najmłodszą uczestniczką zawodów była 5-letnia Kinga Różańska, która otrzymała pierwszy w życiu dyplom za osiągnięcia sportowe. Oto wyniki:

Dziewczęta: kl. I—IV. 1. Edyta Kieraciak, 2. Małgorzata Soltys, 3. Agnieszka Katera i Monika Siemiradzka; kl. V—VI — 1. Edyta Misaczek, 2. Małgorzata Lewczuk, 3. Katarzyna Mazgaj; kl. VII—VIII — 1. Renata Soltys, 2. Beata Korzeń, 3. Ewa Janota; szkoły średnie — 1. Krystyna Petryla, 2. Anna Zaczek, 3. Urszula Kożuchowicz.

Chłopcy: kl. I—IV — 1. Robert Stoiński, 2. Bogdan Citak, 3. Andrzej Siwiec; kl. V—VI — 1. Marek Grabowski, 2. Jarosław Bryła, 3. Jarosław Jarzab; kl. VII—VIII — 1. Jacek Hejdych, 2. Maciej Nowak, 3. Grzegorz Wal; szkoły średnie — 1. Paweł Kukla, 2. Andrzej Łazowski, 3. Stanisław Soltys.

Kolumnę sportową redaguje JERZY LEŚNIAK

Nowosądecka młodzież prowadzi w klasyfikacji Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży po rozegraniu pięciu konkurencji: biegów narciarskich, biathlonu, łyżwiarstwa figurowego i szybkiego oraz saneczkarstwa. Nowy Sącz zgromadził 987,5 pkt. i wyprzedza Bielsko-Białą — 745 pkt. oraz Jelenią Górę — 369 pkt. Zdobyto już 57 medali, w tym 24 złote.

Dużym sukcesem nowosądeckich sportowców-inwalidów zakończyły się mistrzostwa Polski w narciarstwie klasycznym. W roku ubiegłym reprezentacja województwa zajęła osiemnaste miejsce, obecnie awansowała na trzecie, za Koszalińskiem i Krakowskiem. W sumie przywieziono 10 medali: Stanisława Rola zdobyła 2 złote, Piotr Greczek — złoty i srebrny, Kazimierz Wysowski — 2 srebrne, Mariusz Damian — złoty i brązowy, Andrzej Zapiórkowski i Adam Gacek — brązowe. Gratulujemy!

Hokeiści Legii — KTH Krynica ukończyli rozgrywki w II lidze na piątym miejscu, juniorzy zajmują drugą pozycję w swojej grupie centralnej ligi juniorów. Marzenia o sukcesach są wciąż przerywane odchodzeniem utalentowanych wychowanków do bogatszych klubów, zwłaszcza na Śląsk. Największym problemem klubu, oprócz niedostatku gotówki i sprzętu, jest brak kadry trenerskiej. Legia KTH potrzebuje jeszcze trzech szkoleniowców.

Druga część zawodów o narciarski Puchar „Sportu” w Suchej Dolinie zakończyła się zwycięstwem SMS z Zakopanego, która wyprzedziła SP z Piątkowej, SP z Poręby Wielkiej, SP z Rytra (niespodzianka in minus), SP z Białego Dunajca i SP z Nowego Targu. Złote medale na poszczególnych dystansach

Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej jest polityczną organizacją ideowo-wychowawczą młodzieży. To słowa ze Statutu naszej organizacji. Co one znaczą?

Polityczność oznacza, że jako Związek, jako przedstawiciele części młodych ludzi, chcemy brać udział w procesach politycznych zachodzących w naszym kraju. Chcemy też, aby władze w swych decyzjach uwzględniały interesy Związku — reprezentanta młodzieży. Z różnym skutkiem, jak na razie, nam się to udaje, jednakże pewne sukcesy w tej dziedzinie utrwalają w nas przekonanie, że nadal tak należy czynić.

Ideowe wychowanie. Tak, w Związku wychowujemy, a przynajmniej staramy się wychować młodzież. Naszą naczelną ideą jest idea pomyślnego rozwoju socjalistycznej Polski. I w tym duchu oddziałujemy (jako Związek) i będziemy oddziaływać na naszych członków.

OD REDAKCJI

W statucie ZSMP jest zapis „jesteśmy organizacją samodzielną”. Nie są to tylko słowa na papierze. Żadna z organizacji politycznych, wyznaniowych czy też wyższej użyteczności Związkiem nie kieruje, ani nie ingeruje w nasze sprawy. W swej działalności kierujemy się zbiorowym rozumem i rozsądkiem naszych członków.

Większość ustala, co dobre dla nas, a co złe, w co warto zainwestować, a z czego należy się wycofać. Jest rzeczą naturalną, że nie funkcjonujemy sami w polskim systemie politycznym, jesteśmy w sojuszu z postępowymi siłami naszego kraju. Z Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą łączy nas sojusz ideowy, łączy nas idea Polski Socjalistycznej. Podobnie ma się sprawa z innymi organizacjami stojącymi na gruncie socjalizmu.

Trzeba również jednoznacznie stwierdzić, że z przeciwnikami ustroju obowiązującego w Polsce kontaktów nie mamy i mieć nie będziemy.

Podstawą funkcjonowania Związku jest koło, które tworzy grono kolegów i przyjaciół. Nie obowiązują nas żadne uprzedzenia światopoglądowe, jesteśmy bowiem organizacją otwartą pod względem wyznaniowym. Są u nas katolicy, marksiści, ateści oraz członkowie różnych wyznań i sekt religijnych. Jak pokazuje praktyka, nikomu to nie przeszkadza w działaniach organizacyjnych.

ZSMP w województwie nowosądeckim skupia prawie 28 tysięcy członków. Są to zarówno robotnicy, rolnicy, uczniowie, jak i przedstawiciele inteligencji. Ta wielośrodowiskowość organizacji pozwala

na pełniejsze poznawanie przez wszystkich członków problemów innych środowisk, jak również na pełniejszą integrację młodego pokolenia. Uważamy za rzecz wielce szkodliwą dla kraju i narodu hermetyczne zamykanie się we własnym gronie przedstawicieli różnych warstw społecznych. Związek młodzieżowy ma łączyć i jednoczyć środowiska, a nie dzielić czy też jątrzyć.

Mamy też przeciwników naszej organizacji, i to niekiedy wśród tzw. opozycji, lecz wśród ludzi, którzy nastawili się na zupełną negację wszystkich działań. Negują też i nasze przedsięwzięcia. Niech im to wyjdzie na zdrowie.

W ten oto krótki sposób przedstawiamy się główne zasady funkcjonowania naszej organizacji, działającej wśród ludzi młodych i dla ludzi młodych. Tą tematyką pragniemy zajmować się na łamach tej kolumny.

ZESPÓŁ „FORUM MŁODYCH”

Raporty

● Plenum ZW ZSMP w dniu 27 stycznia br. poświęcono udziałowi młodzieży robotniczej w reformie. Młodzież jest żywo zainteresowana funkcjonowaniem reformy gospodarczej — głosi uchwała. Zgłoszono szereg postulatów, które zostały przekazane władzom województwa.

● W dniach 25—27. 02 1983 w Limanowej spotkały się członkinie

'83. W czasie trwania obozu grupa nowosądecka uczestniczyła w „Zimowej Szkole Aktywu ZSMP”.

● W dniach 21—28. 02 br. odbył się III Plener Rzeźbiarski w Starzych Wierchach. Plenerem pleneru są rzeźby, które wystawione zostaną wkrótce na wystawie zorganizowanej przez Komisję Kultury ZW ZSMP. Najwartościowsze prace będą przekazane do Domu im. Janka Krasickiego w Limanowej.

● W Rabce młodzi rolnicy i aktyw wiejski ZSMP uczestniczyli w 10-dniowym obozie szkoleniowo-wypoczynkowym.

● Koło ZSMP w Żegiestowie — Wai podjęło starania o zagospodarowanie wysepki na Popradzie. Młodzież Żegiestowa pragnie zorganizować tam Ośrodek Sportów Wodnych.

● W Zakopanem Narciarskie Święto Młodości zorganizował tamtejszy Zarząd Miejski ZSMP.

● Z końcem lutego zakończyły się specjalistyczne obozy dla zespołów folklorystycznych z Orawy i z Spisza. Zespoły biorące udział w tych obozach m.in. „Orawa”, „Heródki”, „Niedzica”, „Frydman” — działają pod patronatem ZSMP.



trzech organizacji: ZSMP, LZS, ZMW w ramach Sejmiku Dziewcząt i Młodej Rodziny. Ustalono program działania na rok bieżący.

● W dniach 18—28. 02 1983 r. w Szklarskiej Porębie przebywała 32-osobowa grupa aktywistów ZSMP w ramach Centralnej Akcji Zima

Wymiana doświadczeń

W Bartkowej nad Jeziorem Rożnowskim w dniach 21—25. 02. 83 r. odbyło się Międzynarodowe Seminarium Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej

cji szczególnie interesowały te działania ZSMP, w wyniku których kryzys w Polsce stanie się dla ludzi młodych mniej uciążliwy.

Seminarium było też miejscem wymiany uwag i stanowisk wobec problemów i wydarzeń zachodzących we współczesnym świecie.

Rozmawiano o wymianie turystycznej pomiędzy młodzieżą polską i czechosłowacką. Obydwie strony są zainteresowane wymianą grup turystycznych. Postanowiono, że w roku bieżącym zwiększy się ilość wycieczek w grupach zorganizowanych.

Niezależnie od ustaleń centralnych, przedstawiciele ZW ZSMP w Nowym Sączu: przewodniczący, Józef Kurek, i wiceprzewodniczący, Piotr Kruk, ustalili z delegacją SSM z Bańskiej Bystrzycy zasady współpracy; koledzy z Bańskiej Bystrzycy mają niebawem gościć w Nowym Sączu z gotowymi propozycjami wymiany kulturalnej, sportowej i turystycznej.

Sprawą otwartą pozostają ustalenia dotyczące rocznych wyjazdów do pracy w Czechosłowacji.

W obradach seminaryjnych uczestniczyli: sekretarz KC SSM Fricka Cti-rad i I zastępca przewodniczącego ZG ZSMP Wiesław Osuchowski.

(K.P.)



i Socjalistycznego Związku Młodzieży Czechosłowackiej (SSM). Organizatorem imprezy były Zarząd Główny i Zarząd Wojewódzki ZSMP w Nowym Sączu.

Przez pięć dni trwały zajęcia seminaryjne. Uczestnicy wysłuchali referatów o programach i przedsięwzięciach obu organizacji. Gości z Czechosłowacji

Komu potrzebny jest FASM?

Zapytałem trzech młodych ludzi, co to jest FASM? Dwóch z nich zupełnie nie słyszało o czymś takim, trzeci zaś twierdził, że coś mu się obito o uszy, ale nie bardzo wiedział, o co konkretnie chodzi.

Przytoczony przykład dobitnie obrazuje, jak mało jeszcze jest popularna idea FASM. Dlatego uważam za właściwe poruszenie tego tematu na łamach kolumny młodzieżowej.

Cto co o Funduszu Akcji Socjalnej

Redaguje Wydział Kultury i Propagandy Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Adres zespołu: 33-300 Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6, telefon 33-83, wewn. 202.

Młodzieży zapisano w uchwale ZZ ZSMP z 24 marca ubiegłego roku.

„Podstawą utworzenia FASM-u jest praca zorganizowanych kolektywów — członków organizacji młodzieżowych i młodzieży nieprzetrzezonej. Środki stanowiące należność za wykonanie roboty i usługi na podstawie umów przelewane są na FASM (...) Wypracowane środki w ramach FASM gromadzone są na specjalnych kontach bankowych i znajdują się w dyspozycji członków zespołu wypracowującego fundusz, statutowych zarządów ZSMP (...) Ze środków wypracowanych w ramach FASM korzystają mogą członkowie zespołu wypracowującego fundusz, członkowie organizacji i zarządy ZSMP, najbliższa rodzina członków zespołu wypracowującego fundusz...”

Środki uzyskane w ramach pracy w FASM przeznaczone są m.in. na kaucje za mieszkaniowe kwaterek, uzupeł-

nienie wkładu członkowskiego na mieszkanie spółdzielcze, dofinansowanie wyjazdów turystyczno-wypoczynkowych krajowych i zagranicznych, budowę i rozbudowę bazy turystyczno-sportowej, zakup sprzętu i urządzeń sportowych, dofinansowanie spłaty kredytów dla młodych małżeństw, zapomogi. Istnieje też wiele innych możliwości spożytkowania wypracowanych środków — równie ciekawych jak i pożytecznych.

Wydawałoby się więc, że nie powinno być problemów z tworzeniem kolektywów czy też znalezieniem odpowiedniego zleceniodawcy. Tak jednak nie jest. Trzeba sobie powiedzieć gorzką prawdę — młodzież nie garnie się do FASM. Wynika to częściowo z niedoinformowania, ale nie tylko. Równie istotną przyczyną jest niechęć młodzieży do podejmowania pracy kolektywnej. Wypływa to — moim zdaniem — z braku zaufania do opłacalności pracy

w FASM. Aby nastawienie do tej idei uległo zmianie, potrzebne są pozytywne przykłady. Byłoby zatem wskazane, aby instancje zakładowe ZSMP informowały się wzajemnie o udanych działaniach związanych z FASM-em.

Jeżeli chodzi o teren gorlicki, to tu prace w ramach FASM prowadzone są tylko w „Gliniku”. I jest to namiastką tego, co powinno i mogłoby być. Trudno bowiem inaczej określić fakt, iż z około dwutyśiecznej organizacji tylko piętnaście osób zgłosiło swój akces do FASM z tego deklarację podpisało pięć, a pracę wykonują trzy. Może przykład tych trzech naprawdę zaangażowanych osób podziała na innych. Pracy nie brakuje. Jest ona z reguły nieskomplikowana, a zatem każdy potencjalny członek kolektywu może jej podjąć bez specjalnego przygotowania.

Myślę, że warto wymienić nazwiska tych trzech — jakby nie było — pionierów FASM-u w „Gliniku”. Są nimi: Jerzy Boguń, Józef Martuszewski i Włodzisław Topór — członkowie koła ZSMP w Wydziale Kuźni.

IRENEUSZ GĘBSKI

Rozmowa z Ireneuszem Świątańskim członkiem ZMW i LZS w Bobowej

— Czym zajmujesz się na co dzień; jak trafiłeś do LZS?

— Pracuję w Stróżach, na kolei. Poza tym pomagam rodzicom. Gospodarsko jest małe. Jeszcze w szkole podstawowej zauważył mnie trener i zaproponował grę w piłkę nożną. Po ważniejsza gra zaczęła się w drużynie juniorów. Dopiero przed dwoma laty zagrałem w pierwszej jedenastce.

— Jaki jesteś?

— Mały, czarny, filigranowy... Poza tym sympatyczny i koleżeński. Tak mówią, ale może to nieprawda?

— Po co kopiesz tę piłkę, i tak nie przestaniesz być okrągłym.

— Stworzyło mi to możliwość spędzania czasu z kolegami i poprawienia kondycji. To nieważne? Zaproponowano mi nawet grę w zespole A-klasowo-

wym. Tam wymaga się więcej dyscypliny i zaangażowania.

— Jesteś członkiem ZMW. Czy współpraca ZMW i LZS jest potrzebna?

— Jakbyś si to wytłumaczyć... Jeśli jestem w obu tych organizacjach, to znaczy, że nie tylko potrzebna, że konieczna jest ta współpraca. W Bobowej połowa członków LZS należy do ZMW. Dotychczasowy kierunek działalności ZMW jest słuszny. Powinniśmy jeszcze większą uwagę zwrócić na młodych. Wielu z nich ma różnorodne trudności. Dwuzawodowcy mają mało czasu na działania organizatorskie, ale chętnie skorzystają z podsuwanych im przez ZMW i LZS propozycji. Kolo ZMW winno zagospodarowywać czas wolny. Powinniśmy też bardziej interesować się młodzieżą niechrześcijańską. Jej

problemami zajmuje się i zajmować będzie jeszcze mocniej nasz Związek.

— Twoje zainteresowania...

— Oprócz piłki nożnej również muzyka. Nie zdradzę tajemnicy, gdy powiem o swej grze w orkiestrze dętej Ochotniczej Straży Pożarnej w Bobowej. Strażackie orkiestry mają wielką tradycję; gra się w nich wyłącznie dla przyjemności.

— Czy uważasz za słuszne publikowanie artykułów o problemach młodzieży chrześcijańskiej i niechrześcijańskiej w ZMW? Nie da się ich zatłoczyć bez pisania?

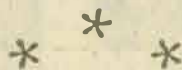
— Takie publikacje pozwalają się dowiedzieć, co i jak robią młodzi w województwie. Od kogoś ściągnąć, komuś podpowiedzieć rozwiązanie. Po co do wszystkiego dochodzić samemu, błędząc? Poza tym nasze smutki i radości stają się znane szerszemu gronu.

— Twoje plany na przyszłość?

— Grać w klubie piłkarskim wyższej klasy. Byłoby to spełnieniem moich młodzieńczych marzeń.

Rozm. RYSZARD POPARDOWSKI z Bobowej

Marek Tempieński



nie jesteś taki zły jakby ci się wydawało dobro które w tobie jak wiara alpinisty w zdobyciu szczytu zwycięży trzeba tylko mocno pragnąć

KRONIKA

Ludowe posiedzenie Prezydium ZW ZMW poświęcone było bieżącym sprawom organizacyjnym oraz przygotowaniom do Plenum. W zebraniu uczestniczył Edward Lysek, członek Prezydium ZK ZMW. Wiodącymi tematami plenarnego spotkania Zarządu Wojewódzkiego będą sprawy społeczno-zawodowe, a zwłaszcza aktywizacja małych gospodarstw rolnych i problem dwuzawodowców.



Zebranie koła ZMW w Starej Wsi poświęcone jednemu tematowi. Jest nim budowa domu ludowego. Rozpoczęła się ona w 1969 roku z inicjatywy mieszkańców. Z funduszu Gromadzkiej Rady Narodowej zgromadzone materiały. Parcele



zakupiło kółko rolnicze. Budynek zadaszono dopiero w 1979 roku. Od tego czasu drewno butwieje, kruszeje cegła. Nauczyciele wpadli na pomysł, aby budynek przekształcić w Dom Nauczyciela. Młodzież dostrzega szlachetność zamysłu, ale widzi istotne przeszkody. Nazbyt kosztowna będzie przeróbka wnętrza; we wsi nie ma placówki kulturalnej, a przydałaby się. I wreszcie warto, aby o takiej zamianie zdecydowało zebranie wiejskie. Wprawdzie zorganizowano coś, co miało być wiejskim zebraniem, ale przyszło pięć osób, w tym zainteresowani nauczyciele.

Liczymy na to, że interwencja naczelnika gminy i jego autorytet spowodują korzystne dla wszystkich rozwiązanie konfliktu.

KRYSTYNA WÓJS Lipie

Nasze zadania

Przez pracę w organizacjach samorządowych, społeczno-zawodowych, kulturalnych i politycznych wpływamy na ich kształt i program. Swoją postawą przyczyniamy się do upowszechniania dobrych wzorców moralnych i obywatelskich. Uczymy się współzadania i podejmowania decyzji. Stworzyło to podstawy do stwierdzenia, że pojęcie „młodzież” to synonim zaangażowania społecznego i ideowego, synonim fachowości, konsekwencji i sprawności.

Tydzień krótki i długi jak inne

Poniedziałek. Wstałam o godzinie czwartej. Poszłam do stajni, potem po drewno do szopy. Zapaliłam w piecu, żeby ugotować kawę. Zjadłam śniadanie i poszłam do szkoły. Po obiedzie umyłam naczynia i robiłam szydełkiem rękawice dla najmłodszej siostry, która ma dopiero trzy lata. Wyszyłam też dwie serwetki w góralskim stylu. Przed snem czytałam książkę.

Wtorek. Nie byłam w szkole, więc postanowiłam pójść do koleżanki zapisać, co było na lekcjach. Po południu poszłam krowy. Bardzo lubię szyć. Uszyłam dzisiaj dwie sukienki i fartuszek. Chciałam jeszcze uszyć tacie spodnie. (Mama mówi, że krawcowa, to najlepszy zawód). Później przyszła ciocia z materiałem, żeby uszyć jej bluzkę i spódnicę. Akurat robiłam na drutach wełniane rękawice na zimę dla siebie. Wieczorem bawiliśmy się w szachy. Mama jest chora, nie może nic robić. Sprzątałam dom każdego dnia. Byłam już tak zmęczona, że poszłam spać.

Sroda. Dzień spędziłam dobrze. Wstałam o szóstej. Zapaliłam w piecu, poszłam do stajni, żeby napaść konia i krowy. Potem zjadłam śniadanie, uczyłam się i poszłam do szkoły. Po dwóch lekcjach pojechałam do pani

doktor, bo się źle czułam. Potem szłam sobie na maszynię i wyszywałam na bluzkach ozdoby. O trzynastej pojechałam z tatą do cioci Stasi w odwiedziny. Wieczorem miałam jeszcze uzyć młodszego brata dodawać i odejmować. Przedtem czytałam wiersze Adama Mickiewicza. Spodobał mi się bardzo ten pt. „Rybka”. Spać poszłam przed północą.

Czwartek. Wraz z tatą byłam na babcinych imieninach. Byłam też w Krakowie odwiedzić ciocię, która jest chora i leży w szpitalu. Aha, byłam jeszcze z bratem u dentysty, a przedtem rozmawiałam obojgą w polu. Wieczorem przyszedł stryj. I tak zakończył się mój wesoły dzień.

Piątek. Miałam dużo pracy w polu i przy domu. Wstałam o piątej i — jak zwykle — do szopy po drewno. Przetworzyłam mleko. Po powrocie ze szkoły zastałam gości z Bułgarii. Szłam bluzkę dla cioci Joasi z Łodzi. Rano przyjechała ciocia, którą najbardziej kocham. Przywiozła mi książki, moje ulubione. Ugotowałam obiad. Poszłam z ciocią do koleżanki w odwiedziny. Napałam krowy i konia. Byłam u sąsiada oglądać program telewizyjny. Bawiłam się z małą siostrzyczką i wre-

szcie zaczęłam szyć ubranie dla babci. **Sobota.** W szkole piekliśmy placiki. My, to znaczy kolo młodych gospodyń. Tym razem w czasie pieczenia popsułam nam proci. Później poszliśmy na wroczyście otwarcie sklepu. Pani od języka polskiego ciężko zachorowała. Gdy ja chorowałam przez dłuższy czas, to odwiedziła mnie najlepsza koleżanka. W soboty po południu sprzątałam cały dom, podlewałam kwiaty, myję podłogi. Potem gotuję obiad. Po obiedzie zawieszę myję naczynia. Trochę odpoczyłam. Spać idę dopiero po północy. Dzisiaj przyszedł doktor do chorej babci. Było wysprzątane. Przygnałam krowy z pastwiska i zrobiłam kolację.

Niedziela. Wstałam o piątej. Zapaliłam pod blachą, ugotowałam herbaty. Ubrałam się i poszłam do kościoła. Oglądałam przygody Sindbada i pisałam pamiętnik. Odrobiłam też lekcje. Postanowiłam odwiedzić grób dziadka. Gdy przyszła Bożena — rysowałam mojego ulubionego konia Karego. Mama chorowała, więc ugotowałam obiad i poszłam odwiedzić ciocię Zosię. Ciocia mieszka tuż obok. Obejrzałam wieczorny program i poszłam spać.

KRYSTYNA WÓJS Lipie

Mieczysław Mączka

Tylko ziemia ma rację

Trudno wyobrazić sobie ludzi bardziej zwyczajnych niż Stasiankowie z Jelnej. Pełni radości, a tak bardzo poważni. Utrudzeni codziennym znojem, a zarazem świętymi. Dom mają jeszcze niewykończony. Niebawem przetrzono będzie, choć jest ich siedmiu.

Gdy przejmowali gospodarstwo po rodzicach, niczego tu nie było. Ani budynków, ani zasiewów. Powoli się dorabiali. Sąsiad dokuczał. Przez oziminę wozem przejechał, albo łakę zniszczył, a to kury wypuścił... Zaskarżyli do kolegium przy Gromadzkiej Radzie Narodowej. Potem Stasiankowa prosiła, żeby sąsiadowi grzywnę umorzyć. Bo nie o karę szło, a o współzycie. Tyle lat już minęło... Żyją jak sąsiad z sąsiadem powinni. I pożyczają sobie co trzeba, i o zaopatrzeniu wymienia wiadomości.

Przez podwórko Stasianków biegnie droga. W jednym miejscu ociera się o ścianę domu i balkon. Gdy się woznica zanadto wychyli, to mu czapkę trąci, albo i zgarbie z czupryny. Jeżdżą wtedy gospodarze z Siemnej do Jelnej, z Jelnej do Miłkowej.

Do Stasianków idzie się przez górę. Wybijają siódme poty, nim się tam dojdzie. A dojść warto, żeby zobaczyć tych ludzi. Takich, że trudno wyobrazić sobie bardziej zwyczajnych — niż oni.

Święsowie w Wilczykach sądzą się od kilkunastu lat. Bywa, że i potarzmą. Eugeniusz i jego brat Rudolf z synem Adamem. Spór o drogę. Taki kawałek, że przeskoczyć można. Ale bez tego kawałka Adam do stodoły nie

dojedzie. Eugeniusz, znaczy stryj, nie widzi tej racji. Widzieć nie chce. Adam jest zaciętrzewiony. Racja jest jego. Ale droga nie. Sąd odebrał mu prawo własności tej drogi. Potem prawo jej używania. Bez tych kilkudziesięciu metrów gospodarstwo nie może normalnie funkcjonować. Widać to na pierwszy i drugi rzut oka. Potwierdzają geodeci. Adam Święs stał się więc z konieczności przestępcą. Musi używać tej drogi, musi więc naruszać cudzą własność. A stryj nie chce odsprzedać, zamienić na inny kawałek gruntu też nie. Skarży Adama do sądów o naruszenie posiadłości. Błędne koło.

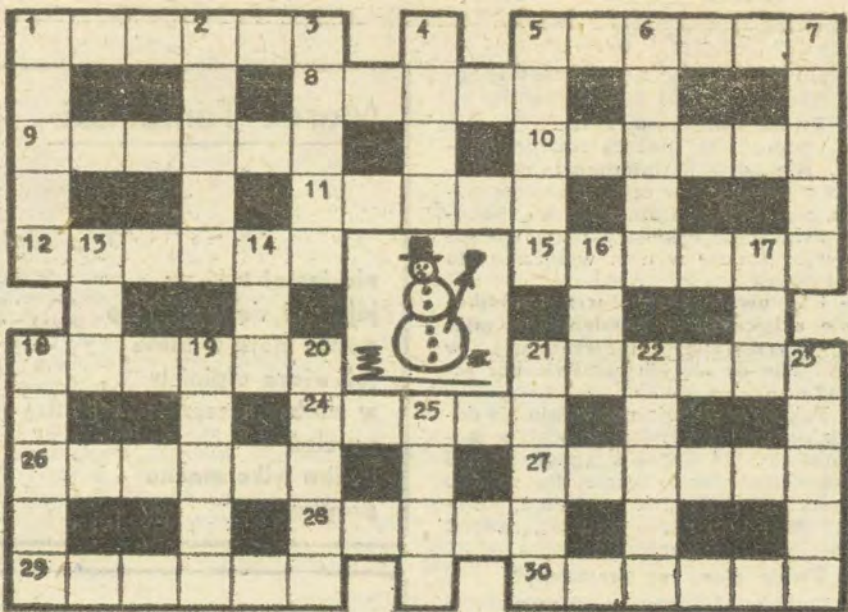
W domu Rudolfa schludnie i czysto. Starzy chorowani. Adam także, choć młody. Krowa zdechła, bo przyszło jej

się cielić, gdy gospodarze siedzieli w sędach. A ile zboża wiatr wymłócił...

Nie chce popuścić ni jeden, ni drugi. Nie o drogę więc chodzi. O rację. Droga była i będzie po ich śmierci. Dla niej bez znaczenia jest ten spór o nią. A przecież są braćmi, Rudolf i Eugeniusz. Teraz już chyba nie są. Wszystko ich dzieli. Łączy tylko droga. Wspólni rodzice — to przypadek. Bolesny teraz, palący jak porażka i sumienie. Kto przegrał ten spór? Rodzice właśnie. Wiele lat minęło od ich pogrzebów. Tym gorsze to dla ich pamięci, szacunku, jakim zapewne cieszyli się we wsi. Niewiele o nich wiem, ale oni musieli wiedzieć, że rację ma tylko ziemia.

„MŁODA WIEŚ”; redaguje zespół; adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Jagiellońska 21, 33-300 Nowy Sącz.

KRZYŻÓWKA NR 10



POZIOMO: 1) konstrukcja z powiązanych ze sobą pni drzew, 5) pierwiastek chemiczny o liczbie atomowej 28, 8) jezioro na Pojezierzu Gnieźnieńskim, 9) określenie nieznacznych odchyśleń od wyznaczonego rytmu i tempa w wykonywaniu melodii, 10) samiec sarny, 11) kraj, 12) niebezpieczna choroba u ssaków w Afryce zwrotnikowej przenoszona przez muchy tse-tse, 15) najjaśniejsza gwiazda pierwszej wielkości w gwiazdozbiore Orła, 18) świt, 21) wiosenny, jadalny grzyb z klasy workowców, 24) gatunek sosny, 26) zestawienie stawek opłat za usługi, 27) szafas pasterzy w Karpatach, 28) sucha dolina o szerokim, płaskim dnie i stromych zboczach, 29) sproszkowany tytoń, 30) urządzenie do nadawania i odbierania fal radiowych.

PIONOWO: 1) machina obłączająca do burzenia murów, 2) uroczyste nakrycie głowy papieża, 3) w starożytnych miastach greckich plac—rynek, 4) dno, 5) drapieżnik z rodziny łasicowatych, 6) samiec bażanta, 7) błękit, 13) jednostka powierzchni używana w krajach anglosaskich, 14) część twarzy, 16) autor powieści fantastyczno-naukowych, 17) pierwiastek chem. z rodziny glinowców, 18) słodki ziem-

niak, 19) rzeka w pn. Wioszech, 20) rodzaj zawieradła, 21) kiesa, 22) magmowa skała żyłowa, zawierająca głównie kwarc, 23) uczucie pieczenia w przetyku, 25) koń morsk.

Rozwiązania prosimy przysyłać do dnia 18 marca br.

RÓZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 8

POZIOMO: 1) mufion, 5) Italia, 8) impas, 9) ironia, 10) litkup, 11) sesja, 12) hikora, 15) meteor, 18) eykuta, 21) jantar, 24) palce, 26) etanol, 27) legion, 28) indie, 29) wermut, 30) chomik.

PIONOWO: 1) maich, 2) lenno, 3) Niasa, 4) epos, 5) Islam, 6) as-tat, 7) amper, 13) idy, 14) ryt, 16) era, 17) Oka, 18) czerw, 19) Uznam, 20) apli, 21) jelec, 22) Negro, 23) ranek, 25) lody.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 8, drogą losowania nagrody otrzymują: panowie Lech Konarczak z Gorlic i Wiesław Zajac z Krościenka.

Gratulujemy!

Wielce interesującą sprawę zasłynął podczas II Krajowego Kongresu Różdżkarstwa w Poznaniu w 1980 r. architekt i radiesteta Feliks Haczewski. Otóż powołując się na własne obserwacje wspominał on o niezwyklej właściwości niektórych znaków runicznych, a zwłaszcza znaków herbowych używanych w dawnej Polsce. Umieszczone na tarczach, kładzionych na ziemi w czasie spoczynku, chroniły one rycerzy przed promieniowaniem płynącym z głębi ziemi. Jest to spostrzeżenie o tyle ciekawe, że runy — stare napisy z początków n.e. spotykane przede wszystkim w Skandynawii i zachowane na kamieniach, przedmiotach metalowych i w rękopisach — od dawna otaczane były tajemnicą i traktowane jako znaki szczególne — herbom także — jak wspomina Z. Glogier w „Encyklopedii Staropolskiej” — „przypisywano siłę magiczną i używano ich w różnych okolicznościach życia powszedniego”.

W tym miejscu warto zwrócić uwagę na kształty stosowanych znaków herbowych. Jak podaje Franciszek Piekoskiński w znakomitym dziele „Heraldyka polska wieków średnich” (Kraków 1899), najczęściej wśród herbów polskich pojawia się strzałka, następnie w kolejności: podkowa, półksiężyc z gwiazdką lub innym dodatkiem, pół-

KACIK RÓZDŻKARZA

pięści i krzyże, a resztę stanowią znaki przeważnie widłowe. Z kolei wśród przedmiotów służących do neutralizacji promieniowania żył wodnych wielu radiestetów, m. in. wspomniany już przeze mnie radiesteta wiedeński F. Dietrich, zaleca stosowanie podkówek (półksiężyc i półksiężyc mają także kształt podkowy, a i w znakach widłowych można się dopatrzeć znamion dwubiegunowych) oraz pierścieni. Mamy tu za dużą zbieżność, aby mogły być przypadkiem. Zresztą wiara w niezwykle znaczenie podkowy, którą przybijano na progu każdego domu a nawet mieszkania, była do niedawna głęboko zakorzeniona nie tylko w społeczności wiejskiej. Podkowa — podobnie jak bocianie gniazdo — była uznawana za symbol szczęścia i pomyślności. Jest to więc jeszcze jeden przykład świadczący o tym, jak starym różdżkarzom wiedza różdżkarska i jak powszechnie — choć nie zawsze świadomie — była stosowana.

Pierścień pojawia się także w nowoczesnych urządzeniach chroniących przed promieniowaniem geopatycznym, m. in. w wynalazku zgłoszonym do patentowania w 1974 r. przez niezwykłych już radiestetów z Olesna Śląskiego — inżynierów Pawła Spojdy i Antoniego Skoczylasa. Pod numerem p 173 4785 w biuletynie Urzędu Patentowego PRL (lipiec 1975) opisywany jest przyrząd do eliminowania promieniowania geopatycznego, składający się z metalowego pierścienia, wykonanego ze specjalnego stopu, oraz z mieszaniny skruszonych i sproszkowanych metali szlachetnych i żelaza z domieszką proszku ze skoksowanych kilku gatunków roślin. Wszystko to znajduje się między połączonymi hermetycznie dwoma wykładzinami, wykonanymi z materiału nie przewodzącego prądu elektrycznego.

Płytki taka, mająca niewielki wymiar — 7,5x7,5 cm, odpowiednio uło-

żona w miejscu napromieniowanym — a do tego potrzebny jest radiesteta — chroni obszar mniej więcej o średnicy 1,5 metra (w rzeczywistości ma on kształt elipsy a nie koła) o powierzchni ok. 9 m kw. Ta antena ochronna — jak wynika z dokumentacji zgromadzonej w Oleskim Klubie Radiestetów — wielokrotnie stosowana była z bardzo dobrym skutkiem także dla celów gospodarczych. Między innymi 60 takich „płytek” ułożonych w dużej fermie hodowlanej PGR Nieszkowo zupełnie wyeliminowało straty w hodowli cieląt, spowodowane szkodliwym działaniem cieków węglanych (na 250 sztuk cieląt padło rocznie ponad 50). „Płytki” zakopane pod jabłonią nie owocującą od 15 lat — co też było wynikiem promieniowania żyły wodnej — sprawiła, że drzewo to zaczęło pięknie rodzić. Położona w mieszkaniach eliminowała promieniowanie, przywracając wielu ludziom zdrowy sen i dobre samopoczucie. Niestety, olescy inżynierowie nie doczekali się patentu na to urządzenie ochronne. Podobno były trudności z naukowym uzasadnieniem działania „płytki”. Dziś tajemnica oleskiego sposobu zabezpieczenia przed szkodliwym promieniowaniem geopatycznym znana jest przede wszystkim spadkobiercom obu wynalazców.

ANDRZEJ TEKIEL

OGŁOSZENIA DROBNE

SZCZĘŚLIWIE kojarzy małżeństwa biuro matrymonialne „Mazury”, Olsztyn 2, skrytka 336.

WIELOWSKA Kazimiera, zam. Frycowa 10, zgubiła wkładki zaopatrzenia N-100189, wydana przez Kaleniczko-Obuwniczą Spółdzielnię Pracy „Kalbul” w Nowym Sączu, N-127402 dla meza Jana N-127403 dla córki Barbary, wydane przez Spółdzielnię Rybnarzy Oddział w Nowym Sączu, S-42098

TREMBACZ Stefan, zam. Łosie 7, zgubił wkładki zaopatrzenia: N-177847 wydana przez Jasielskie Przed. Hudołw. w Jasle — KGR Gorlice oraz N-567772 dla żony Anastazji, wydana przez Urząd Gminy w Uściu Gorlickim, S-46651

JAWORZNO! Mieszkanie superkomfortowe 3-pokojowe (69 m²) i piętro, telefon zamieszkały (korzystny) warunkach na podobne lub mniejsze w Nowym Sączu, Wianowice, 32-511 Jaworzno, Osiedle — Stale, Partyzantów 38d/44, D-46028

SOBON Anna, zam. Przysietnica 93, zgubiła wkładki zaopatrzenia Nr 193322 wydana przez Urząd Miasta i Gminy Stary Sącz, D-46021

WOJCIK Marian, zam. Marcinkowice 106, zgubił wkładki zaopatrzenia N-118794, N-118795 dla żony Lucyny, N-118796 dla córki Wioletty, wydane przez Spółdzielnię Mieszkaniowo-Budowlaną „Beskid” w Nowym Sączu, S-46657

BASTA Zdzisław, zamieszkały Świniarsko 163, zgubił wkładki zaopatrzenia N-038501, wydana przez DRKP w Nowym Sączu, S-46651

GAWLIK Stefan, zam. Wola Krogulecka 66, zgubił wkładki zaopatrzenia N-064090, N-064091 dla żony Rozalii, N-064092 dla syna Władysława, N-064093 dla córki Marii, N-064094 dla syna Józefa, N-064095 dla córki Ewy, wydane przez Sąddeckie Zakłady Elektro-Węglowe, S-46652

ŚLIWA Jan, zam. Stara Wieś 352, zgubił wkładki zaopatrzenia N-151211, wydana przez Urząd Miasta i Gminy w Limanowej, S-46664

FRACZEK Andrzej, zam. Stara Wieś 507, zgubił wkładki zaopatrzenia N-350925, wydana przez Urząd Miasta i Gminy w Limanowej, S-46663

WIDEL Halina, zam. Chomranice 73, zgubiła wkładki zaopatrzenia N-522192, wydana przez Zbiórczą Szkołę Gminną w Tegoborzy, S-46666

FIUT Anna, zam. Gostwica 161, zgubiła wkładki zaopatrzenia nr 076881, wydana przez Wojewódzki Szpital Zespolony Nowy Sącz, D-46030

GALIK Józef, zam. Nowy Targ Wakszundzka 16, zgubił wkładki zaopatrzenia Nr 200070, wydana przez Urząd Miejski w Nowym Targu, D-46026

ZELEK Michał, zam. Żmija m. 94, zgubił wkładki zaopatrzenia N-404234 wydana przez Zbiórczą Szkołę Gminną w Laskowej, D-46023

POTOCZEK Kazimierz, zam. Marcinkowice 199, zgubił wkładki zaopatrzenia N-016569, wydana przez ZNTK Nowy Sącz, S-46670

FRYSZTAK Izidor, zam. Nowy Targ Al. Wojska Polskiego 10/1, zgubił wkładki zaopatrzenia Nr 199892 wydana przez Urząd Miejski Nowy Targ, D-46019

NOWOBIŁSKA Maria, zam. Nowy Sącz Jagiellońska 64, zgubiła wkładki zaopatrzenia Nr 019078, dla córki Sylwii — 019079, syna Rafała — 019080, syna Sebastiana — 019081 wydana przez Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego Nowy Sącz oraz dla meza Piotra Nr 134324 wydana przez Urząd Miejski w Nowym Sączu, D-46020

STANCZYKOWSKI Zbigniewowi, zam. Nowy Sącz, ul. Tatrzńska 31, skradziono wkładki zaopatrzenia N-0413031 wydana przez Wojewódzkie Zrzeszenie Prywatnego Handlu i Usług w Nowym Sączu, S-46659

LIŚKA Jan, zam. Stopnice 548, zgubił wkładki zaopatrzenia N-335654, wydana przez Rejonową Spółdzielnię Zaopatrzenia i Zbytu w Limanowej, S-46657

KULIG Franciszek, zam. Piwniczna 1 Maja 13, zgubił wkładki zaopatrzenia Nr N-027399, wydana przez Dyрекcję Rejonową Kolei Państwowych w Nowym Sączu, D-46024

KACZMARCZYK Leszek, zam. Bogusza 84, zgubił wkładki zaopatrzenia Nr N-044835, wydana przez Nowosądecką Fabrykę Urządzeń Górniczych „Nowomag” Nowy Sącz, D-46025

CACHRO Anna, zam. Biały Dunajec, ul. Manifestu Lipcowego 221, zgubiła wkładki zaopatrzenia N-545043 wydana przez Urząd Gminy w Białym Dunajcu, S-46656

SŁOMCZYKOWSKI Ireneusz, zam. Nowy Sącz Reja 31, zgubił wkładki zaopatrzenia Nr N-082713, wydana przez Zrzeszenie Prywatnego Handlu i Usług Nowy Sącz, D-46027

JANIK Maria, zam. Żmija 136, zgubiła wkładki zaopatrzenia Nr 338771, wydana przez Zespół Opieki Zdrowotnej w Limanowej, D-46022

ŚLĄZYK Maria, zam. Limanowa, Gawrona 9, zgubiła wkładki zaopatrzenia Nr N-351898, wydana przez Wojewódzki Urząd Statystyczny w Nowym Sączu, D-46029

WASIKOWI Jerzemu, zam. Nowy Sącz, ul. Bieruta 1/16, skradziono wkładki zaopatrzenia N-082364, wydana przez Wojewódzkie Zrzeszenie Prywatnego Handlu i Usług w Nowym Sączu, S-46660

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz, Krzysztof Dybel, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelnny), Franciszek Pałka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefony: 238-36, 238-90. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wiedźlopoli 1, pok. 58, telefon: 22-32-08, 22-75-88, wewn. 238, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowski Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Kraków, al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratę przy indywidualnych w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

PROGRAM I

6.00 TTR — wskazówki metodyczne. 6.30 TTR — mechanizacja rolnictwa. 8.10 Geografia, kl. 7 — „Od Gangesu do Kau-guendzengi”. 9.00 Geografia, kl. 6 — „Wzdłuż Odry”. 9.30 Dla 2 zmiany. 11.00 Program dla kl. 1-2 „Nasze mamy”. 11.55 Krajobrazy Polski, kl. 4 — „Na Ni-zinie Wielkopolskiej”. 13.30 TTR — che-mia. 14.00 TTR — biologia. 15.10 Redakcja szkolna zapowiada. 15.25 NURT. 15.55 Program dnia. 16.00 Dla młodych wi-dzów — „Kino waszych rodziców”. 16.30 Dla przedszkolaków — „Piątek z Pan-kracym”. 17.00 Dziennik. 17.20 „Przyjem-ne z pożytecznym”. 17.45 Aktualności a-gencji Artel. 17.50 Program publicystycz-ny. 18.40 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobra-noc. 19.00 Program oświatowy. 19.30 Dziennik. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 „Domowe kino” — węgierski film oby-czajowy. 21.40 Mistrzostwa świata w jeź-dzie figurowej na lodzie. 22.30 „Świat i Polska”. 23.00 Dziennik.

PROGRAM II

16.25 Język francuski (21). 16.55 Pro-gram dnia. 17.00 „Życie w krajobrazie” — program redakcji rolnej. 17.30 Teatr sen-sacji — Józef Hen — „Twarz pokerzy-sty”. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Program publicystyczny. 20.40 Piątek z muzyką — „Śpiewacy norymbercy” Ry-szarda Wagnera (2). 21.40 Kino miniatur. 22.10 „Jakim go pragnę”. 22.50 „Intymne wieczory wdowca” — nowela filmowa CSRS. 23.30 Film na dobranoc — „Sere-nada”.

SOBOTA

PROGRAM I

6.00 TTR — chemia. 6.30 TTR — bio-logia. 7.00 TTR — hodowla zwierząt. 7.30 TTR — uprawa roślin. 8.25 Program dnia. 8.30 „Tydzień na działce”. 9.00 Dla mło-dych widzów — „Sobótka”. 10.30 Studio sport. 11.00 „Trzej niewinni” — komedia produkcji CSRS. 12.30 „Z Polski rodem”. 13.00 Rolniczy magazyn techniczny. 13.30 „Na wiciowy zew” — wojsk. film dok. 14.00 „Siedem anten”. 15.00 Dziennik. 15.15 „Z różą wiatrów w herbie”. 16.00 „Kuli-sy wielkiej polityki” — Zygmunt Bro-miarczyk. 16.30 Filmy Harolda Lloyd’a — „Coraz prędzej”. 17.40 Mistrzostwa świata w jeździe figurowej na lodzie. 18.20 „Try-buna poselska”. 18.50 Dobranoc. 19.00 Me-moriał B. Czecha i H. Marusarzówny. 19.30 Dziennik. 20.15 „Krótkie śpięcia” (2) — program estradowy. 21.15 „Zawsze po 21-szej”. 21.45 Wiadomości sportowe. 21.55 Dziennik. 22.15 „Życie Kamila Kuranta” (5).

PROGRAM II

8.30 Dwójka dla 2 zmiany. 10.30, 11.00, 11.30 NURT.

STUDIO—2

14.05 „Co, gdzie, kiedy?”. 14.35 „Jak po-żytyczny pieniądź na rodzinny dom?” (1) — telekonferencja Studia—2. 14.50 „Mo-tosprawy”. 15.10 „Opowieści pana Hila-rego” — „Na przykład Kowalski” — pro-gram filmowy. 15.45 Dziwne pytania do



11 III — 17 III 1983 r.

Leszka Mazana. 16.00 „Jak pożyczycie pie-niądź na rodzinny dom?” (2). 16.20 Ka-baret Olgi Lipińskiej — „Misieć”. 17.10 „Prawo bez togi” — program Ryszarda Bojki. 17.40 „Paryscy Mohikanie” (5). 18.45 „Jak pożyczycie pieniądze na rodzinny dom?” (3). 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.20 FilMOTEKA narodowa — filmy Ta-deusza Chmielewskiego — „Nie lubię po-niedziałku”. 22.05 Sport w Studiu—2 — mecz piłki ręcznej kobiet NRD — Pol-ska. 22.40 „Gwiazdy, gwiazdki, gwiazde-czki”.

NIEDZIELA

PROGRAM I

6.00 TTR — hodowla zwierząt. 6.30 TTR — uprawa roślin. 7.00 TTR — wiedza na-szą szansą. 7.20 Nowoczesność w domu i zagrodzie. 8.15 Program dnia. 8.20 „Ty-dzień” — magazyn rolniczy. 9.00 Dla mło-dych widzów — „Teleranek”. 10.20 „An-tena”. 10.35 „Morze i ludzie” (2) — „Na podbój świata” — francuski serial dok. 11.30 „Z tygodnia na tydzień”. 12.00 W południe start. 13.00 Muzyka na instru-menty — „Dlaczego gra orkiestra?”. 13.45 Galerie świata — Ermitaż (21). 14.15 „Kraj za miastem” — program redakcji rolnej. 14.40 Dla dzieci — „Przygody Sind-bada”. 15.05 Program publicystyczny. 15.45 Losowanie dużego lotka. 16.00 Dzien-nik i reportaż DT. 16.30 „Jutro poniedział-ek”. 17.00 Mistrzostwa świata w jeździe figurowej na lodzie. 19.00 Wieczorynka. 19.30 Dziennik i Magazyn Świat. 20.15 „Martin Eden” (5 — ostatni). 21.15 Spor-towa niedziela. 21.45 Telewizyjna lista przebojów — propozycje. 22.15 „Gwiazdy kabaretu” — Magda Zawadzka.

PROGRAM II

9.45 Program dnia. 9.50 Teatr telewizji — Federico Garcia Lorea — „Czarująca szewcowa”. 11.00 „Martin Eden” (5 — ostatni) — wersja dla niesłyszących. 12.00 Reforma po starcie. 13.00 „Peryskop” — program wojskowy. 13.30 Program lokal-ny. 14.00 — „Spotkania” — o Karolu Marksie — inaczej.

STUDIO—2

14.35 Kalejdoskop filmowy „Kino-Oko”. 15.35 „Aut” — post scriptum. 15.55 Baj-ka tygodnia dla dzieci. 16.05 „Zatrzy-mane w kadrze”. 16.40 Muzyczna oficyna Studia—2 — „Słynne Biszy”. 17.00 „Wiel-kie rzeki świata” — Tamiza. 18.00 Geo-rge Hamilton IV w programie „Blue Train”. 18.30 „Bliżej natury” — program Andrzeja Skarżyńskiego. 19.00 Studio—2 w stereo — zespół „Sami swoi” i jego goście. 19.30 Dziennik. 20.20 Sport w Stu-

diu—2 — I liga siatkówki mężczyzn — Gwardia Wrocław — Beskid Andrychów. 20.55 „Wielka wojna w Pawli Małej” — reportaż. 21.15 Goście Studia—2. 21.25 Wiadomości dziennika w Studiu—2. 21.35 „Dom” (6).

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

13.30 TTR — uprawa roślin. 14.00 TTR — mechanizacja rolnictwa. 15.25 NURT. 15.55 Program dnia. 16.00 Dla dzieci — „Zwierzyniec i nie tylko”. 17.00 Dziennik. 17.20 „Brzegi” (7 ostatni) — radziecki film przygodowy. 18.25 „Echa stadionów”. 18.50 Dobranoc. 19.00 „Klinika zdrowe-go człowieka”. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr telewizji — Walentin Rasputin — „Ży-i pamiętaj”. 21.40 Program publicystycz-ny. 22.25 Dziennik. 22.45 „Przed i po tour-nee” — Barbara Zagórzanka.

PROGRAM II

17.25 Program dnia. 17.30 Program lo-kalny. 18.00 Telewizyjna lista przebojów. 18.30 Antyczny świat profesora Krawczu-ka. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 „100 minut dla reporterów”. 21.40 Pro-gram rozrywkowy. 22.10 Studio „Bałtyk”.

WTOREK

PROGRAM I

6.00 TTR — uprawa roślin. 6.30 TTR — mechanizacja rolnictwa. 8.10 Historia, kl. VIII — „Nowa Polska w programie le-wicy”. 9.30 Film dla 2 zmiany „Klan Ca-meronów” (6). 13.30 TTR — język polski. 14.00 TTR — matematyka. 15.40 Program dnia. 15.45 Kwadrans z Artelem. 16.00 Dla młodych widzów „3X3” — turniej gier i zabaw. 16.30 Dla dzieci — „Michałki”. 17.00 Dziennik. 17.20 „Telekino” — Geo-rge Cukor. 17.45 Program publicystyczny. 18.10 „Interstudio”. 18.40 Rolnicze rozmo-wy. 18.50 Dobranoc. 19.00 Aktualności a-gencji Artel. 19.05 „Z krzyżem Grun-waldu w herbie” — program wojsk. 19.30 Dziennik. 20.15 „Klan Cameronów” (6). 21.10 Program publicystyczny. 22.25 Dzien-nik. 22.45 Prof. Regina Smendzianka przedstawia młodych pianistów.

PROGRAM II

16.20 Język rosyjski (22). 16.50 Język an-gielski (11) dla zaawansowanych. 17.20 Te-lewizja Łódź na antenie „dwójki”. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Telewizja Łódź na antenie „dwójki” (cd). 22.10 „Ży-cie Kamila Kuranta” (5). 23.05 Kwadrans z Artelem.

PROGRAM I

6.00 TTR — język polski. 6.30 TTR — matematyka. 8.10 Fizyka, kl. VII — „Drgania i fale”. 9.30 Film dla 2 zmia-ny — „Linia ciągła” — czechosłowacki film obyczajowy. 11.00 Muzyka, kl. 1 — „Forma muzyczna”. 12.30 Reforma po starcie. 13.30 TTR — język polski. 14.00 TTR — matematyka. 15.25 NURT. 15.55 Program dnia. 16.00 Dla młodych widzów — „Krag”. 16.30 Dla przedszkolaków — „Tik-tak”. 17.00 Dziennik. 17.20 Losowa-nie małego lotka i express lotka. 17.35 Magazyn Artelu. 17.50 Program publicy-styczny. 18.40 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc. 19.05 Program popularnonau-kowy. 19.30 Dziennik. 20.15 Wielka lite-ratura na małym ekranie — „Poddany” — film produkcji NRD. 22.05 Program publicystyczny. 22.35 Dziennik.

PROGRAM II

16.20 Język francuski (22). 16.50 Język angielski (11) dla zaawansowanych. 17.20 Program dnia. 17.25 „Linia ciągła” — czechosłowacki film obyczajowy. 18.40 Reportaż filmowy. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 „Gruzja, historia i współ-czesność” — radziecki film dok. 21.00 „Maestro” program rozr. z udziałem Ałły Pugaczowej. 21.45 „Poczet aktorów pol-skich” — Zbigniew Cybulski. 22.35 „Szkol-ce pomorskie”.

CZWARTEK

PROGRAM I

6.00 TTR — język polski. 6.30 TTR — matematyka. 8.10 Przysposobienie obro-nne. 9.00 Historia, kl. V — „Rysy na gma-chu”. 9.30 Film dla 2 zmiany — „Gorące pola” — węgierski film sensacyjny. 11.00 Praca — technika, kl. IV — „Wa-ga”. 11.55 Język polski, kl. 2 lic. poezja — Norwid. 13.30 TTR — fizyka. 14.00 TTR — wskazówki metodyczne. 15.40 Program dnia. 15.45 „Człowiek dla czło-wieka” — magazyn PCK. 16.00 Dla mło-dych widzów — „Czwartek TDC”. 17.00 Dziennik. 17.20 Telewizyjny Informator Wydawniczy. 17.35 „Aut”. 17.50 „Dokąd zmierzają świat?” — program Longina Pa-stusiaka. 18.15 Magazyn lotniczy. 18.40 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc. 19.00 „Sonda” — system. 19.30 Dziennik. 20.15 „Gorące pola” — węgierski film sensacyj-ny. 21.30 „Pegaz”. 22.15 Dziennik. 22.35 Program publicystyczny.

PROGRAM II

15.55 Język angielski (11) dla zaawansowanych. 16.25 Język rosyjski (22). 16.55 Program dnia. 17.00 Kino „dwójki” — „Przygoda na miarę mężczyzny” — ra-dziecki film obyczajowy. 18.20 „Mówić, nie mówić” — magazyn społeczny. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Czwartko-we wieczory z muzyką, czyli każdemu to, co lubi — twórczość Ludwika van Beethovena. 20.50 „Francuska Luizjana” — francuski film dok. 21.05 Piosenki na zamówienie. 21.45 „Osadźmy sami”. 22.30 Mistrzostwa Polski w boksie. 23.00 Kwadrans z Artelem.

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 16)

jeżeli uzewnętrznia się on stale w jednej tylko postaci.

Zmysł wzroku np. odgrywa o-gromną rolę w miłości, ale ogląda-ctwo czy ekshibicjonizm należą do zbrodni, dlatego, że kontakty seksu-alne ograniczają się tylko do wra-żeń wzrokowych i bodźce wzroko-we doprowadzają do rozładowania seksualnego bez potrzeby normal-nego współżycia.

Podobnie pieśczęty oralne (do-prawdzenie do orgazmu przez drażnienie pocałunkami narządów płciowych), praktykowane jako wy-lącznie możliwa forma rozładowania seksualnego, mogą być określone jako zboczenie seksualne, podczas gdy stosowane wraz z innymi rodza-jami pieśczęt przed stosunkiem lub w wieku młodzieńczym „za-miast”, są tylko jedną z form z wy-boru, wzbogacającą współżycie i rozbudzającą wrażliwość seksualną u młodych kobiet.

W naszym społeczeństwie, nie tylko wśród młodzieży, kultura pie-szczot jest zaledwie w zarodku, a niejednokrotnie wcale jej nie ma. Propozycje odbycia stosunku po kilku pocałunkach spotyka się na porządku dziennym.

Jednym z zasadniczych celów

mojej książki jest próba ukazania bogactwa i kultury pieśczęt, dlate-go rozdział omawiający rolę zmy-słów w miłości jest tak szeroko roz-winięty, a opisy techniki pieśczęt są bardzo szczegółowo wyjaśnione.

Staram się nie pozostawiać domysłów czytelników, leczę się z tym, że niezmiennie często do-myślności i wyobraźnia w tej dzie-dzinie nie dopisują, o czym przeko-nują się stale w gabinecie lekar-skim.

Słowa „petting” i „necking” przy-jęły się powszechnie w słowniku na-szej młodzieży jako określenie róż-norodnych form pieśczęt, a nie ja-ko nazwa zboczenia.

Słowa są wygodne i krótkie — z tego względu będę korzystać z nich nadal w książce, mówiąc o kulturze kontaktów seksualnych. Pogląd wielu seksuologów, że „pet-ting” i „necking” mogą odgrywać rolę stadium pośredniego we wcze-snym okresie miłości, poprzedzają-cym rozpoczęcie pełnego współży-cia, oraz stanowią szkołę kultury seksualnej, znajduje również po-twierdzenie w moich obserwacjach.

Pieśczęty odwołujące moment nasyceń i pełnego złączenia fizy-cznego pozwalają kobiecie rozwinąć więzy uczuciowości i przyjaźń w psychice wybranego mężczyzny. Zy-

skuje ona niejako limit czasowy na rozwiązanie tego problemu, ponie-waż mężczyzna nie uzyskując od kobiety szybkiej zgody na rozpo-częcie współżycia, zamiast tendencji do przesyty i zmiany partnerki, krąży wokół niej zainteresowany rysującym się w odległej perspek-tywie całkowitym spełnieniem je-go pragnień seksualnych. W tym o-kresie, który przeważnie mieści się między szesnastym a dwudziestym rokiem życia, wysiła on swoją wy-obrażnioną w wymyślanie coraz in-nych pieśczęt zaspokajających choćby częściowo jego głód seksu-alny.

Długa i odkrywca droga, ukazująca stopniowo partnerowi tajem-nice kobiecego ciała, staje się rów-nocześnie szkołą miłości dla kobie-ty. Stwarza jej szansę pełnego roz-woju seksualnego. Mają oni przed sobą całe życie i w tym właśnie wieku mogą doprowadzić do per-fekcji sztukę urozmaicania i wzboga-cania miłości, aby nie stała się monotonna i nie znudziła się im zbyt szybko.

Już Balzak powiedział, że miłość spełniona w ciągu dwóch dni umie-ra w ciągu dwóch następnych, zdobywana w ciągu miesięcy trwa miesiące, a w ciągu lat — lata. Sedno sprawy zawsze pozostaje

jednakie, nie cenimy rzeczy, które dostajemy łatwo.

W klubach studenckich, gdzie w czasie wykładów mówiłam między innymi o bogactwie pieśczęt fizy-cznych, które powinny przez długi okres poprzedzać rozpoczęcie peł-nego współżycia, z reguły dostawa-łam liczne kartki z uwagami, że wszystko to pięknie i kobiety nie mają nic przeciwko wszelkiego ro-dzaju pieśczętom „zamiast”, ale partnerzy skarżą się na dokuczliwe bóle w pachwinach i podbrzuszu po pieśczętach nie zakończonych stosunkiem.

Rzeczywiście. Intensywne prze-krwienie męskich narządów płcio-wych, spowodowane nie rozładowa-nym podnieceniem seksualnym, może sprawić przykre bóle jąder, podbrzusza i pachwin. Dolegliwości takie często bywają interpretowane jako objaw choroby, a są jedynie skutkiem długotrwałego przekrwie-nia. Napięcie rozładowuje się zwy-kle samoistnie w polucjach nocnych, towarzyszących marzeniu sen-nym. W sytuacji, gdy para kochanków jest już zaawansowaną w różnego rodzaju pieśczętach we dwoje, można doprowadzić również w trak-cie pieśczęt do wytrysku i rozła-dowania nadmiernego przekrwienia.

(Ciąg dalszy za tydzień)

Dziś — ostatni odcinek opracowania na temat sensacji produkowanych przez korespondentów „wolnej prasy” w roku 1982. Ich zmyślenia i fałszerstwa nie zostały dotąd odwołane, ani sprostowane w zachodnich środkach przekazu. Weryfikuje je — na szczęście — czas...

Zanim zawieszono stan wojenny zachodni propagandyści i dziennikarze ponieśli na oczach świata spektakularne porażki. Czas zweryfikował jako fałszerstwo „wolnej prasy” jej twierdzenie, że w Polsce miał miejsce „wojskowy zamach stanu”, który spowodował aresztowania i internowanie 50—60 tys. lub więcej osób. Od wiosny 1982 r. było też oczywiste dla świata, że runął mit o powszechnym ruchu oporu społeczeństwa przeciw władzy. Mimo to obie tezy prawie do końca 1982 r. głosiła większość gazet zachodnich, a także korespondencje akredytowane w Polsce, którzy po to przecież są na miejscu, aby uszczegółowić przed tego rodzaju absurdami, dezinformacjami i fałszywymi ocenami.

„Wolna prasa” całymi miesiącami starała się też wmówić zachodniej opinii publicznej, że w PRL działa tylko „krwawa junta”, a wszystko inne, włącznie z PZPR, zostało wyeliminowane z życia politycznego i społecznego. Nieprzypadkowo zachodni dziennikarze uporczywie nie przyjmowali do wiadomości, że w Polsce działa normalnie Sejm, rząd, że działa PZPR i stronnictwa polityczne oraz katolickie grupy pośtów, że parlament uchwalil rekordową liczbę ustaw wdrażających reformy gospodarcze i społeczne. Twierdzono, że Polska, jest krajem pozbawionym tożsamości politycznej i samodzielności.

Kiedy w listopadzie 1982 r. zalały się plany przywódców podziemia wtrącenia Polski w spiralę konfrontacji, korespondenci amerykańskiego „Newsweeka” dostrzegli, że „niewielka liczba studentów aktywnie poparła strajk w Gdańsku”. Ale natychmiast uznali, że walkę przejmą uczniowie szkół średnich, których „nie można nazwać radykalami, terroryści — to znacznie lepsze słowo”.

Ten sam tygodnik, nie mogąc już przypiąć Polakom łatkę, że są notorycznymi strajkomanami, anarchistami i niepoprawnymi romantykami nie liczącymi się z geopolityką próbował przykleić nam etykietkę — narkomanów! Specjalni wysłannicy tego pisma na tydzień przed debatą sejmową w sprawie zawieszenia stanu wojennego napisali wstrząsającą „story” pod wymownym tytułem: „Polska nowa stolica narkomanii”. Jak większość młodych polskich par — piszą ame-

rykańscy dziennikarze z troską — Marek i Iwona mają kłopoty z nabyciem masła, butów i penicyliny. Ale w ich zdezynfekowanym domu na przedmieściu Warszawy nie brakuje nigdy pewnego towaru: heroiny. Można ją bardzo łatwo kupić w Warszawie — brzmi główna teza reportażu z Polski w końcu 1982 r. Polska ma być „największym producentem morfiny na świecie” i ma prawdopodobnie „największe problemy z narkomanią w całej Europie”. Dlaczego Polacy stali się w swej masie narkomanami? To bardzo proste — podkreślają autorzy „Newsweeka”, ponieważ „większość młodych Polaków widzi w heroinie ucieczkę od nudy i beznadziejności codziennego życia”. A więc Polska na progu wyjścia ze stanu wojennego wpada prosto w otchłań narkomanii!

Angielski „Guardian” w marcu 1982 r. podał, że „nie tylko Wielka Brytania, ale także Stany Zjednoczone nie zamierzają uczynić ze swych państw wysypiska dla przeciwników reżimu Jaruzelskiego”. Emigracji działaczy opozycji zapobiegła bardzo surowa polityka wizowa państw zachodnich. Chodzi o to, aby osobom mogącym dynamizować sytuację wewnętrzną Polski utrudnić ewakuację z „pola bitwy”.

Szczególnym zabiegiem propagandowym jest sugerowanie społeczeństwu na Zachodzie, jakoby naród polski zachwycony był sankcjami nałożonymi na nasz kraj przez Ronald Reagana i NATO, ponieważ wspomagają one walkę z reżimem! Tak napisała np. gazeta RFN „Schwarzwaelder Bote”, stwierdzając, że społeczeństwo polskie „z entuzjazmem przyjmuje każdą wiadomość o krokach, które godzą w rząd. Dlatego też bońskie decyzje nie przyniosą zbyt dużej szkody w stosunkach dyplomatycznych”.

Tuż przed zawieszeniem stanu wojennego specjalny wysłannik wiedeńskiego dziennika „Die Presse” opublikował reportaż z Polski utrzymujący w tonacji niezwykle dramatycznej. Udało mu się — pisze — dotrzeć do Polski pod pretekstem obsługi meczu pucharowego piłkarzy łódzkiego „Widzewa” i „Rapidu”. Bo inaczej nie można tu przyjechać. Autor, Peter Linden, uznał, że wykazał kolosalny spryt, wprowadzając w błąd polskie władze. Opisał PRL jako kraj maso-

wej prostytucji, pijaków, aferzystów, pijanych celników, którzy marzą o ucieczce na Zachód.

W tych samych dniach schyłku stanu wojennego renomowany tygodnik hamburski „Die Zeit” wystąpił w obronie życia liderów KOR, którym jakoby grozi „kara śmierci”.

Cała kampania i wrzawa wokół Lecha Wałęsy jest typowym przykładem interpretowania wszelkich faktów na niekorzyść polskich władz. W styczniu 1982 r. francuski „Le Quotidien de Paris” (ale także i inne gazety z krajów zachodnich) były na alarm, że L. Wałęsa „poddawany jest przez reżim wszelkim naciskom”, chociaż doskonale wiadomo na Zachodzie, także od polskiego duchowieństwa, że czuje się on dobrze i przebywa w dobrych warunkach. Później przyszła kolej na zatroskanie, że Wałęsie jest „za dobrze”, bo „podejrzanie przybył na wadze”. Inni znowu pisali, jak np. wiedeński „Kurier”, że stan zdrowia L. Wałęsy „dramatycznie się pogorszył”. co miało wynikać z oświadczenia pisarza Władysława Bartoszewskiego i żony Wałęsy. Być może — grzmiała „wolna prasa” — jest to — „skutek spowodowany lekami i środkami uspokajającymi. Przemycane ostatnio zdjecie pokazuje to wyraźnie”. Jednakże — kiedy zarówno żona L. Wałęsy, jak i Wł. Bartoszewski przebywający zresztą w Wiedniu — określili jako bzdurę informację o umyślnym tuczeniu i narkotyzowaniu Wałęsy, autorzy kłamstw nabrali wody w usta.

Kiedy jednak zarysowała się w listopadzie 1982 r. możliwość uchylenia internowania Lecha Wałęsy, ta sama troszcząca się o niego prasa zachodnia zaczęła dywagacje, czy powinien wyjść ze swego luksusowego azylu, czy to „wypada”, co powie ekstrema w podziemi, czy aby nie podpisał on jakiegoś cyrografu kolaboracyjnego, może egzystują jakieś „kompromitujące go zdjecia”.

W grudniu doprowadzenie Wałęsy do Urzędu Finansowego (gdyż wzdragał się złożyć zeznania podatkowe) prasa zachodnia potraktowała jako najważniejsze i najbardziej dramatyczne wydarzenie na świecie.

W dniach poprzedzających 10 listopada 1982 r. cała energia i in-

wencja znacznej części zachodnich korespondentów w Warszawie i ich macierzystych redakcji były skierowane na stworzenie międzynarodowej psychozy, że należy tego właśnie dnia oczekiwać generalnej „próby sił” między ekstremistycznym podziemiem posługującym się „związkową” etykietą a władzami PRL. Doszło do tego, że przedstawiciele krajów NATO na spotkaniu 35 państw KBWE w Madrycie stosowali nawet taktykę negocjacyjną do oczekiwanych rezultatów „wydarzeń 10 listopada” nad Wisłą i Odrą, które miały podważyć pozycję Polski na tej konferencji.

Potem czołowe gazety i stacje radiowo-telewizyjne obu wybrzeży USA i Europy Zachodniej zapomniały stwierdzić, że nie sprawdziły się ich przepowiednie „strajku generalnego”, za to informowały, że jednak doszło w kilku miastach polskich do „ulicznych zaburzeń antyrządowych”. Dodajmy też, że i w tym przypadku liczba demonstrujących, jak zawsze, cudownie się rozmnożyła na lamach i na antenach zachodnich massmediów.

Uporczywie pomijały one także oficjalne polskie dane, że np. przedstawione 9 grudnia 1982 r. w komisji sejmowej przez wiceministra spraw wewnętrznych, gen. B. Stachurę, że w ciągu całego roku obowiązywania stanu wojennego nigdy w akcjach protestacyjnych nie uczestniczyło w zakładach pracy więcej niż 21 tys. osób, i to na ok. 12 mln zatrudnionych w gospodarce społecznej, i tylko w ok. 150 z ogólnej liczby kilkudziesięciu tysięcy zakładów pracy. A prasa zachodnia całymi miesiącami donosiła przecież z Polski o udziale w akcjach protestacyjnych, jeśli nie milionów, to przynajmniej setek tysięcy osób.

Nie oczekujemy od dziennikarzy „wolnej prasy” zachodniej identyfikowania się z polskimi racjami, ale chyba mamy prawo oczekiwać od większości z nich niepowielania pospólnych kłamstw i dezinformacji.

Nie wszyscy zachodni korespondenci akredytowani w Warszawie i specjalni wysłannicy przybywający do naszego kraju, uczestniczą w antypolskiej kampanii czarnej propagandy, tworzącej akompaniament, dla nieprzyjajnych Polsce, kolejnych posunięć Białego Domu. Pojawiające się obiektywne opinie nie określają jednak ogólnej tonacji publikacji o Polsce.

„Przetrawiliśmy bojkot, restrykcje, zmasowany ogień jądrowej propagandy. Rząd Stanów Zjednoczonych, niektórzy jego kłenci mogli przekonać się dowodnie o bankructwie prób ingerencji w polskie sprawy wewnętrzne” — to słowa premiera rządu PRL gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego, wygłoszone 12 grudnia 1982 r. w polskiej telewizji.

MICHAŁINA WISKOCKA

(10)

SZTUKA KOCHANIA

Doktor Andrzej Jaczewski w swoich badaniach nad popędem seksualnym zebrał dane ankietowe u sportowców wyczynowych — mistrzów sportu, pytając ich, co robią najchętniej po długim dniu wyczerpującego treningu sportowego. Okazało się, że w większości wypadków odpowiedź brzmiała: biorę prysznic, zjadam dobry obiad i idę do swojej dziewczyny. Jak się okazuje, sport i gimnastyka, powszechnie znane jako czynnik hamujący i zmniejszający napięcie seksualne, nie wywierają przypisywanego im wpływu. Niewątpliwie uprawianie wszelkiego rodzaju sportów odgrywa dużą rolę w prawidłowym rozwoju fizycznym młodzieży, ale nie jest „lekarstwem” na zmniejszenie napięcia seksualnego. Następną radą bardzo popularną

jest propozycja „wzięcia się za naukę, aby nie przychodziły głupie myśli do głowy”. Tu ja z kolei zrobiłam kiedyś z własnej ciekawości ankietę wśród stu kilkudziesięciu studentek zameńskich i niezameńskich pytając, jak wpływa stabilizacja czy brak stabilizacji seksualnej na przebieg ich studiów. Okazuje się, że kobiety zameńskie znacznie więcej czasu i energii poświęcają nauce, ponieważ problem znalezienia i zdobycia dla siebie partnera, a w związku z tym i niezadane dramaty miłości nieudanych, zabierają ogromną ilość energii i przyczyniają się do zmniejszenia aktywności naukowej.

Oczywiście w małżeństwach studiujących wchodzi w grę kwestia dziecka, ale tę sprawę można załatwić pozytywnie racjonalną anty-

konceptą. Ponadto stała para ślubna czy nieślubna zwykle ma konkretne plany, dotyczące przyszłości i stabilizacji życia we dwoje, w związku z czym zależy im na możliwie jak najszybszym ukończeniu studiów i stworzeniu sobie własnego domu.

Jak widać z dotychczasowych rozważań, szeroko zalecane recepty na utemperowanie seksu są dość zawodne i mało skuteczne, a wybranie przeciwnej alternatywy, to znaczy współżycia seksualnego wśród młodzieży, wysuwa na plan pierwszy następny problem, bardzo niebezpieczny szczególnie dla młodych dziewcząt. Problemem tym jest ciąża i jako konsekwencja nie ustabilizowanej sytuacji życiowej — jej przerwanie. Ciąża i skrobanka są największym złem i fizyczną krzywdą, jakie mogą spotkać młodą kobietę.

W ten sposób powstaje węzeł, którego rozwiązanie jest bardzo trudne.

W Ameryce, krajach Europy Zachodniej oraz Skandynawii istnieje dość szeroko stosowany zwyczaj pieścić zastępujących pełny stosunek fizyczny, a pozwalających na rozładowanie nadmiernego napięcia seksualnego. Pieścić takie określa się słowami: „necking” i „petting”.

Necking” obejmuje wszystkie

pieszczoty, pocałunki itp. dotyczące twarzy, ust, głowy, rąk, piersi, jednym słowem — powyżej pasa, „Petting” — to również pieścić, pocałunki, głaskanie, ale poniżej pasa, łącznie z narządami płciowymi, obydwójką partnerów, z wyłączeniem jednak stosunku.

Na przykład w Anglii, Ameryce i Szwecji „petting” i „necking” są uprawiane przez młodzież i ludzi dorosłych, i służą one nie tylko rozładowaniu nadmiernego napięcia seksualnego, zastępując stosunek u młodzieży, ale również są praktykowane przez ludzi dorosłych w sytuacjach, w których normalne współżycie jest nie do pomyślenia.

Jak podają socjologowie amerykańscy, ta forma pieścić jest bardzo popularna i istnieje pary, które latami ograniczają się wyłącznie do „pettingu” z jednym lub różnymi partnerami. Lekarze amerykańscy zgłaszają zastrzeżenia dotyczące długotrwałego stosowania takich form współżycia, twierdząc, że istnieje obawa wykształcenia określonego zespołu trwałych odruchów warunkowych i w konsekwencji niechęć do tzw. kontaktów normalnych.

Zastrzeżenia podobne można mieć również do wszelkiego rodzaju przejawów normalnego seksualizmu,

(CIAĞ DALSZY NA STR. 15)